Rok VIII. Sierpień i Wrzesień 1927. Nr. 8 i 9.

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Wykłady i odczyty.

Przegląd społeczny.

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwart. 3,75 zł. — Cena zeszytu podwójnego 2,60 zł.

Odezwa

w sprawie

„Katolickiej Szkoły Społecznej"

Sprawa utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest blizka realizacji. **J. E. Ks. Kardynał-Prymas zatwierdził już statut Katolickiej Szkoły Społecznej** z tem, że formalnie istnieje ona od 1 lipca b. r. W najbliższym czasie podejmie ona więc swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, **musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe.** Źródła dochodów, któremi ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego **jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego,** zwłaszcza zaś tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego" z uprzejmą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja, przynosząca nam nietylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego" w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej
w Poznaniu.

M. Holder-Eggerowa.

Odrodzenie moralne.

Wielkie przemiany, zaszłe w okresie powojennym we wszystkich państwach europejskich w życiu ekonomicznem narodów, spowodowane zubożeniem ludności, długoletnią wojną oraz przekształceniem zupełnem przemysłu i handlu, dostosowanych do potrzeb wojennych, wywołały gwałtowne przesilenie w przemyśle i wślad za tem idący wzrost bezrobocia oraz nędzę w szeregach mas pracujących. Ciężki stan gospodarczy tych państw, obawa przed dalszemi następstwami, mogącemi wywołać katastrofę w całej Europie, stały się bodźcem do ogólnego hasła powojennego: odrodzenia gospodarczego Europy.

Zmaterjalizowane społeczeństwa, zagrożone w swoim bycie, podnosząc to hasło, zapomniały o jednem, że jednym z czynników koniecznych do naprawy życia gospodarczego to odrodzenie moralne narodów. Jeżeli wojna z swemi nieuniknionemi następstwami poczyniła wielkie szczerby w dobrobycie państw, to stokroć większe szkody wyrządziła w życiu moralnem narodów, podkopując zasady uczciwości, czystości obyczajów, pracowitości, oszczędności i poczucia prawa i sprawiedliwości. Bez tych podstaw moralnych państwo utrzymać się nie może, a więc hasło odrodzenia gospodarczego musi iść równolegle z hasłem odrodzenia moralnego. Jeżeli budując nowe wskrzeszone nasze państwo od podstaw, pragniemy dla niego największego rozkwitu, marzymy o mocarstwowej jego potędze, to osiągnąć to możemy jedynie drogą coraz większego doskonalenia naszych obywateli, gdyż rozwój narodowy i wszelka przyszłość społeczeństwa zależy przedewszystkiem od udoskonalenia człowieka, od zewnętrznego ukształcenia jednostki do swego państwa. I tu, jeżeli poddamy gruntownej analizie stosunek jednostki do społeczeństwa i państwa, jej światopogląd na obowiązki obywatelskie, to wyniki tej analizy będą bardzo ujemne. Musimy więc dążyć do przebudowy gruntownej duchowości społeczeństwa,

do przebudowy opartej 1) na tradycji dziejowej organicznie z nią związanej, 2) umieć dostosować ją do potrzeb chwili przełomowej.

Duchowość polską powojenną cechuje przedewszystkiem chorobliwa wybujałość, spotęgowana do najwyższego stopnia w ostatnim czasie, wycisnęły na niej swoje piętno wpływy żydowsko-masońskie radykalizmu i liberalizmu, obcego nam duchem, przekształcając duszę polską narodu; zapanował wszechwładnie w szerokich masach rozbujały indywidualizm społeczny, powodując zupełny zanik karności społecznej, zgubny w skutkach swych dla państwa, i oto widzimy, że powojenny kryzys polityczny stał się jednocześnie kryzysem duchowym społeczeństw. Nastąpiło załamanie się ducha narodu, stokroć groźniejsze aniżeli załamanie się gospodarcze państwa, bo trudniejsze do wyleczenia, do opanowania!

Zatrważające symptomaty pogańskiej degeneracji obserwujemy w życiu codziennem jednostek a także w życiu zbiorowem, w życiu publicznem. Zwłaszcza to spoganienie życia zbiorowego groźnem jest dla państwa. Objawia się ono głównie w zmaterjalizowaniu mas, których jedynym celem zdaje się być dobro doczesne, dobrobyt, władza, potęga, kultura i wiedza.

W tej gonitwie wiecznej, gorączkowej za dobrami doczesnemi, zapominają one o głównym celu człowieka i narodów, o dążeniu do doskonałości. Zapominają o tem, że moralność narodów oprzeć się winna na prawie wyższem, prawie boskiem, wbrew zasadzie pogańsko-żydowskiej: siła przed prawem. Zasada ta, coraz więcej zakorzeniana przez wpływy destrukcyjne, obce, doprowadza stopniowo do wypaczania sumienia, do zaciemniania w świadomości ogółu podstawowych zasad moralności i etyki chrześcijańskiej. Zapomina się o tem, że głównym nakazem obywatelskim jest podporządkowanie dążeń doczesnych pod wymagania dobra ogólnego. „Należy uświadomić sobie tę oczywistość, że granicą naszej ojczyzny są nasze dusze i że są one jej siłą i słabością, że w nich się mieszczą pierwiastki jej bytu i jej śmierci, że tylko od tego, jacy my jesteśmy, zależy to, co się stanie w losach narodu“. Ileż prawdy mieszczą w sobie te słowa wielkiego patrjoty! Upadek państwa na skutek upadku moralnego narodu. Opatrzność Boża wróciła nam wolność, powstaliśmy z długiej niewoli. Baczmy więc, ażeby te wieszcze słowa naszych wielkich reformatorów w dobie upadku Polski, Staszica, Kołłątaja, Śniadeckiego, którzy nawoływali do odrodzenia moralnego, do jednolitości czynu w celu ratowania ojczyzny, nie pozostały pustym dźwiękiem, lecz ażeby zapadły głęboko w dusze i umysły nasze, wstrząsnęły su-

mieniami i wytworzyły czyn zbiorowy, czyn odrodzenia moralnego narodu. „Do pełnego rozwoju narodu potrzeba zjednoczyć wszystkie związki społeczne we wspólnym programie działania. Póki masy ogólnej jedna myśl nie ogarnie, póty nie zdolna ona do praktycznego czynu".

Głosy te ostrzegawcze dochodzą nas z zaświatów od tych, którzy kochając Polskę widzieli wady narodu, boleli nad niemi i nawoływali do opamiętania, do czynu. Lecz poto, ażeby zrozumieć te głosy ostrzegawcze, trzeba rozbudzić świadomość grożącego nam niebezpieczeństwa, trzeba wyczuć istotny stan rzeczy zatrważający w swych następstwach, trzeba prawdzie spojrzeć w oczy. Nie można się tu dziwić, jak dotąd częstokroć to czynimy, że wszystko jest jak najlepiej w Polsce, że wprawdzie są pojedyńcze wypadki demoralizacji, nadużyć, nieuczciwości, ale większość narodu zdrowa. Niestety tak nie jest. Zło zaczyna przybierać zatrważające rozmiary. I dlatego trzeba domagać się wielkim głosem naprawy. Dlatego trzeba nam organizacji, ażeby zbiorowość nasza ujęta w te karby organizacyjne, w myśl wyżej przytoczonych słów Staszica, „póki masy ogólnej jedna myśl nie ogarnie, póty nie zdolna ona do praktycznego czynu" wydała ten jeden wielki, jednolity czyn odrodzenia moralnego.

Analizując te wszystkie smutne następstwa spaczonej, wykolejonej duchowości powojennej, możemy je zszeregować w następujący sposób. Jako jeden z najbardziej powszechnych objawów zdemoralizowania społeczeństwa obserwować możemy, szczególnie wśród warstw inteligentnych szerzące się karjerowiczostwo, ubieganie się o władzę, nie przebierające w środkach i metodach. Zdrowa, rozumnie pojęta ambicja dążenia naprzód, zdobywania stanowisk godziwą drogą w miarę zasług i zdobytej wiedzy jest godna pochwały, natomiast gonienie za karjerą kosztem zaparcia się swoich przekonań, łamania zasad i sumienia, poniżania godności ludzkiej, jest zawsze godne potępienia. Zmaterjalizowanie ludzkości powojenne, nadmierna chęć używania i wślad za tem idące życie nad stan, zjawisko powszechne we wszystkich warstwach społecznych, prowadzi do zdobywania różnemi sposobami środków materjalnych, w celu zaspokojenia nadmiernych potrzeb życiowych; chęć szybkiego zbogacenia się każe zapominać o najelementarniejszych zasadach uczciwości, czego następstwem widzimy rozluźnienie pojęć etyki i moralności, zatarcie granic między godziwym a niegodziwym czynem, między złem a dobrem. Elastyczność pojęć tych staje się powszechną, zatrważającą w swoich następstwach. Objawiają się one we wszystkich dziedzinach życia naszego, wśród wszystkich warstw społecznych, w formie nadużyć

najróżnorodniejszych, większych lub mniejszych rozmiarów. Opinja publiczna wobec tych coraz częstszych objawów życia przechodzi ponad niemi do porządku dziennego jest dziwnie pobłażliwa, uchodzą one więc bezkarnie, o ile nie popadną pod kodeks karny. Brak odwagi cywilnej w piętnowaniu przestępstw lub czynów nieetycznych powszechnie zauważyć się daje. To, co dawniej uważane było za karygodne, niedopuszczalne w zdrowem moralnie społeczeństwie, dziś jest tolerowane, częstokroć nawet sankcjonowane przez tych, którzy zatrącili poczucie prawa i uczciwości opartej na etyce chrześcijańskiej.

W najlepszym razie społeczeństwo zachowuje się biernie wobec tych przejawów obniżenia ogólnego poziomu etycznego. Bierność ta jest najsmutniejszem świadectwem, jakie sobie obecne pokolenie wydaje, bo słusznie stwierdza Klaczko, że „bierność uczciwych gorszą jest i w skutkach straszliwszą niż czynność nikczemnych lub płochych".

W celu pozyskania popularności i uznania, jak też często robi się ofiarę ze swoich przekonań, jak często brak odwagi cywilnej każe zamilczeć, kiedy chodzi o zdobycie karjery, osobistych korzyści lub poklasku tłumu. Jedną z najbardziej zastraszających cech charakteru obecnego społeczeństwa to szerzący się powszechnie egoizm klasowy, szerzony i rozwijany przez różne stronnictwa stanowe i organizacje zawodowe, prowadzący do ciągłej walki klas w imię sprzeczności różnych interesów i zdobywania przywilejów dla swojej grupy.

Stan ten sztucznie podtrzymywany przez przywódców tych ugrupowań lewicowych doprowadzić może państwo do katastrofy gospodarczej. Zrozumiały to faszystowskie Włochy i dzięki syndykalizmowi robotniczemu, opartemu na zdrowej i racjonalnej idei solidaryzmu gospodarczego, opanowały sytuację i przyczyniły się do rozkwitu ekonomicznego państwa. Idea tej wspólności interesów wszystkich warstw produkujących, a więc przemysłu, rolnictwa i rzemiosł, współdziałanie zgodne kapitału i pracy, łączność ich interesów może jedynie oprzeć życie gospodarcze państwa na zdrowych i silnych podstawach. To zasklepienie się pewnych grup w ciasnem kółku interesów własnych nie pozwala na obejmowanie całokształtu spraw państwowych, pociąga za sobą niechęć do przyjmowania odpowiedzialności w rzeczach publicznych, składając tę odpowiedzialność jedynie na barki sfer rządzących.

Wybujały indywidualizm narodu wytwarza zupełny brak karności i wytrwałości w pracy, co ujemnie się odbija na wszystkich organizacjach państwowych i społecznych, a na-

wet w życiu prywatnem. One również wytwarzają tę rozbieżność w pracy, niemożność podporządkowania interesów jednostki dobru ogólnemu.

Jeżeli do tych wszystkich ujemnych cech charakteru współczesnego pokolenia, tej spuścizny powojennej dodać smutny objaw powszechnie obserwowany chwiejności przekonań, ten zupełny prawie zanik charakterów silnych, ludzi hartownych, jednostek niezłomnych, o zasadach niezachwianych, stałych, to otrzymamy obraz społeczeństwa chorego, dotkniętego w swojej zbiorowości psychozą powojenną, niezdolnego do czynów wielkich, twórczych. Ludzi zdecydowanych o stałych zasadach i przekonaniach możnaby na palcach policzyć. Oportunizm życiowy i polityczny cechuje większość olbrzymią naszego społeczeństwa. Umiejętność dostosowania się do potrzeb życia, karjery i otoczenia jest powszechnem zjawiskiem.

Jeżeli mamy dążyć do odrodzenia moralnego, to przedewszystkiem trzeba rozpocząć pracę od urabiania kultury charakterów.

Zacząć tę pracę należy od siebie. Z jednostek składa się naród. Twórcza praca jednostek, doskonalenie charakterów, poznanie wad i ułomności przedewszystkiem własnych, złożyć się może na całość potężną, sanację stosunków w życiu narodu, podkopanego dotrważającym objawem zepsucia powszechnego. Jeżeli pragniemy ratować ojczyznę, musimy zacząć budować ją w sobie, w duszach naszych. Polska będzie taką w zbiorowej swojej duszy, jaką będzie dusza jednostek. „O ile powiększycie i rozszerzycie granice ducha waszego, o tyle powiększycie i rozszerzycie granice kraju waszego“, powiada Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa“.

Któż ma tę pracę rozpocząć, gdzie ma być ta szkoła, której wszyscy potrzebujemy?

Szkołą tą winien być w pierwszym rzędzie dom rodzinny. Dom rodzinny, który być winien wzorem tych cnót obywatelskich, źródłem przymiotów ducha i serca, cechujących dobrego Polaka i katolika. Rodzina polska, w której wskrzeszone będą tradycje dawne poszanowania prawa, bogobojności, obyczajowości, pracowitości, wzajemnej miłości i szacunku, w której zakwitną na nowo staropolskie cnoty, zamierające niestety pod wpływem nowoczesnych prądów, modnego liberalizmu i rzekomego postępu. Prądy te dotknęły w pierwszym rzędzie młodzież naszą i w jej obronie stanąć musimy w zrozumieniu tej wielkiej krzywdy, jaką biernością naszą wobec szerzącego się zła wyrządzamy narodowi.

Uzdrowić rodzinę, stać na straży jej nienaruszalności, nierozerwalności, oto pierwszy nasz obowiązek. Zrozumieli tę

potęgę rodziny wrogowie nasi, bo pierwszem ich zadaniem jest obalenie rodziny, rozluźnienie obyczajów, próby narzucenia nam ślubów cywilnych i prawa rozwodowego. Rodzina winna więc być tą pierwszą fortecą, o którą rozbić się muszą zakusy wrogów. Drugą fortecą to szkoła polska.

Baczniejszą zwrócić należy uwagę na wychowanie młodzieży. Szkoła polska kształci, ale nie wychowuje.

I dlatego domagać się musimy reformy naszego szkolnictwa w kierunku wychowawczym, dlatego koniecznością jest powołanie do życia w jak najszybszym czasie Rady Wychowania Narodowego, której zadaniem będzie nakreślić plan wychowania obywatelskiego naszej młodzieży.

Warunki obecne, w których młodzież nasza żyje, czynniki współdziałające w jej wychowaniu, wpływają w najwyższym stopniu ujemnie na urabianie się charakterów, na stan jej moralny. Otoczenie, w którem się obraca, ulica z jej demoralizującym wpływem, współczesne mody, niezdrowa literatura, pornograficzne widowiska, kina, wydawnictwa, dancingi zbyt wcześnie rozbudzają w tej młodzieży niezdrowe instynkty, przytem brak zasad moralnych, wyniesionych z domu rodzinnego, indyferentyzm religijny, podsycany w młodym wieku przez postępową młodzież innych wyznań, spaczają młode dusze, wykolejają i stwarzają typ obywatela w zaraniu życia obarczonego temi wszystkiemi wadami i ułomnościami, które są nieszczęściem obecnego pokolenia. Rozwija się kulturę ciała kosztem kultury ducha! Wobec zupełnego zaniku zasad moralnych i obywatelskich, jakże łatwo mają przystęp do młodej duszy wpływy czynników wywrotowych, siejące anarchję pojęć, bezwyznaniowość i kult dla międzynarodowych haseł równości i braterstwa narodów. W imię modnego postępu zaraża się nasze młode pokolenie frazesami, zabijającemi w nich poczucie narodowe, kult dla wiary ojców swoich, tradycje wiekowe swojej ojczyzny.

Szukać więc należy środków zaradczych, a znaleźć je można, skoro się znajdzie przyczyny tych zatrważających objawów. Przyczyny tkwią w nas samych, w naszem życiu zbiorowem. Należy poznać obowiązki jednostek, a zło da się uleczyć.

Pracą od podstaw, wszędzie i na każdym kroku prowadzoną, w rodzinie, w szkole, w organizacjach społecznych, możemy i musimy wyplenić zło, które się szerzy. Czeka nas długi okres szarych wysiłków, ujawnienie nowych sfer ducha. Musimy tchnąć nowe łożysko energji w głąb duszy narodowej, musimy wskrzesić zasoby świeżych sił i ideałów, chcąc odrodzić moralnie Polskę. W okresie walki o całość i nienaruszalność naszych granic, o potęgę mocarstwową Polski,

o byt jej niezależny, gospodarczy i polityczny, o jej nietykalne prawa narodowe i religijne oraz kulturę duchową polską, słowa wieszcza z Księgi pielgrzymstwa przytoczone powyżej winny być tem nieustannem „memento", pobudzającem do czynu, do stałych i ciągłych wysiłków cały naród, w poczuciu wielkiego grożącego nam niebezpieczeństwa.

Wierzę w to, że świadomość ta w sercach polskich żyje, brak jednak siły woli i twórczego czynu opóźnia uzdrowienie i odrodzenie.

Na zegarze dziejowym wybiła już ostatnia godzina! Dążymy do potęgi narodu, do podniesienia gospodarczego Państwa, pamiętajmy więc o tej odwiecznej prawdzie, że jedynie przez odrodzenie duchowe i moralne narodu dojdziemy do sławy, potęgi i zwycięstwa Polski. Mocarstwo ducha prowadzi do mocarstwowej siły i potęgi państwa. Jeżeli tą drogą pójdziemy, nie straszne nam będą zakusy wrogów, ich podboje materjalne i moralne, Polska stanie potężna siłą duchową jej obywateli.

X. Dr. A. Mytkowicz.

Sądownictwo pracy.

Na horyzoncie polityki socjalnej zauważyć możemy coraz to nowe posunięcia. Nie ulega wątpliwości, że za punkt wyjścia jej dzisiejszego kursu i przełomowy moment dla jej rozwoju uważać należy światową wojnę i jej traktat wersalski. Na tle przeobrażonego ustroju politycznego kształtuje się także ustosunkowanie warstw społecznych, ich stanowisko poprawne i życie gospodarcze.

Do takich znamiennych wydarzeń ostatnich w dziedzinie ustawodawstwa socjalnego należy także dążność do wytworzenia osobnego **sądownictwa socjalnego.** W tym kierunku ukazują się coraz to nowe kodyfikacje, które dla świata pracowniczego pierwszorzędnego są znaczenia. Najgłośniejszemi stały się w ostatnim czasie dwie socjalne ustawy włoskie: Pierwsza z nich z dnia 3 kwietnia 1926 zatytułowana „O prawnej organizacji stosunków zbiorowych związanych z pracą" (Disciplina giuridica dei rapporti colletivi nel lavoro), druga z dnia 21 kwietnia 1927 pod nazwą „Karta Pracy" (Carta del Lavoro). Ich przepisy prawne wprowadzają rozjemcze sądownictwo pracy zapomocą organów wykonawczych jako „Urzędy Pracy" (Il Magistrato del Lavoro). W państwie niemieckiem ukazała się zasadnicza ustawa socjalna (Arbeitsgerichtsgesetz) o „Sądach Pracy" (Arbeitsgerichte) z dnia 23 grudnia 1926, która z dniem 1 lipca 1927 weszła

w życie. W marcu b. r. rozesłało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej państwa polskiego wszystkim zainteresowanym władzom i instytucjom projekt mającej wyjść jako dekret Prezydenta Rzeczypospolitej ustawy socjalnej pod nazwą „Sądy Pracy“.

Wydanie projektu Rządu Polskiego, na który zamierzamy niniejszem zwrócić uwagę, poprzedziły wpierw głosy na plenum Sejmu i na posiedzeniach Komisyj dla ochrony pracy, jako też cały szereg konferencyj, odbytych przez referentów ministerjalnych z przedstawicielami odnośnych władz, organizacyj pracodawców i pracowników w głównych miastach i ośrodkach przemysłowych Państwa. Wprawdzie odbyte konferencje były nieco dorywcze, ich uczestnicy nie byli uprzednio należycie z kwestją zapoznani, i dlatego odbyły się one w dość przyśpieszonem tempie i nie przyniosły dostatecznego materjału rzeczowego, co widać w zaprojektowanej ustawie.

Sądy Pracy, jakie zamierza wprowadzić projektowana ustawa naszego Państwa, mają za zadanie wyrokować w sprawach cywilnych i niektórych karnych, powstałych wyłącznie między pracodawcą a pracownikiem z tytułu pracy najemnej według procedury jak najbardziej uproszczonej i najtańszej. Opinja publiczna przyjęła tedy projekt z niemałem zainteresowaniem, a sfery robotnicze z prawdziwem zadowoleniem. Chcielibyśmy więc z obowiązku społecznego poddać ściślejszej analizie daną kwestję, nie poprzestając jedynie na rzucie poglądowym, uważając ją dla życia socjalnego i gospodarczego za rzecz doniosłą i aktualną.

Sądy Pracy nie są pomysłowością dzisiejszą i nieznaną dotąd instytucją socjalną, jeśli chcemy mieć na uwadze ziemie polskie. Funkcje Sądów Pracy spełniają już od dość długiego czasu sądy procederowe według ustawodawstwa niemieckiego na ziemiach polskich b. zaboru pruskiego i sądy przemysłowe w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. Jedynie największa dzielnica Państwa, b. zabór rosyjski, załatwia wszelkie spory, wynikłe z warunków pracy, na drodze sądów zwyczajnych. Ponieważ jednak procedura przed sądami zwyczajnemi jest zazwyczaj przewlekłą, procesy na tej drodze prowadzone są za kosztowne, wreszcie sędzia dla braku bliższej znajomości stosunków socjalnych za mało nieraz okazuje zrozumienia dla pokrzywdzonej sprawiedliwości w dziedzinie najemnej pracy, przeto postanowiono dla sporów w zakresie pracy najemnej wprowadzić na wzór sądów przemysłowych Małopolski tego rodzaju procedurę także w b. zaborze rosyjskim.

Dla zrealizowania zamierzonego celu bierze projektodawca za podstawę ustawę austrjacką z dnia 27 listopada 1896

o sądach przemysłowych i rozszerza jej przepisy na b. zabór rosyjski. Przytem jednak wprowadza dla ustawy pewne zmiany, dostosowane przynajmniej w części do dzisiejszych nowowytworzonych stosunków prawnych i gospodarczych. Zmian tych nie wprowadza jednak wiele, uważając zapewne za wskazane, by wprowadziła je nie martwa litera prawa, lecz raczej życie.

Gdybyśmy zaś chcieli cofnąć się myślą jeszcze dalej wstecz, by odszukać początki tego nowego odczucia prawnego, które uważa za konieczne roztoczyć opiekę prawa nad nowożytnem najemnictwem pracy w sposób specyficzny przez wprowadzenie osobnej procedury sądowej w zakresie pracy, to sięgnąćby należało do czasów średniowiecznych. Rękodzielnicze ustawodawstwo cechowe średnich wieków uważać trzeba za prototyp nowoczesnego ustawodawstwa przemysłowego i socjalnego. Ono uważało to za właściwe, że dla rozstrzygania sporów w dziedzinie pracy należy je wyłączyć z pod kompetencji trybunałów zwykłych i przydzielić do specjalnych sądów, złożonych z przedstawicieli stron zainteresowanych. Za tem zdaniem przemawiała przedewszystkiem ta okoliczność, że w tego rodzaju sporach rozchodzi się nie o naruszenie ogólnego prawa własności, ale zwykle są to spory specjalnego rodzaju, które dla należytego ich rozstrzygnięcia wymagają dokładniejszych wiadomości gospodarczych i technicznych oraz przyjętych zwyczajów i dostosowanych do nich warunków pracy.

Za najstarsze tego rodzaju sądy nowożytne, uwzględniające momenty socjalne, są uważane francuskie Conseils des prud' hommes, jakie wydało ustawodawstwo napoleońskie z początkiem 19 wieku. W czasie wojen napoleońskich powstały w okręgach nadreńskich na wzór owych francuskich Conseils des prud' hommes fabryczne sądy pracy, które państwo pruskie przejęło jako sądy przemysłowe, a ustawodawstwo Rzeszy niemieckiej nadało im nazwę sądów procederowych. Owe pierwsze nadreńskie sądy przemysłowe utrzymały się w całym szeregu miast (Kolonja, Düsseldorf, M. Gladbach, Elberfeld, Krefeld) aż po dzień 30 czerwca 1927, zniesione dopiero najnowszą ustawą o sądach pracy z dnia 23 grudnia 1926.

W Prusach od r. 1845 miały miasta prawo tworzenia sądów rozjemczych dla rozstrzygania sporów między przedsiębiorcami przemysłowymi a ich robotnikami. Rozszerzono je następnie na całe państwo na mocy ustawy przemysłowej z r. 1869, jako też ustawy o sądach przemysłowych z r. 1890 i kupieckich z r. 1907. W czasie wojny wprowadziła ustawa z r. 1916 dla zakładów przemysłowych, podległych prawu wojennemu, wydziały pojednawcze (Schlichtungsaus-

schüsse), składające się z przedstawicieli pracodawców i robotników, oraz osoby neutralnej jako przewodniczącego.

Z biegiem czasu starały się państwa zachodnie dla załatwiania zatargów zbiorowych i jednostkowych między pracodawcami a robotnikami w ramach ustawodawstwa przemysłowego tworzyć instytucje pojednawcze i rozjemcze. Ustawa francuska z r. 1892 zwracała strony sporne do sędziego pokoju celem przeprowadzenia akcji pojednawczej w ciągu trzech dni, a następnie do tworzenia komisji rozjemczej, jeżeli do pojednania nie przyszło. Ustawa belgijska z r. 1887 wprowadziła w tym celu rady dla przemysłu i pracy (Conseils de l'industrie et de travail), składające się z równej liczby pracodawców i robotników, podzielonych na sekcje według rodzajów przemysłu w danym okręgu. Austrjacka ustawa przemysłowa z r. 1883 ustanowiła dla drobnego przemysłu stowarzyszenia przemysłowe coś na wzór cechów średniowiecznych, wprowadzając w łonie każdej korporacji komisje ugodowe i rozjemcze. Podobnie Anglja starała się już od r. 1872 nadać komisjom pojednawczym i rozjemczym charakter urzędowy. W r. 1911 tworzy centralny urząd pojednawczy (Industrial Council), a w r. 1919 wprowadza jednolitą organizację ugodową.

Doniosłego znaczenia nabyły także komisje ugodowe, tworzone przy związkach zawodowych. Do takich zaliczyć należy angielskie rady Whitleyowskie i niemieckie wydziały pojednawcze (Schlichtungsausschüsse).

Wszystkie jednak wymienione instytucje miały charakter wyłącznie fakultatywny. Wyniki i orzeczenia nie miały mocy prawnie obowiązującej. Nie było obowiązkiem poddawania sporu pod ich rozstrzygnięcie. Sankcją orzeczeń było tylko odwołanie się do opinji publicznej i do stron zainteresowanych przez opublikowanie wyroków i ich motywów.

Zachodziło tedy pytanie, czy nie należałoby wprowadzić dla sporów o warunki pracy rozjemstwa obowiązkowego. Myśl tę rzucono najpierw we Francji w r. 1900, w Niemczech przyszło do utworzenia obowiązkowych Schlichtungskomissionen w przedsiębiorstwach podległych prawu wojennemu w r. 1916, a od r. 1924 wprowadzono arbitraż obowiązkowy. Podobnie od r. 1915 wprowadziła Norwegja przymusową akcję arbitrażu i rozjemstwa, lecz od r. 1923 ją zarzuciła. W Anglji dla tego celu służą urzędy rozjemcze, rady Whitleyowskie i trybunały przemysłowe (ust. z r. 1919) (Industrial Courts Act). W Australji urzędy rozjemcze jako instytucje stałe przyczyniły się znacznie do zmniejszenia liczby strajków. W Ameryce Półn. łagodzą z dobrym skutkiem zatargi na kolejach okręgowe Rady pojednawcze i Kolejowa Rada Pracy.

Potrzeba sądownictwa socjalnego dla spraw, dotyczących umowy pracy, występuje więc jako życiowa konieczność. Wywołało ją prawo samo. Zawieranie umowy roboczej między pracodawcą a robotnikiem miało być rzeczą dowolnego stawiania warunków przez obydwie strony i wzajemnego ich porozumienia (§ 72 austr. ust. przem.). Warunki pracy miały być przedmiotem wolnego przetargu wzajemnego.

Lecz rzeczywistość wnet tę zasadę zlikwidowała i z literą prawa poszła w rozbieżnym kierunku. Umowy robocze zawierają się nie swobodnie, ale pod wpływem przymusowych konieczności, jakim ulega stale robotnik. Taką pierwszą przymusową koniecznością jest ta okoliczność, że robotnik umowy pracy zawrzeć nie może. Gdyby przedłożonych warunków nie przyjął i umowy nie zawarł, wtedy nie ma z czego żyć on sam i jego rodzina, skoro wyłącznym źródłem dochodu jest jego praca i zarobek. Dlatego musi on tę pracę brać, bo inaczej pozbawia się środków utrzymania.

Wie o tem dobrze pracodawca, i dlatego nie brakuje wśród nich ludzi, którzy starają się tę sytuację robotnika wyzyskać, wstępując na drogę nieuczciwej lichwy, by kosztem płacy robotnika powiększyć swe dochody. Ten moment lichwiarskiego postępowania przedsiębiorcy względem robotnika piętnowała we właściwy sposób już pierwotna patrologja chrześcijańska, starało się unicestwić cechowe ustawodawstwo średniowieczne, za którem idzie współczesna socjolgja chrześcijańska, czemu dał dobitny wyraz papież Leon XIII.

Istnienie takiego wyzysku stwierdza zresztą prawo samo; nakreślając tym umowom pewne granice co do czasu pracy, sposobu jej wykonywania, uiszczania zapłaty, rozwiązania umowy i innych ograniczeń, czyniąc inaczej w razie przekroczenia ustanowionych przepisów umowę nieważną. Niedosyć na tem. Okazała się następnie potrzeba nietylko zabezpieczenia umowy przed skrajnemi nadużyciami, ale trzeba było jeszcze odpowiednich środków, któreby zawarte warunki umowy roboczej zabezpieczały. Okazała się w dalszym ciągu potrzeba osobnego sądownictwa, rozstrzygającego spory z umowy pracy roboczej wynikające.

Załatwiać je musiały najpierw sądy zwykłe. Tam zaś, gdzie pracodawca był humanitarnego poczucia, powstawały sądy polubowne, złożone z przedstawicieli pracodawców i robotników. One dały początek powstaniu trybunałów, upoważnionych do wydawania wyroków obowiązujących, czego sądy polubowne nie posiadały, oparte na dobrej woli stron spornych. Taki początek miały pierwsze napoleońskie sądy pracy, tak powstały także pierwsze sądy procederowe niemieckie i inne.

Już od pierwszej chwili ich zaistnienia spotykały się one z ogólnem uznaniem ze stron miarodajnych. Robotnicy nietylko tę instytucję we wysokim stopniu ukochali, ale ją entuzjastycznie uwielbiali, nazywając ją Magna Charta robotników, jako sądownictwo wydające wyroki przez rzeczoznawców niezmiernie tanio w sposób szybki. W niedługim czasie wysunęły się wnet zarzuty, że obejmują one zbyt szczupłą ilość okręgów, powstając tylko we większych miastach i okręgach przemysłowych, a pominięte zostają mniejsze miasta i obwody przemysłowe; że sądy te, potworzone tylko dla robotników przemysłowych, nie obejmują robotników zatrudnionych w rolnictwie, których liczba nie ustępuje bynajmniej liczbie robotników przemysłowych. Z tego powodu robotnicy rolni widzieli się umniejszonymi w swych prawach i upatrywali w tem dla robotnika przemysłowego większe korzyści i wyższy jego poziom społeczny. Tak wysoko cenili sobie robotnicy widoczne korzystne skutki sądów przemysłowych.

By wykazać, jakie istotne korzyści przynoszą sądy przemysłowe wytwórczości gospodarczej wogóle, a klasie robotniczej w szczególności, weźmiemy dla przykładu niektóre dane statystyczne z początkowej działalności sądów procederowych niemieckich, kiedy przez ustawę z 29 września 1901 zostały ściślej sformułowane, jako też działalność z ich lat ostatnich. W r. 1904 prawie połowę wytoczonych sporów załatwiono zapomocą sądów procederowych ugodowo. Bo na 97.099 spraw załatwiono 46.501 bez wyroku, zapomocą zawartej ugody, cofnięcia skargi lub uznania pretensji. Tylko 15.947 spraw załatwiono wyrokiem, a dla 9.622 spraw wydano wyrok zaoczny.

Wszelkie spory załatwiały się bardzo szybko. Bo z tych spraw, które zostały załatwione wyrokiem, załatwiono:

przed	upływem	1	tygodnia	4.724
„	„	2	„	4.996
„	„	4	„	4.032
„	„	8	„	1.909
„	„	3	miesięcy	286

Sądy procederowe albo przemysłowe starają się ustrzec robotnika przed przewlekaniem sprawy i narażeniem go na koszty w ten sposób, że do pewnej wysokości (w Polsce do 100 zł.) niema od ich wyroku apelacji. Możliwość wnoszenia rekursu byłaby bronią w ręku pracodawcy, zwróconą przeciw robotnikowi, który dla braku funduszów potrzebnych na pokrycie kosztów apelacji musiałby się dlatego zrzec swych pretensji. Zresztą pretensje robotnika wynoszą zazwyczaj niewysoką kwotę, tak że w razie przewlekłego oporu koszta procesu pochłonęłyby całą ich pretensję. Sądy procederowe swą taniością i szybkością działania ułatwiają tedy

robotnikowi wywalczenie nawet drobnej kwoty, którąby bez takiego sądu uważać musiał dla siebie za przepadłą. Że tych pretensyj najmniejszych jest największa liczba, świadczy znowu statystyka. Z owych powyżej wymienionych 97.009 spraw przypadało na pretensje:

poniżej	20	mk.	44 979	spraw
od 20 do	50	„	31 634	„
„ 50 „	100	„	11 507	„
powyżej	100	„	5 849	„

Połowa niemal spraw nie przechodziła 20 marek czyli 45 tysięcy ludzi byłoby straciło swój zarobek, gdyby nie sądy procederowe. Niezapłacone pretensje byłyby pozostawiły po sobie poczucie krzywdy w masach robotniczych, stałyby się zarzewiem dla nienawiści klasowej i przewrotu.

Tą samą dodatnią działalność okazują sądy przemysłowe do dziś. Ich statystyka za rok 1925 wykazuje, że w 94,6% wypadkach oskarżycielami w sądach przemysłowych byli pracownicy. Ugodowo załatwiono 52,4 sporów. Połowę wyroków (49,8%) wydano w terminie 1—3 tygodni. W 67% wypadków rozchodziło się o pretensje poniżej 100 mk., a w 16,8% wypadków o sumę do wysokości 300 mk.

Sądy przemysłowe okazały się znakomitym środkiem pogodzenia pracodawców z pracownikami i zapewnienia wymiaru sprawiedliwości słabszej stronie spornej. Robotnicy wysoko sobie cenią dlatego te sądy. O ich potrzebie świadczy także rozrost ich liczby. W r. 1924 było w Niemczech sądów przemysłowych 553, a w r. 1925 podniosła się ich liczba do 561 w miastach liczących ponad 20 tysięcy mieszkańców. Liczba sporów, załatwionych przez nie, podniosła się z roku 1924 na rok 1925 o 18% (146.305 wypadków).

Włoska koncepcja o sądownictwie pracy.

Jesteśmy obecnie świadkami, jak we Włoszech rządy faszystowskie rozwiązują tę kwestję na swój sposób. Włoska idea narodowa, powstała przed wojną w umysłach francuskich, skupiających się około głośnych dziś osób K. Maurras'a, L. Daudet'a i rojalistycznej organizacji politycznej pod nazwą L'Action Française, przedostała się także na grunt włoski za pośrednictwem takich mężów jak D'Annunzio, Corradini, a przeszedłszy przez filtr umysłu Mussolini'ego, odtwarza zasadnicze pojęcia polityczno-społeczne o narodzie, państwie, jego władzy, woli ludu a wolności państwa, sięga zarazem do zagadnień gospodarczych. Jej doktryna, uważając naród za pierwszy czynnik ustroju społecznego, na drugiem miejscu stawia produkcję gospodarczą na pracy opartą jako źródło bogactwa narodowego, dobrobytu i szczęścia ludu.

Syntezą wartości narodowych według jej doktryny jest Państwo, któremu na przeszkodzie stanęły dwie wrogie i szkodliwe siły: zwyrodniały dzisiejszy parlamentaryzm, posługujący się nierozumną demagogją, i wybujały syndykalizm. Pierwsza z nich ma swe źródło w liberaliźmie, przyznającym jednostce przewagę nad państwem jako społecznym organizmem a druga w socjaliźmie czyli ucisku jednej klasy przez drugą, uprawionego pod pozorem obrony interesów zawodowych i ich wzajemnej walce. Byłaby to więc doktryna, która społecznie znaleźć się ma na przeciwnym biegunie z liberalizmem i socjalizmem.

Również do naszego zagadnienia i potrzeby jego rozwiązania dochodzi nacjonalistyczna doktryna włoska przez rozpatrywanie dwóch dziedzin życia — wytwórczości gospodarczej, i uregulowania wzajemnego stosunku czynników wytwórczych kapitału i pracy do siebie.

Na polu wytwórczości społecznej, mówi Carta del Lavoro, za najskuteczniejszy i najpożyteczniejszy czynnik rozwoju gospodarczego uważać należy inicjatywę prywatną (art. 7). Ona jest rozpędowem kołem wszelkiej produkcji, łączy się jak najściślej z prywatną własnością, stawia pracę jako źródło bogactwa. Idąc za ideologją chrześcijańską o własności i godności pracy, średniowiecznym tomizmem lub współczesnym leonizmem nazwaną, zrywa ze wszelką myślą socjalizacji czy etatyzmu państwowego, z jakąkolwiek nienawiścią do majątków prywatnych, z bezpodstawną teorją o powstaniu majątku wyłącznie na drodze pokrzywdzenia robotnika, ale na zasadzie instytucji prywatnej własności widzi jedyną możliwość zwiększania produkcyjności, w dobrobycie jednostek potęgę narodu jako ich organicznej całości (art. 2). Jednak praca wytwórcza nie może być pozostawiona samowoli jednostek, mówi ta koncepcja, choć zagwarantowana prawem prywatnej własności, lecz musi być uważana za funkcję społeczną i jako taka — we wszystkich swych postaciach, zarówno umysłowa, jak fizyczna, jako obowiązek społeczny winna być poddana opiece państwa, zorganizowana w korporacje, sankcjonowane przez państwo.

Narodowa doktryna włoska projektuje tedy przeprowadzenie przebudowy społeczno-gospodarczego życia zapomocą zlikwidowania liberalizmu ekonomicznego, a poddania całej produkcji (tak „kapitału" jak „pracy") pod kontrolę i dyscyplinę państwową z pozostawieniem jednak podstawy dzisiejszego ustroju gospodarczego, opartego na własności prywatnej i wynagrodzeniu za pracę czyli pracy najemnej (salarjatu).

Ustrój gospodarczy ma opierać się w swej wewnętrznej organizacji na gospodarczych korporacjach, na syndykaliźmie.

Korporacje mają mieć w sobie twórczą moc, by dbać o wzrost gospodarczy i zaspokojenie swych potrzeb, o sprawność i technikę zawodową, o kulturę materjalną i duchową, o własne ustawodawstwo, o opiekę nad niezdolnymi do pracy, a nawet mają stwarzać własną lirykę literacką, własne obyczaje i świętości tradycyjne, jak to snuł swe myśli D'Annunzio dla przyszłej włoskiej konstytucji.

Jako założenie nowego systemu ma być wykluczenie strajku i zawieszania pracy. Zaniechania strajku wymaga fakt, że wszelki strajk jest stratą i nieszczęściem dla narodu. Każdy konflikt w produkcji między przedsiębiorcą a jego pracownikami ma być załatwiony przez utworzone w tym celu sądy rozjemcze. Sądy te mają ponadto interpretować i wyjaśniać autorytatywnie obowiązujące przepisy i ustawy, tyczące się pracy.

Na drogę ustroju korporacyjnego w dziedzinie gospodarczej zdecydował się wejść rząd włoski dzisiejszy, idący pod flagą koncepcji nacjonalistycznej, dopiero po licznych wahaniach i uznał syndykalizm za konieczne zjawisko współczesnego życia. Każdy zawód i każdy okręg mają mieć własne zrzeszenie zawodowe, zunifikowane w 15 wielkich korporacjach, zostających pod kontrolą ministerstwa korporacyjnego. One wyłącznie mają mieć przyznane pewne uprawnienia polityczno-socjalne co do tworzenia zrzeszeń, zawierania umów zbiorowych o pracę, a zarazem także z zakresu jurysdykcji przez wprowadzenie s ą d o w n i c t w a p r a c y i o b o w i ą z k o w e g o j e g o a r b i t r a ż u. Ujęciem zaś prawnem tych postanowień jest ustawa z dnia 3 kwietnia 1926 r., składającą się z 3 głównych części: 1) organizacją i uprawiania korporacyj zawodowych, 2) sądownictwo pracy, 3) zakaz strajku i zawieszenia pracy, a która z dniem 1 lipca 1926 weszła w życie.

Innemi mają jednak być korporacje włoskie od istniejących związków zawodowych. W ciągu XIX wieku robotnicy pod wpływem ucisku kapitalistycznego i konieczności życiowych potworzyli znane związki jako asocjacje klasowe, skupiające samych robotników, o charakterze bojowym, skierowane przeciw pracodawcom, które pod wpływem doktryny socjalistycznej stały się w okresie powojennym środowiskami anarchji i komunizmu.

Koncepcja klasowych związków zawodowych, realizowana na kontynencie europejskim poza Anglją głównie przez socjalizm w drugiej połowie XIX wieku, spotyka się obecnie z nową koncepcją korporacyjną, odrzucającą walkę klasową, a wprowadzającą współpracę czynników produkcji. Stosunek wzajemny obu czynników wytwórczości — kapitału i pracy, opierać się ma według Carta del Lavoro na solidar-

ności, na wzajemnem pojednaniu, na uzgodnieniu interesu proletarjatu z interesami pracodawców, na ich podporządkowaniu wyższym interesom wytwórczości (art. 4).

Dla zrealizowania tej myśli socjalnej, przeciwstawiającej się doktrynie socjalistycznej o związkach robotniczych klasowych i ich klasowej walce głównie zapomocą bojkotu i strajku, skierowanej przeciw pracodawcom, wyłoniła się konieczność stworzenia nowej koncepcji organizacyjnej, wziętej z epoki średniowiecznej i doktryny chrześcijańsko-społecznej o ustroju korporacyjnym, według której „nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału" (enc. Rev. Nov.). Związki te winny być nie organizacją klasy, lecz zawodu i zrzeszać w nich pracodawców i robotników, by stanowiły jednolitą organizację sił wytwórczości i całokształt ich interesów. A ponieważ interesy wytwórczości są interesami narodu, przeto zrzeszenia te uznane są przez prawo jako organy państwowe (art. 6). Zrzeszenia korporacyjne, których celem przedewszystkiem ma być ustalać warunki pracy zapomocą zawieszenia umów zbiorowych, obowiązujących wszystkie jednostki danego zawodu, wytwarzają tedy potrzebę istnienia odpowiedniej organizacji także po stronie pracodawców, czemu również czyni zadość Karta Pracy przez instytucję związkową „datori di lavoro", którym poleca wykonywanie opieki nad wytwórczością przez udoskonalenie techniczne i obniżkę cen (art. 8).

A jak najważniejszym przejawem wytwórczości jest praca, tak wyrazem uzgodnienia interesów kapitału i pracy jest zaniechanie strajków. Wszelkie nieporozumienia między pracodawcą a robotnikiem wynikłe winny być załatwione pokojowo, w tym celu wszelkie zatargi pracy winny być poddane s ą d o w n i c t w u p a ń s t w o w e m u, zwłaszcza osobnemu s ą d o w n i c t w u p r a c y jako obowiązkowemu arbitrażowi. Zadaniem tego sądownictwa przez ustawę z 3 kwietnia 1926 r. nakreśloną ma być przedewszystkiem czuwanie nad zachowaniem umów zbiorowych, zawartych przez prawnie uznane związki zawodowe, a jego wyroki mają być obowiązujące. Gdzie tedy istnieje sądownictwo pracy, tam lokauty i strajki mają być ustawowo zabronione.

Tym wymogom i potrzebom usiłuje uczynić zadość druga zasadnicza ustawa włoska socjalna, Carta del Lavoro z dnia 21 kwietnia 1927, która jako kodyfikacja podstawowych zasad ustawodawstwa socjalnego wprowadza następujące normy: 1) wprowadza współrzędność kapitału i pracy jako czynników produkcji 2) poddaje całą produkcję kontroli państwa 3) wprowadza umowy zbiorowe, zawierane przez prawne związki zawodowe jako obowiązujące 4) wyklucza strajki i surowe za nie nakłada kary 5) rozciąga przymusowe r o z j e m s t w o

i sądownictwo pracy na wszystkie dziedziny życia ekonomicznego, tak na pojedyńcze wypadki, jak i na umowy zbiorowe, zawierane przez zalegalizowane syndykaty pracodawców i pracowników.

Rozjemstwo obowiązkowe i sądownictwo pracy w sprawach pracy stało się we Włoszech rzeczą dokonaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sj.

Opieka społeczna a caritas.

(Dokończenie.)

W rozprawie, umieszczonej w poprzednim numerze, staraliśmy się skreślić pojęcie i zakres pracy tak caritas, jak opieki społecznej. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nie różnią się one zasadniczo od siebie i że spełniają do pewnego stopnia te same zadania. W rzeczywistości jednak dostrzec można wśród nich nietylko przypadkowe, ale i zasadnicze rozbieżności.

Jak już zaznaczyliśmy poprzednio, historycznie należy się pierwszeństwo akcji charytatywnej. Obecna wszechstronna rozbudowa opieki społecznej jest zdobyczą ostatnich dziesiątków lat, w niektórych zaś krajach wypływem wojny wszechświatowej oraz wypadków rewolucyjnych. Caritas zaś zawitała równocześnie z nauką Zbawiciela, równocześnie z ewangelją. Czasy obecne niewszędzie są okresem jej rozkwitu, który miał miejsce przedewszystkiem w wiekach średnich.

Jej źródłem jest, jak nadmieniliśmy, Boskie przykazanie o miłości Boga i bliźniego. Jest ono ujęte bardzo ogólnikowo. I chociaż obowiązuje ono każdego człowieka, to jednak nie określa bliżej, w jaki sposób powinien on ten obowiązek spełniać, czy przez pewne czynności charytatywne, czy też przez składanie ofiar pieniężnych i majątkowych. Wysokość tych ostatnich, wzgl. ich stosunek do posiadanego majątku zgoła nie jest określonym, a pozostawionym do woli każdego. Wprawdzie wysuwano nieraz tezę, że na jałmużnę należy oddać „superfluum", to znaczy to, co zbywa człowiekowi po zaspokojeniu potrzeb życiowych i kulturalnych — jednakże podług pojęć moralności katolickiej **ścisły obowiązek** dawania jałmużny odnosi się tylko do osób, będących w nędzy ostatecznej. Wszystkie inne świadczenia na rzecz akcji charytatywnej uzależnione są od dobrej woli poszczególnej jednostki. I tutaj tkwi pewna słaba strona akcji charytatywnej, o ile na nią spoglądamy więcej z materjalistycznego punktu widzenia, t. j. o ile podkreślamy

specjalnie środki, potrzebne dla uruchomienia akcji. Skoro bowiem w danej epoce lub w danym kraju życie religijne jest w pewnem zaniedbaniu, z natury rzeczy zwęża się także akcja charytatywna. Poszczególni bowiem katolicy nie odczuwają w sobie owego motoru, który im każe składać ofiary dla dobra i w interesie upośledzonych bliźnich. Zdarza się też nieraz, że w danym okresie lub kraju wysiłki katolików skierowane są w inną stronę, np. ku obronie praw Kościoła, ku walce o jego swobodę i niezależność. Wówczas zwykle zanika zainteresowanie dla prac więcej pozytywnych, jak dla pracy dobroczynnej.

Na wręcz odmiennych podstawach opiera się opieka społeczna. Aczkolwiek nie może ulegać żadnej wątpliwości, że swe powstanie zawdzięcza ona jedynie temu, że świat przepojony jest zasadami chrześcijańskiemi i katolickiemi, dzięki długowiekowemu głoszeniu ewangelji przez Kościół św., których to zasad wyzbyć się nie może mimo wszystkie wysiłki liberalizmu i masonerji, aczkolwiek ostatecznem źródłem opieki społecznej jest Chrystusowe przykazanie miłości, to jednak opiera się ona bezpośrednio na ustawach państwowych, które jej zapewniają stałe środki materjalne, tak bardzo potrzebne do wszelkiej opieki. Środki te wpływają od obywateli drogą podatków, drogą przymusu. To zapewnia opiece społecznej spokojny byt i łatwy rozmach. Należy jednakże nadmienić, że poszczególny obywatel nie uświadamia sobie, że płacąc podatki, pewną ich część przeznacza na tak szlachetny cel jak opieka społeczna. Wewnętrzny opór, który naogół odnosi się do płacenia podatków, ma niestety także zastosowanie do części przeznaczonej na opiekę społeczną. Z punktu widzenia życia nadprzyrodzonego czyn taki nie ma żadnego znaczenia w przeciwieństwie do jałmużny, która w dobrej złożona intencji, zapewnia duże korzyści w obliczu Boga.

Fundusze, nagromadzone drogą podatków, umożliwiają też opiece społecznej uruchomienie wielkiego aparatu urzędniczego, wykonującego zadania przez ustawy państwowe nakreślone. Umożliwiają stworzenie urzędów państwowych, jak Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, odnośnych wydziałów przy województwach, podobnych wydziałów przy samorządach miejskich, powiatowych, wojewódzkich itd. Wielki ten aparat może działać sprawnie, zwłaszcza jeśli w swych szeregach ma ludzi ideowych, sprawie sercem oddanych i fachowo do pracy przygotowanych.

Inaczej caritas. Podobnie jak niewielkie w porównaniu z opieką społeczną środki czerpie z ofiar dobrowolnych, tak też jej wykonawcy działają wyłącznie z dobrej woli, z wewnętrznej potrzeby poświęcania się dla bliźnich. Obarczeni zwykle pracą zawodową, nie mają możności zaznajomienia się

z naukowemi podstawami pracy charytatywnej oraz z najskuteczniejszemi metodami pracy. Pomimo to może się caritas wszechświatowa poszczycić niebywałemi rezultatami. Nowe drogi torowali nietyle przedstawiciele młodej dotąd opieki społecznej, ile właśnie osoby zapalone świętym zapałem służenia bliźnim, wśród nich nierzadko kapłani katoliccy, zakonnicy i zakonnice. Ostatnie dwie kategorje pracowników wskutek ślubów posłuszeństwa, ubóstwa i czystości mogą się zadaniom swoim oddać całą duszą. I tylko człowiek zaślepiony wzgl. zacietrzewiony wróg katolicyzmu i religji może niedojrzeć ich zasług. Przyznajemy, że nieraz z poświęceniem i zapałem umiejętność nie szła w parze. Lecz jest to brak, który zczasem będzie można usunąć bez trudu.

Człowiek, będący w potrzebie, nie pyta zwykle, skąd przychodzi pomoc. Dla niego jest decydującem pytanie, kto przybywa z pomocą pierwszy wzgl. kto lepszej udzieli pomocy. Lecz także co do przedmiotu, który się wspiera, zachodzi różnica pomiędzy caritas a opieką społeczną. Ta ostatnia ma ściśle zakreślony program pracy przez ustawę, poza którą ze względów budżetowych wychodzić jej nie wolno. Caritas nie jest krępowana żadną ustawą i zabiera się do walki z złem społecznem, gdziekolwiek i kiedykolwiek się ono zjawia. Zwykle wyprzedza ona opiekę społeczną w nowych dziedzinach pracy, która czekać musi na ustawowe uregulowanie sprawy.

Stosunek szukającego pomocy do opieki społecznej oparty jest na ustawie. Może on się pomocy w obrębie ustawy domagać — wprawdzie nie w tym stopniu, aby mógł jej dochodzić sądownie, lecz może to uczynić na drodze administracyjnej. Lecz chodzi tu zawsze o sprawy materjalne, o pomoc finansową. Do dobroczynności prywatnej szukający pomocy pretensyj prawnych podnosić nie może, gdyż caritas, jak widzieliśmy, nie jest oparty na żadnych przepisach prawnych. Od żywotności dobroczynności prywatnej, od jej intensywności zależy tedy, czy szukający doznają pomocy czy też narażeni będą na odmowę.

Ponieważ, jak to się zaznaczyło, opieka społeczna spogląda na niedługi jeszcze okres pracy, dlatego jej stosunek do akcji charytatywnej nie jest jeszcze wyjaśniony w wszystkich szczegółach. Wśród ludzi poczciwych, lecz mało stykających się z potrzebami życia, a przytem nadmiernie wpatrzonych w „dawne dobre czasy", uznających swoje a nie cudze potrzeby, usłyszeć można twierdzenie, jakoby opieka społeczna była wymysłem żywiołów wywrotowych celem zapewnienia dobrze płatnych posad armji nowych urzędników, celem popierania lenistwa i dalszego obciążania ludności już tak nadmiernemi podatkami. Podobnych zapatrywań na serjo brać nie można. Obecnie jest już kwestją przesądzoną, że

zadaniem państwa jest przedewszystkiem szerzenie oświaty, kultury, opiekowanie się tymi, którzy tej opieki potrzebują. Ten pogląd uważa się powszechnie za wielką zdobycz kulturalną. Daj Boże, aby nigdy już nie wróciły czasy, w których państwo za najważniejsze swoje zadanie uważało popieranie kapitalizmu, a lwią część swoich dochodów przeznaczało na swoje aspiracje militarne. Zresztą jest argument, który czyni opiekę społeczną niezbędną, a mianowicie jej siła finansowa. W miarę rozrostu dobrobytu u jednych szerzy się nędza u drugich. A katastrofy dziejowe na modłę ostatniej wojny wraz z inflacją pomnażają liczbę tych ostatnich. Ofiary dobrowolne nielicznych jednostek, kierujących się szlachetną caritas, nie byłyby zdolne pokryć wszystkich zapotrzebowań. Słuszną tedy jest rzeczą, by drogą ustawy pociągano także opornych do świadczeń na rzecz obywateli, będących w potrzebie.

Z innej strony, nierzadko także ze strony urzędowych przedstawicieli opieki społecznej, podnoszono postulat, by wobec wspaniale rozbudowanej opieki społecznej zaniechać wszelkiej akcji dobroczynnej.

Podobne postulaty muszą się spotkać z zasadniczym sprzeciwem zwłaszcza czynników katolickich. Obowiązku czynienia dobrze i miłowania bliźniego nie stworzył żaden człowiek, nie ustanowił go nawet Kościół św., a stworzył go sam Bóg. Obowiązek ten jest więc nakazem Bożym, którego zmienić nikt nie jest w możności. Zrezygnowanie z akcji charytatywnej byłoby wyrzeczeniem się jednego z podstawowych nakazów wiary św., w pewnej mierze równorzędnego najwyższemu nakazowi, t. j. przykazaniu miłości Boga.

Dobroczynność jest też dziedziną pracy, która najmniej ze wszystkich znosi tendencję i skłonność do etatyzowania i mechanizacji. Każda większa organizacja, zwłaszcza zaś najwyższa t. j. państwo, wykazuje skłonność do mechanizowania i do biurokratycznego załatwiania spraw. Tymczasem w akcji charytatywnej każdy wypadek traktować należy indywidualnie, gdyż każdy inne ma podłoże gospodarcze, a przedewszystkiem psychiczne. Na indywidualizację niebardzo może sobie pozwolić urzędnik przy biurku, załatwiający codziennie dziesiątki lub nawet setki spraw. Do pomocy stanąć musi sprawnie działający zastęp osób, zszeregowanych w organizacjach dobroczynności prywatnej. Znalezienie dla sieroty opiekunki-matki więcej przecież znaczy aniżeli wypłacanie na rzecz sieroty miesięcznego wsparcia. Zaopiekowanie się włóczęgą i nierządnicą, aby z nich uczynić ludzi społecznie pożytecznych, więcej znaczy, aniżeli leczenie zarażonych nierządnic na koszt gminy lub umieszczenie włóczęgi w domach pracy przymusowej.

Ostatnie przykłady wykazują odrazu niezbędność dobroczynności prywatnej. Opieka społeczna jest bowiem pomyślana przedewszystkiem jako pomoc materjalna dla wszystkich, którzy jej szukają. Nie może ona jednak wnikać w indywidualne potrzeby ich duszy. Lecz niezaprzeczenie najpiękniejszem zadaniem wszelkiej pracy charytatywnej jest przywrócenie do człowieczeństwa człowieka zdemoralizowanego i podupadłego, jest zdjęcie z więźnia znamienia hańby i przywrócenia go społeczeństwu, jest uzdolnienie do życia rodzinnego i społecznego sieroty, jest pogodzenie człowieka zwątpiałego i zgorzkniałego z Bogiem i ustrojem społecznym. Zadań tych nie może spełnić najsprawniej działająca opieka społeczna. Dopiero przez szczerą i systematyczną współpracę z dobroczynnością będzie można osięgnąć naprawdę wielkie wyniki. Państwo i samorządy są z istoty swojej osobami prawnemi, a zatem ciałami neutralnemi pod względem religji i wyznania. To też dobroczynność prywatna uzupełnia opiekę społeczną w dziedzinach pracy, które dla tej ostatniej są niedostępnemi.

Dobroczynność może się też poszczycić i tem, że przeważnie spełnia pracę pionierską. W ukryciu przed światem i przed władzami przebywa nieraz osoba wstydząca się wyciągać rękę po jałmużnę. Wykrywa ją dobroczynność, zaopatruje w miarę możności, a następnie poleca władzom opieki społecznej. Zakład sierot przyjmuje podrzutka, znalezionego przed drzwiami lub na ulicy, i po długich dopiero staraniach uzyskuje przysługujące dziecku świadczenia opieki publicznej. Tak się dzieje w wypadkach poszczególnych, tak się działo odnośnie do nieomal wszystkich dziedzin pracy charytatywnej. Dobroczynność prywatna zwykle stwierdza i wskazuje na nie uwagę władz samorządowych i państwowych, które ex post ujmują zagadnienie ustawowo.

Aczkolwiek idea dobroczynności prywatnej poza zagorzałymi wyznawcami teoryj marksowskich już nie napotyka na zdeklarowanych przeciwników, to przecież mało jest zrozumienia w świecie, że dobroczynność może być tylko wyznaniową. Jako argumenty poza ukrytemi tendencjami zeświecczenia i przepojenia liberalizmem wszystkich objawów życia, przytacza się, że dobroczynność wyznaniowa niepotrzebnie rozdziela społeczeństwo, przez co osłabia siłę finansową dobroczynności prywatnej. Jeżeli już ta ostatnia ma mieć jakąś rację bytu, to niechaj będzie świecką filantropją czy areligijnym humanitaryzmem. Tendencje te są nader silne w wszystkich krajach, przedewszystkiem zaś w poczynaniach międzynarodowych i znalazły wielkie oparcie w Lidze Narodów.

Zachodzi więc wielkie pytanie: filantropja czy caritas. My nieugięcie bronić będziemy tej ostatniej, gdyż jest ona logicz-

nym wpływem naszych zapatrywań religijnych. Chrystus-Król nie może być pozbawionym panowania w tak ważnej i pięknej dziedzinie, jaką jest dobroczynność. Wiemy też, że w imię Boskiej caritas zamożni i ubodzy składają swoje ofiary dla potrzeb bliźnich, że pracownicy na polu dobroczynności katolickiej czerpią swój zapał i poświęcenie jedynie z miłości Boga i bliźniego. Ona każe w bogate szaty odzianej magnatce zstępować do stęchłej nory ostatniego biedaczyny, ona każe siostrze zakonnej pielęgnować trędowatych, nie zwracając uwagi na własne życie i wygody.

Chętnie przyznajemy, że świecka filantropja wielkie położyła na polu dobroczynności zasługi. Zalicza do swoich szeregów mężów wybitnych i mądrych, a przedewszystkiem zamożnych, i doznaje w wielu krajach uprzywilejowanego poparcia przez rządy i samorządy. Caritas jej tego nie zazdrości, gotowa jest zawsze do współpracy z nią, lecz chociaż nieraz uboga, nie wyrzecze się prawa do bytu, bo z Boga bierze swój początek. Otoczy także swych braci błądzących swoją miłością i w serdecznych modlitwach prosić będzie Najwyższego, by i oni poznali, gdzie jest pełnia prawdy.

Streszczając powyższe uwagi, dochodzimy do wniosku, że niezbędną jest opieka społeczna i niezbędną jest caritas. Uznanie racji bytu przez jedną i drugą stronę jest punktem wyjścia dla ustalenia wzajemnego do siebie stosunku.

Zgóry należy wykluczyć stan walki lub choćby nawet nieżyczliwości pomiędzy stronami. Stan taki prowadziłby do marnotrawienia sił, do zużywania ich na cele nieproduktywne, a stratę poniosłyby jedynie osoby szukające pomocy. Opieka społeczna i caritas powinny stanąć obok siebie jako czynniki równorzędne, wzajemnie się wspierające i udoskonalające.

Współdziałanie to powinno się dokonywać już na polu ustawodawczem. Caritas ma więcej bezpośredniej styczności z nędzą ludzką aniżeli opieka społeczna, powinna zatem mieć głos doradczy przy wydawaniu jakichkolwiek ustaw z dziedziny opieki społecznej. Chodzi przecież o to, aby ustawy nie były abstrakcją oderwaną od życia, lecz aby złu zapobiegały i leczyły choroby społeczne, ilekroć się zjawiają. Doświadczenia przez caritas nagromadzone mogłyby zatem dużą oddać usługę.

Wzajemne wspieranie się powinno się ujawniać najwięcej przy wykonywaniu ustaw opieki społecznej. Kiedy ta ostatnia ma przedewszystkiem cele materjalne i zdrowotność z punktu widzenia interesów państwowych na oku, załatwia caritas wszystkie sprawy natury religijnej i moralnej, nie wyrzekając się pewnych dodatkowych pomocy materjalnych. Ułożenie wzajemnego stosunku dokona się zapewne w każdej

gninie inaczej, lecz punktem wyjścia powinno być obopólne zaufanie i wola służenia bliźniemu z pominięciem wszelkich tendencyj pobocznych.

I tak zadaniem państwa będzie wydawanie ustaw, regulujących kwestję opieki społecznej, i czuwanie, aby samorządy jako wykonawcy opieki wypełniały sumiennie swoje obowiązki ustawą przewidziane, zwłaszcza w kwestji ponoszenia opłat i świadczeń na rzecz ubogich, sierot, dzieci zaniedbanych itd. Wychowanie zaś dzieci, pielęgnowanie chorych, zaopiekowanie się osobami podupadłemi powinno należeć do kompetencyj caritatis.

Ta ostatnia musi oczywiście dążyć do udoskonalenia metod swojej pracy. Dzieje się to obecnie wszędzie zapomocą organizacyj i związków, które przez wydawnictwa, zjazdy i kursy do tego celowo i systematycznie zdążają. Państwo i samorządy, popierając tego rodzaju organizacje, zdejmują z swoich barków wielką część pracy, a czynnikom społecznym dają możność rozwoju inicjatywy. Etatyzowanie prowadzi do usypiania społeczeństwa, do trybu życia niegodnego nowoczesnego obywatela. Popieranie zaś akcji charytatywnej jako społecznej zachęca społeczeństwo do wydobywania z siebie jak najwięcej sił twórczych.

Dążność do etatyzowania objawiać się może bezpośrednio, o czem była mowa powyżej, lub pośrednio, kiedy mianowicie władze opieki społecznej nadmierną wykazują tendencję do wykonywania kontroli nad akcją dobroczynną. Potrzebę pewnej kontroli zgóry uznajemy, zwłaszcza w sprawach higjeny, zdrowotności, bezpieczeństwa zakładów. Uznajemy też racjonalność określenia pewnego minimum wiedzy i przygotowania dla kierowników zakładów opiekuńczych. Sprawy te może i powinno państwo uregulować ustawowo, żądając np. egzaminów, którym kierownicy zakładów poddać się powinni. Przygotowanie do egzaminów zaś powinno się już dokonać w szkołach prywatnych, których program uzyskałby aprobatę władz państwowych.

Nie możemy się jednak zgodzić, aby urzędy opieki społecznej nadawać miały np. kierunek wychowawczy zakładom opiekuńczym, będącym pod kierownictwem organizacyj charytatywnych. Zbyt wielkie powstaćby mogły stąd zamieszania, gdyż i władze opieki społecznej uzależnione są od chwilowych tendencyj politycznych w kraju.

Z drugiej zaś strony zapewnić możemy władze państwowe, że caritas nie sprzeniewierzy się nigdy zasadom swoim, że zawsze wierną będzie idei państwowej. Przecież w obecnych czasach katolicyzm najsilniejszą okazał się ostoją ustrojów państwowych. Zresztą pod tym względem caritas gotową jest popierać wszelkie uzasadnione postulaty władz państwowych.

Stosunek opieki społecznej do caritas nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach ustalony i wyjaśniony w Polsce jako w państwie młodem, nieposiadającem utrwalonych tradycyj. Skoro jednak obie strony ujawnią chęć współpracy i dobrą wolę, nie ulega wątpliwości, że stosunek ten stanie się wzorowy dla dobra bliźnich, potrzebujących pomocy.

Ks. Dr. E. Kozłowski.

Katolickie organizacje młodzieży na zachodzie Europy.

W czasie swej podróży po zachodniej Europie miałem także sposobność zwiedzenia głównych ośrodków akcji społecznej młodzieży katolickiej w Niemczech, Holandji, Belgji i Francji. Z odwiedzin tych odniosłem bardzo korzystne wrażenie. Gdy bowiem na innych polach katolickiego ruchu społecznego nieraz spotykałem się z pewnym pesymizmem, widziałem zastój, stwierdzałem nawet poważne klęski, to młodzież promieniała wszędzie optymizmem, pewnością siebie, dumą z pracy dokonanej. I nie były to żadne czcze przechwałki młodzieńczej zarozumiałości; wykazywano mi wszędzie, że najsilniejszą organizacją młodzieży w kraju to młodzież katolicka, że daleko poza nią stoją przedewszystkiem ugrupowania młodzieży socjalistycznej wzgl. komunistycznej. I mogłem też stwierdzić, że kierownictwo akcji młodzieży katolickiej znajduje się w rękach sprawnych, zręcznych i zabiegliwych. Podpadał tam wielki rozmach w pracy, przyciągały uwagę wysiłki wyjścia z ciasnego koła szematyzmu i dawnej rutyny, zaciekawiały próby znalezienia nowych dróg i metod. Słowem, widziałem robotę wytężoną, celową, systematyczną, baczną, dostosowaną do potrzeb czasu, prądów środowiska i wyników nauki.

Sądząc, że spostrzeżenia me mogą dostarczyć dla akcji naszej młodzieży pożyteczne informacje, pragnę dać krótki przegląd organizacyj młodzieży katolickiej na zachodzie Europy i ich działalności. Uwzględniam tu tylko organizacje młodzieży, zbliżone swą formą organizacyjną do naszego Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Pomijam więc stowarzyszenia czeladzi o typie Kolpingowskim, organizacje, obejmujące wyłącznie młodzież akademicką lub szkół średnich, i ruch harcerski.

Liczbowo górują ponad wszystkiemi organizacje młodzieży niemieckiej, zarówno męskiej, jak i żeńskiej. Akcja młodzieży męskiej ogniskuje się w „Verband der katholischen Jugend- und Jungmännervereine Deutschlands". Centrala ta

ma swą siedzibę w Düsseldorfie. Skupia ona około 400.000 młodzieży pozaszkolnej. Młodzież zaś żeńska jest zorganizowana w „Zentralverband der katholischen Jungfrauenvereinigungen Deutschlands". Około 750.000 członkiń liczy ta organizacja. Jest to liczba prawie fantastyczna. Siedzibę tej centrali przeniesiono ostatnio z Bochum do Düsseldorfu.

Co do form organizacyjnych zrzeszeń katolickiej młodzieży niemieckiej, to główną ich cechą charakterystyczną, odróżniającą je od analogicznych zrzeszeń zarówno młodzieży polskiej, jak i holenderskiej, belgijskiej i francuskiej, jest stosunkowo słaby udział młodzieży samej w kierownictwie akcji. Główny ciężar tego kierownictwa spoczywa na barkach duchownych patronów, którzy tam noszą miano „Präsides". Oprócz tego jest cały ruch o wiele ściślej scentralizowany, niż to np. ma u nas miejsce. Związki diecezjalne są tam niejako tylko wykonawczemi organami ogólnokrajowych central, które komunikują się z stowarzyszeniami lokalnemi bezpośrednio.

Znaczną pomoc materjalną otrzymują katolickie organizacje młodzieży w Niemczech od rządu i samorządów. Pomoc ta umożliwiła np. centrali dla dziewcząt nabycie siedziby, urządzonej wprost luksusowo.

Przechodząc do szczegółów, należy podnieść, że stowarzyszenia młodzieży męskiej obejmują dwie grupy młodzieży: młodzież młodszą, od 14—16 lat, t. zw. „Jugendabteilung", i młodzież starszą, ponad 16 lat, połączoną w „Jungmännerabteilung". Obie te grupy mają wspólne nabożeństwa, uroczystości stowarzyszeniowe oraz instytucje pomocy materjalnej, osobne zaś zebrania, wykłady, kursy, wycieczki i zabawy.

Kierownicy akcji mają do pokonania przedewszystkiem tę trudność, że i wśród młodzieży poczyna się przejawiać pewien przesyt organizacyjny (Vereinsmüdigkeit). Nieraz nie chce ona nic słyszeć o stowarzyszeniu w ścisłem tego słowa znaczeniu i woli raczej luźniejsze ugrupowania, występując nazewnątrz jako t. zw. „Pfarrjugend". I dlatego dąży obecnie centrala dysseldorfska do tego, by wpleść stowarzyszenia młodzieży jak najściślej w organizm parafjalny, uczynić z nich niejako jego komórkę. W związku z tem kładzie ona główny nacisk na pracę religijno-pedagogiczną.

Pod względem metod pracy zapoczątkował obecny prezes jeneralny ks. Wolcker, następca ś. p. ks. prał. Mostersa, nowy kierunek. Odrzuca on odnośnie do młodzieży masowe zebrania i naśladownictwo pracy organizacyjnej starszego pokolenia. Opowiada się zaś za tworzeniem w obrębie stowarzyszenia grup, liczących od 10—15 członków; do grup tych należy przenieść główną pracę. Mają one stać się pewnym rodzajem kółek rodzinnych. I dlatego winny zebrania tych

grup mieć często charakter wieczorków towarzyskich. Wszyscy siadają tam naokoło jednego stołu, a liczne światła, kwiaty, śpiewy i produkcje muzyczne mają silnie oddziaływać na zmysł estetyczny i budzić upodobania artystyczne. W ten sposób stanie się organizacja dla młodzieży tą jasną przystanią, do której radośnie będzie się chroniła w ucieczce od szarzyzny dnia powszedniego.

By podnieść sprawność i umiejętność kierowników akcji, zwraca się wielką uwagę na ich szkolenie i przygotowanie zapomocą specjalnych kursów, zarówno dla patronów, jak i zarządów. Dla patronów urządza się nasamprzód w każdym okręgu co kwartał konferencje, których część towarzyską stawia się na wysokim poziomie pod względem wymagań estetycznych. Poza tem organizuje się dla patronów co drugi rok trzydniowe kursy z 4 wykładami dziennie w jakimś domu rekolekcyjnym. Wspólny pobyt wszystkich uczestników kursu w domu rekolekcyjnym ma na celu stworzenie wśród nich jak najściślejszej łączności w duchu ideałów organizacji. Kształcenie zaś członków zarządu odbywa się przez t. zw. „Führerwoche". Pierwsze trzy dni tego „tygodnia" przeznacza się na rekolekcje zamknięte; drugie trzy dni nie są wypełnione samemi wykładami i referatami, lecz mają w swym programie także ćwiczenia cielesne, wycieczki, występy muzyczno-wokalne nieraz nawet artystów specjalnie opłacanych; wieczorne nabożeństwa kończą się produkcjami wybitnych utworów muzyki kościelnej. Oprócz tego przygotowuje się otwarcie specjalnej „Jugendführerschule" dla wychowawców, nauczycieli itd., któraby na kursach półmiesięcznych lub miesięcznych wprowadzała słuchaczy w głąb zagadnień, odnoszących się do młodzieży.

Wychowaniem fizycznem zajmuje się osobna organizacja „Deutsche Jugendkraft", którą tworzą kółka sportowe w katolickich stowarzyszeniach młodzieży, czeladzi, kupieckich itp. Liczy ona już przeszło 700.000 członków. Pierwszym jej prezesem jest statutowo jeneralny prezes dysseldorfskiego związku. Obecnie zakłada się w Monasterze centralną uczelnię wychowania fizycznego „Jugendkraftlehrstätte". W programie naukowym tej uczelni mają zajmować poważne miejsce etyczne problematy wychowania fizycznego. Pozatem jest przewidziane utworzenie w centrali dysseldorfskiej etatu dla księdza, który będzie się zajmował naukowo-etyczną stroną wychowania fizycznego.

Pod względem korzyści materjalnej, jakie katolicka młodzież niemiecka ma z swej organizacji, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dom wakacyjny. Jest on obliczony na 57 osób, a jego urządzenie może zadowolić nawet dość wysokie wymagania. Każdy pokój ma inne meble, zrobione w własnych warsztatach stolarskich organizacji.

Poza tem jest każdy członek ubezpieczony od wypadku. Składka ubezpieczeniowa mieści się już w opłacie abonamentowej za którekolwiek z pism organizacyjnych. W r. 1926 wypłacono z racji tego ubezpieczenia w około 800 wypadkach blisko 60.000 marek. W łączności z tem ubezpieczeniem jest ubezpieczenie kierowników organizacji od odpowiedzialności prawnej. Wydatną jest też opieka nad młodzieżą podróżującą. Celom tej opieki służa własne schroniska. Każdy zaś członek, podróżujący w poszukiwaniu pracy, otrzymuje zapomogę, lecz tylko w naturze.

Dość poważne trudności stwarzają katolickim stowarzyszeniom młodzieży organizacje konkurencyjne. Socjalistyczne zrzeszenia młodzieży odgrywają jednak tu mniejszą rolę; o wiele groźniejsze są organizacje nacjonalistyczne, jak „Stahlhelm“, „Wehrwolf“ i i., które przez swój militarny aparat stanowią dla młodzieży wielką atrakcję. Gorsze jednak jest to, że niektóre katolickie organizacje dla dorosłych podejmują akcję separatystyczną, zakładając własne oddziały młodzieży. Tak powstają w łonie katolickich stowarzyszeń robotniczych osobne oddziały młodzieży robotniczej pod nazwą „Werkjugend“. Oddziały te mają osobne zebrania, osobne imprezy różnego rodzaju i osobne pismo. Z strony kierowników katolickiego ruchu robotniczego tłumaczono mi akcję tę tem, że stowarzyszenia młodzieży składają się przeważnie z młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej, i dlatego młodzież robotnicza nie czuje się w nich swojsko; by więc nie dopuścić jej do organizacyj socjalistycznych, trzeba dla niej zakładać osobne oddziały. Tym argumentom przeciwstawia się jednak statystyka, która stwierdza, że właśnie młodzież robotnicza stanowi procentowo najsilniejszy odłam stowarzyszeń młodzieży. Poza tem są próby stworzenia w ramach „Volksvereinu“ osobnej organizacji młodzieży wiejskiej. Próby te napotykają jednak częściowo na opór episkopatu.

Z natury rzeczy spotyka się wiele z idei i metod pracy stowarzyszeń młodzieży męskiej także w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej, zwłaszcza że obie centrale są przez swe bliskie sąsiedztwo w ścisłem z sobą kontakcie. Wobec tego ograniczam swe informacje o działalności „Zentralverband‘u der katholischen Jungfrauenvereinigungen Deutschlands“ — jest to największa organizacja młodzieży na świecie — do podania tylko tego, co tę organizację specjalnie wyróżnia.

Obecnie bardzo żywo dyskutuje się w niej sprawę wychowania fizycznego dziewcząt. Rozchodzi się mianowicie o ustalenie programu i metod wychowania fizycznego dziewcząt, by przeciwstawić się zwyrodnieniu gimnastyki w „kult ciała“, którego przejawy odnośnie do dziewcząt są szczególnie niebezpieczne. By więc postawić ćwiczenia cielesne w kółkach sportowych stowarzyszeń dziewczęcych na należytym po-

ziome i zapewnić prowadzenie tych ćwiczeń w duchu organizacji, urządza się dla kierowniczek tych kółek rok rocznie tygodniowe kursy instrukcyjne i to w domach rekolekcyjnych; na kursach tych przeplatają się wykłady o ideowych podstawach i metodyce wychowania fizycznego z pokazami ćwiczeń. Tendencjom przewodnim organizacji odpowiada też zakaz publicznych zawodów i popisów dziewcząt.

Za bardzo szczęśliwy pomysł należy uważać urządzanie religijnych tygodni przygotowawczych do stanu małżeńskiego (Religiöse Wochen zur Vorbereitung auf ein glückliches Familienleben). Tygodnie te urządza się zaś nietylko dla dziewcząt, ale także dla młodzieży męskiej. W roku 1926 było takich tygodni dla dziewcząt 22 z 7290 uczestniczkami, dla młodzieży męskiej 3 z 770 uczestnikami.

By usprawnić kierownictwo akcji, odbywają się rok rocznie trzydniowe kursy dla członkiń zarządów i osobne trzydniowe kursy dla księży patronów.

W Holandji liczą katolickie stowarzyszenia młodzieży męskiej blisko 30.000 członków, gdy katolickie stowarzyszenia dziewczęce skupiają około 14.000 dziewcząt. Podobnie jak w Niemczech, tak i w holenderskich organizacjach młodzieży unika się roboty masowej. Stowarzyszenia dzieli się tu na grupy, na których czele stoją świeccy członkowie patronatu. Te grupy są ośrodkiem pracy stowarzyszenia. Każde stowarzyszenie zaś jest połączone z kongregacją. Charakterystycznem dla holenderskich stowarzyszeń młodzieży jest ich ścisła łączność z katolickim ruchem robotniczym. Współpraca ta przejawia się m. i. i w tem, że centrala katolickich organizacyj robotniczych na Holandję w Utrajekcie prowadzi także instytucje, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży. Tak utrzymuje ona poradnię zawodową, wyposażoną w cały potrzebny aparat naukowy i kierowaną przez specjalistów. Poza tem powołała do życia kursy dla kierowników i wychowawców młodzieży. Kursy te trwają dwa lata przy 4 godzinach wykładów tygodniowo. Biorą zaś w nich udział nauczyciele, księża, zakonnicy oraz zakonnice i i.

Niezależnie od tych kursów urządza jeszcze centrala młodzieży już na własną rękę w Amsterdamie kursy dla kierowników i wychowawców młodzieży. Wykładają tam przez dziewięć tygodni po 2 i pół godziny tygodniowo docenci kursów utrajeckich.

Gimnastyką i wychowaniem fizycznem nie zajmują się holenderskie stowarzyszenia młodzieży bezpośrednio. Ten dział pracy pozostawia się osobnym stowarzyszeniom gimnastycznym. Obecnie przygotowuje się plan współpracy z temi stowarzyszeniami. Episkopat, który silnie wpływa na bieg pracy organizacyj katolickich, odnosi się jednak z wielką

rezerwą do uprawiania gimnastyki w stowarzyszeniach dziewczęcych i jest przeciwny publicznym występom młodzieży wogóle.

Młodzież katolicka w Holandji ma w swej pracy organizacyjnej wielką pomoc, także materjalną, z strony państwa. Główny kierownik tej akcji, ks. Jansen, zasiada w państwowej radzie opieki nad młodzieżą; jest on też członkiem komisji tej rady dla rozdziału subwencyj. Młodzież katolicka otrzymuje stosownie do swej siły organizacyjnej połowę wszystkich subwencyj. Subwencja ta jest tak obfita, że z jej pomocy dostarcza się darmo członkom patronatów osobne pismo organizacyjne „Adolescens".

Organizacja katolickiego ruchu społecznego w Belgji o tyle różni się od systemu, przyjętego w innych krajach, że stowarzyszenia lokalne nie łączą się w związki diecezjalne, lecz okręgowe. Wobec tego spotykamy tam te trzy stopnie organizacyjne: 1) stowarzyszenie lokalne (association paroissiale ou interparoissiale, 2) związek okręgowy (fédération régionale), 3) związek krajowy (fédération nationale). Na tę modłę jest też zorganizowana katolicka młodzież belgijska, posiadająca odrębne organizacje dla młodzieży męskiej i żeńskiej.

Młodzież męska skupia „Association Catholique de la Jeunesse Belge". Młodzież żeńska zaś nie ma jeszcze jednolitej organizacji. Dziewczęta zarobkujące grupują się w sekcjach młodzieży organizacji kobiet pracujących „Ligues ouvrières féminines", jako „Jeunesse ouvrière chrétienne féminine", a dziewczęta z inteligencji przynależą do „Fédération des Femmes Catholiques", jako „Jeunesse féminine", tworząc tam osobne oddziały.

„Association Catholique de la Jeunesse Belge" obejmuje wszystkie katolickie stowarzyszenia młodzieży męskiej: akademickiej, szkół średnich i zarobkującej. Współpraca jednak młodzieży studjującej z młodzieżą zarobkującą w jednej organizacji nasuwa pewne trudności. Dlatego tworzą stowarzyszenia młodzieży zarobkującej osobną grupę w łonie A. C. J. B., wyodrębniając się także nazewnątrz jako Jeunesse Ouvrière Chrétienne. Łączność organizacyjna tej J. O. C. z A. C. J. B. jest bardzo luźna, prawie formalna tylko. Ogranicza się tylko do opłacania składek na rzecz A. C. J. B. i udziału prezesa J. O. C. w radzie naczelnej A. C. J. B. J. O. C. posiada swój własny sekretarjat jeneralny i zarząd główny, pracujący zupełnie samodzielnie. O wiele ściślejszy jest jej związek z katolickim ruchem robotniczym, t. j. z Ligues ouvrières chrétiennes. Chce ona bowiem według oficjalnych deklaracyj być „le groupement ouvrier de la jeunesse catholique et le groupement de jeunesse du mouvement ouvrier". Ta J. O. C. jest mniej więcej odpowiednikiem naszego Zjednoczenia Mło-

dzieży Polskiej, a skupia około 40.0000 młodzieży męskiej. Organizacja jej jest ujęta centralistycznie. Co miesiąc są stowarzyszenia zobowiązane wysyłać sprawozdania z swej działalności do okręgu, ten zaś do centrali krajowej. Organizacją kieruje młodzież sama, księża spełniają w niej tylko rolę doradców i kierowników wychowania religijno-moralnego. Co zaś do środków pracy, to największy nacisk kładzie się na kółka naukowe, t. zw. „cercles d'études". Wychowaniem fizycznem zajmowały się stowarzyszenia, należące do J. O. C. dotąd mało, poruczając je osobnym stowarzyszeniom sportowym, podobnie jak to w Holandji ma miejsce. Obecnie jednak zamierza się zejść z tej drogi i wciągnąć także sprawy wychowania fizycznego i sportu w zakres działalności organizacji.

Do naszych stowarzyszeń młodzieży żeńskiej są najwięcej jeszcze zbliżone sekcje dziewczęce przy „Ligues ouvrières féminines", występujące nazewnątrz jako „Jeunesse Ouvrières Chrétienne Féminine". Jest to organizacja stosunkowo jeszcze bardzo młoda, gdyż początki jej sięgają końca r. 1922, a pierwsze sekcje walońskie powstały dopiero w r. 1925. To też nie liczą oba oddziały, flamandzki i waloński, więcej niż 6000 dziewcząt. Nie jest to ruch samodzielny katolickiej młodzieży żeńskiej w Belgji, gdyż kieruje nim sekretarjat jeneralny wyżej wspomnianych „Ligues ouvrières féminines". Kółka naukowe, owe cercles d'études, są i tutaj na pierwszym planie pracy. Istnieją nawet kółka naukowe dla kierowniczek (dirigeantes).

Warto wspomnieć też tu o t. zw. service du trousseau: organizacja ułatwia swym członkiniom przygotowanie wyprawy, dostarczając im na dogodnych warunkach wyrobów tkackich. Pozatem zwraca ona baczną uwagę na przygotowanie zawodowe dziewcząt, utrzymując poradnie zawodowe i prowadząc kursy wyszkolenia zawodowego. Akcją tą kieruje osobna „Centrale de l'enseignement ouvrier féminin" przy sekretarjacie jeneralnym „Ligues ouvrières féminines".

W Francji ma tylko młodzież męska należycie rozbudowaną organizację. Jest to „Association Catholique de la Jeunesse Française", pracująca pod hasłem: pieté, étude, action, a mająca za główny cel wychowanie elity. Skupia ona około 184.000 młodzieży francuskiej; rozpada się zaś na trzy grupy organizacyjne: 1) les avantgardes, obejmujące chłopców od 10—15 lat, 2) les jeunes, do których należy młodzież od 15 do 30 lat, właściwy ośrodek całej organizacji, i 3) les anciens, którzy tworzą tylko dość luźną grupę senjorów, zajmujących zazwyczaj kierujące stanowisko na różnych stopniach organizacji. Tych stopni są 4: 1) stowarzyszenie lokalne względnie parafjalne, 2)związek diecezjalny (fédération diocésaine), 3) związek okręgowy (fédération régionale), 4) związek na-

rodowy (fédération nationale). Poszczególne stowarzyszenia lokalne gromadzą wszystką młodzież, akademicką, szkół średnich, iwejską i zarobkującą. Można mieć co do celowości tego systemu wątpliwości, biorąc przedewszystkiem pod uwagę trudności, wynikające z współpracy osób o tak różnem przygotowaniu umysłowem. A należy się liczyć też z uprzedzeniami stanowemi, które mogą np. młodzież robotniczą powstrzymywać od należenia do stowarzyszenia, w którem pracuje także młodzież z wyższych sfer społecznych. Na idące jednak w tym kierunku argumenty odpowiadają kierownicy organizacji, że wszelkie trudności przezwycięża duch koleżeństwa, który wszystką młodzież zorganizowaną w wybitny sposób ożywia i każe jej zapominać o wszelkich różnicach stanowych i umysłowych. Atoli tu i owdzie powstawają osobne kółka młodzieży robotniczej, co świadczy, że system całkowitej unifikacji akcji niezupełnie odpowiada potrzebom.

Doroczne kongresy narodowe mają o tyle specjalne znaczenie dla całego ruchu, że kółka naukowe, w których się koncentruje cała praca nad podniesieniem religijno-moralnego i intelektualnego poziomu zrzeszonej młodzieży, studjują przez cały rok program kongresu.

Organizacją kieruje młodzież sama. Ksiądz wypełnia tam de iure tylko rolę t. zw. aumônier'a; de facto jednak ma on często o wiele rozleglejsze pole działania.

Młodzieżą żeńską zarobkującą w Francji zajmuje się po stronie katolickiej „Oeuvre Générale des Patronages". Nie jest to jednak organizacja młodzieży samej, lecz centrala dzieł opiekuńczych i charytatywno-społecznych dla młodzieży żeńskiej, jak szkół gospodarczych, kursów i warsztatów dokształcających, kolonij wakacyjnych, jadłodajni itp. Takiej katolickiej organizacji, jak młodzież męska, nie posiadają dziewczęta francuskie. Tylko dziewczęta z inteligencji mają swą własną organizację pod nazwą „Union noëliste". Jest to jednak raczej zrzeszenie kółek literacko - artystycznych, w których członkinie przedkładają i omawiają swe prace literackie i artystyczne.

Ten przegląd organizacyj katolickiej młodzieży na zachodzie Europy nasuwa wiele uwag i wniosków odnośnie do akcji naszej młodzieży. Niewszystko jest tam dla nas naśladowania godne, co do niejednych metod i praktyk możnaby mieć poważne zastrzeżenia, niejedno też nie dałoby się do nas przenieść. Niewątpliwie jednak możemy się wielu rzeczy tam nauczyć. Przedewszystkiem należałoby zastanowić się, czy nie dałoby się więcej jeszcze robić pod względem religijno-moralnego wychowania młodzieży w stowarzyszeniach. Trzebaby opracować program i metody tego wychowania. W tej dziedzinie jednak są u nas trudności znacznie większe niż na

zachodzie, gdyż tam jest życie wewnętrzne całego katolickiego społeczeństwa o wiele więcej rozwinięte. Bardzo też pożądanem byłoby, gdyby można pracę stowarzyszeń ześrodkować w małych kółkach. Lecz by to przeprowadzić, trzebaby mieć wszędzie cały sztab wyszkolonych współpracowników. Ostateczny jednak wniosek z tego przeglądu jest ten, że i nasze stowarzyszenia młodzieży, mimo swych różnych braków, nie potrzebują się wcale wstydzić przed swemi starszemi bratniemi organizacjami na zachodzie. Autor niniejszego artykułu mógł kierownikom tychże niejedne nasze urządzenia zalecić.

Dla celów informacyjnych podaję poniżej jeszcze adresy poszczególnych central krajowych i spis pism organizacyjnych:

I. Niemcy:

1. Verbandszentrale der Katholischen Jugend- und Jungmännervereine Deutschland, Düsseldorf, Parkstrasse 79—87.

Pisma: Am Scheidewege (dla młodzieży ostatniego rocznika szkół powszechnych), Jung-Wacht (dla członków młodszych), Die Wacht (dla członków starszych), Die junge Tat — Stimmen der Jugend (o wyższym poziomie dla członków starszych), Der Jugendverein (dla członków zarządów i współpracowników), Korrespondenzblatt (dla patronów), Jugendführung (czasopismo naukowe dla patronów, członków zarządów i współpracowników), Deutsche Jugendkraft (dla kółek sportowych).

2. Verbandszentrale der katholischen Jungfrauenvereinigungen Deutschlands, Düsseldorf, Prinz Georgstr. 44.

Czasopisma: Frauenart und Frauenleben, dawniej Blätter für Frauenseelsorge) (dla patronów), Verbandsblätter für Jungfrauen (dla członków zarządów), Kranz (dla dziewcząt starszych), Knospen (dla dziewcząt młodszych), Maria und Martha.

II. Holandja:

R. K. Central Bureau voor onderwijs en Opvoeding, Haga ('s Gravenhage), Bezuidenhout 275.

Czasopisma: Adolescens (dla patronów i kierowników młodzieży). Het Patronat.

III. Belgja:

1. Association Catholique de la Jeunesse Belge, Lowanjum (Louvain), avenue Vital Decoster 48.

Czasopisma: Les cahiers de la jeunesse catholiques (dla studentów), L'Effort (dla młodzieży powyżej 15 lat), Le blé qui lève (dla młodzieży poniżej 15 lat).

2. Jeunesse Ouvrière Chrétienne, Bruksela (Bruxelles), rue Pletinckx 44.

Czasopisma: La Jeunesse Ouvrière (dla członków), Le Bulletin des Dirigents (dla patronów i zarządów).

3. Jeunesse Ouvrière Chrétienne Féminine, Bruksela (Bruxelles), Boulevard Clovis 75.

Czasopisma: Joie et Travail.

IV. Francja:

L'Association Catholique de la Jeunesse Française, Paryż (Paris VII.), rue d'Asass 14.

Czasopisma: Les Annales de la Jeunesse Catholique, La Vie Nouvelle.

E. Jelonek.

Jak pogłębiać religijność wśród młodzieży pozaszkolnej?

Religijność pogłębić może gruntownie tylko każdy sam w sobie. Pogłębić w drugim bez jego współpracy — daremny trud.

Jakie są środki? — Znane powszechnie! Lepszych nie wymyślimy. A temi są: umartwienie, czytanie duchowe i rozmyślanie.

Może ktoś żachnie się na taką odpowiedź. Wszak każdy z nas zna te środki, ale czyż można je stosować wśród młodzieży pozaszkolnej?

Na pierwszą część zdania odpowiedź prosta: nil novi sub sole, na drugą: można a nawet trzeba.

Tylko metoda! To najważniejsze!

O umartwieniu nie będę mówił. Zaznaczam tylko, że stosowanie jego jest konieczne. Złudzeniem jest twierdzić, że młodzież (nawet młodzież!) łatwiej utrzymać przyjemnością niż czem innem! Wszak w tym kierunku tyle się wysilamy nieraz i bezskutecznie a zapominamy, że nic bardziej nie przywiązuje niż ból i ofiara, ale — dobrowolne!

Co do czytania i rozmyślania warto pamiętać o tem, zwłaszcza przy okazji rekolekcyj. — O rozmyślaniu także nie będę się rozwodził. To przedewszystkiem sprawa wewnętrzna jednostki. Nas zajmować będzie tylko czynność osoby, która chce pomóc drugim w wyrabianiu się.

Jeżeli chcemy, aby nasza młodzież katolicka była przywiązana do Kościoła naprawdę, to musi to przywiązanie być rozumowe, nietylko uczuciowe, czyli trzeba, aby młodzież znała to, co stanowi wewnętrzne życie Kościoła.

Tego zaś bez czytania i rozmyślania nie sposób sobie wyobrazić, zwłaszcza obecnie.

Co młodzież musi poznać? — Musi pogłębić znajomość prawd wiary, musi poznać dokładnie liturgiczne piękno! Wszakże są to zagadnienia najaktualniejsze.

Ale jak to przeprowadzić wśród młodzieży, zwłaszcza na odległej, zakutej prowincji?

Przeto weźmiemy pod uwagę najmniej sprzyjające warunki.

W najbardziej zapadłej wiosce młodzież ma przecież książeczkę do nabożeństwa, analfabeci zaś znają jakieś pieśni kościelne. — Wystarczy!

Chętnych zapraszam lub wyszukuję sobie. Nie za wielu odrazu. Wystarczy dwóch, trzech. — Schodzimy się na godzinkę może raz na tydzień, może nawet codziennie i czytamy jakąś modlitwę lub jakąś pieśń i objaśniamy. Początkowo będzie rzecz szła opornie, potem jeden i drugi będzie się pytał o coś, dorzuci jakąś myśl własną.

Wszak to coś w rodzaju „czwórki" Macierzy, wszak to małe seminarjum. W ten sposób prowadzi mój przyjaciel swoje „seminarjum społeczne".

Wyżej zorganizowane może się odbywać w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej. Na zebraniu plenarnem wszyscy mają przed sobą tekst pieśni czy jakiejś książeczki i wspólnie go przerabiamy, odczytując pokolei. W danym razie można tak czytać niektóre artykuły czy wykłady z czasopism Zjednoczenia M. P. — Czytamy i rozważamy wspólnie, wśród tego ten i ów pyta o wyjaśnienie, ten czy ów coś od siebie dorzuci. — Czy to trudne?

Ale wracam do naszego „seminarjum".

Nie wystarczy przerobić, trzeba utrwalić. Zatem pewne myśli powtarzać jeszcze raz, ale przez zadawane pytania na końcu naszej godziny — i z początkiem następnej. Dla piśmiennych zaleca się, aby myśli usłyszane spisał w domu, potem przedłożył do przeczytania, a poprawiwszy, oddaję memu „seminarzyście" jego opracowanie i jeszcze raz omawiam przytem. Tak samo z samodzielną pracą jego muszę postąpić[1]). Trzeba też dać swym słuchaczom materjał do myślenia w domu, trzeba im dostarczyć książki. Ale skąd wziąć pieniądze na nie? — Nie taki to straszny wydatek. Za 1 zł mam całą bibljoteczkę „seminaryjną". Kupuję „Głosy katolickie (po 10 gr) lub jakieś tanie pisemko religijne. Pierwsze posłużą do wszechstronniejszego omówienia jednego tematu, drugie do urozmaicenia zebrań.

---

[1]) Ogromnie kształcą takie wypracowania. Takie były pierwsze moje rozmyślania w niższem gimnazjum i wdzięczny za nie jestem swemu katechecie.

Ale lektura domowa młodzieży jest konieczna. Bez tego wysiłki inne są niemal syzyfową pracą, zwłaszcza jeśli zebrania nie są częste. Każdy musi czytać codziennie, choćby tylko kwadrans, choćby tylko kilka zdań i potem pomyśleć nad niemi. Zwłaszcza polecam gorąco uczyć czytać „do poduszki", przed snem. Zasypiając, powinna dziewczyna czy chłopiec myśleć o tem, co przeczytali co dopiero, czy też w ciągu dnia. To będzie początek rozmyślania.

Kierownictwo nauczy w ten sposób młodzież myśleć prawdach wiary. Wtedy czas będzie i na przystąpienie do głębszych rozważań. Rozpoczynamy czytanie i objaśnianie i dyskusję nad — katechizmem![1])

Inny sposób, który gdzie niegdzie trzeba najpierw zastosować, to pouczanie liturgji na „rzeczach". Zupełnie jak w szkole ludowej.

Co za pole pracy! —

Poszukajmy wśród inteligentów, a znajdziemy legjon tych, którzy nie potrafią nazwać czasem nawet najważniejszych części kościoła, ołtarza, ubioru księdza (a cóż dopiero biskupa!), części mszy św. i t. p. i t. p. — Cóż mówić o ludzie prostym!

A sięgnijmy głębiej! — Kto z nas potrafi wiele powiedzieć o znaczeniu tego czy innego obrzędu kościelnego, kto zgłębia pewne ceremonje! Przypominam sobie, jaki ogromny krok uczyniłem w zrozumieniu ceremonji wielkiego piątku przez jedno tylko objaśnienie. Oto, że missa praesanctificatorum jest jakby wyobrażeniem postępków Oblubienicy Chrystusowej, która szaleje po jego śmierci, i stąd takie pozorne pomieszanie ceremonij.

A sięgnijmy tylko do tak prostych niby rzeczy, ale ukrywających głębszą myśl: np. dlaczego używa się świec woskowych przy mszy św.? dlaczego dwie przynajmniej muszą być woskowe?

A takich pytań jest nieprzeliczone mnóstwo. Co za kopalnia pouczeń, ile materjału na lata, nie godziny!

Czyż znając powody i treść ceremonij, znaczenie i symbolikę przyborów czy znaków kościelnych, czyż — pytam się — nie rozpali się jedna i druga gorącą miłością religji i Kościoła? Czy wtedy jakiś „kościół narodowy" czy różne sekty protestanckie mogłyby na serjo pokusić się o „nawracanie"?

A zatem ze swoimi „seminarzystami" przechodzę dziś części kościoła, jutro ołtarza, pojutrze ozdoby i wewnętrzne

[1]) Na początek katechizmu nie polecam, bo mógłby odstraszyć. Trzeba liczyć się z drażliwością jednostek a nadto głupkowatością tłumu. — Niektórzy lękaliby się — wyśmiania.

urządzenie kościelne, potem ubiór kapłański, części mszy św., mszału itp. itp. A przytem wszystkiem jedna wielka pomoc. Oto wszystko to, co mówię, podpada pod inne także zmysły. nie jest to więc czczy werbalizm.

Niechże więc nasi księża i gorliwi nauczyciele-katolicy tworzą takie „seminarja" czy „czwórki" z chłopcami i zakonnice i nauczycielki wierzące z dziewczętami a przyczynią się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi[1]).

A czas? — Czas musi się znaleźć! Chcacemu nic trudnego.

W ten też sposób nietylko na jednostki będziemy działać, ale i przez nie na ogół. Wszak w domu czy wśród znajomych tych z „czwórki" będą ciekawi, którzy zechcą się dowiedzieć, co też my przerabiamy i znów się czegoś i inni dowiedzą, zajrzą też do książki, przez nas pożyczonych i — siejba Boża się rozwija!

A kiedy tak przygotujemy grunt i wyćwiczymy swych „seminarzystów", pora zakładać dalsze takie kółka, pora, by i oni je w części naśladowali.

A wreszcie trzeba kiedyś urządzić publiczny egzamin np. w kościele wobec publiczności wyegzaminować te same tematy, któreśmy powyżej wymienili z uwzględnieniem pokazów.

Może wartoby stworzyć znów coś w rodzaju owych popisów w dawnych szkołach jezuickich, w czasie których także starsi mogli się czegoś — nauczyć.

Cewu.

Święto Młodzieży.

Do wyższych jestem ja urodzon rzeczy!...
Więc iść mi trzeba tam, kędy Człowieczy
Syn przez tę ziemię szedł... iść z mocą, wiarą
Ku roztworzonym wieczności bezmiarom.

Przed rokiem z okazji Zjazdu Katolickiego w Warszawie oraz dzięki rostkowskim uroczystościom hasło św. Stanisława „do wyższych rzeczy jam urodzony" rozbrzmiewało po całej Polsce, lecz, jak to zwykle bywa, przycichło po uroczystościach, pozostawiając jednak ślad we wielu duszach.

Święty Stanisław Kostka jest patronem młodzieży. Komuż to, jeśli nie jej właśnie potrzeba przypominać, że „do

[1]) Na początek wystarczy jakaś liturgika, katechizm i może jaka dogmatyka, „Apologetyka podręczna" ks Bartynowskiego (wyd. OO. Jezuitów w Krakowie) a już można się przygotować na każde „seminarjum". Resztę wykończy łaska Boża i dodatkowe studja nasze.

wyższych rzeczy“ dążyć należy? Nie sami duszpasterze mają jej to przypomnieć, ale i ludzie świeccy, wierzący i praktykujący katolicy. Najbardziej do tego powołani są rodzice, wychowawcy, a obok nich patronaty Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

W niedzielę, 13 listopada obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Stanisława Kostki, i w tym też dniu przypada doroczne Święto Młodzieży.

Zadaniem młodzieży męskiej, zorganizowanej w Stowarzyszeniach, jest zaaranżowanie swego święta. Nie wszędzie jednak młodzież ma dość inicjatywy i energji, aby zupełnie samorzutnie i samodzielnie tak wielką rzecz przeprowadzić. Dlatego pomoc członków patronatu ma niezmierną wagę przy urządzaniu Święta Młodzieży. Skoro młodzi przy tej właśnie pracy zobaczą najpoważniejsze jednostki ze swej miejscowości i okolicy, przejąwszy się dobrym przykładem, tem więcej wysilać się będą, aby dać dowód gorliwości, i rzeczywiście przyłożą się do pracy i krzewić będą kult świętego Młodzieniaszka.

W tym roku Zjednoczenie Młodzieży Polskiej przy pomocy central związkowych przygotowuje Święto Młodzieży na większą skalę. Nakładem „Ostoi“ ukaże się mnóstwo wydawnictw i druków, które w znacznej mierze ułatwią urządzenie bardzo uroczystego obchodu. Po niezwykle niskich cenach nabyć będzie można afisze propagandowe, nalepki iluminacyjne na okna, żetony do przypinania podczas kwesty publicznej, obrazki z wizerunkiem św. Stanisława, ozdobny nr. „Przyjaciela Młodzieży“, pieśni, utwory sceniczne itd. (Zwracamy uwagę na ogłoszenie w niniejszym nr.)

Święto Młodzieży nie powinno być czemś odosobnionem i oderwanem od akcji katolickiej. Ma ono osięgnąć swój najważniejszy cel, a jest nim pogłębienie życia religijnego młodzieży. Święto Młodzieży ma być także czynnikiem agitacyjnym i rezprezentacyjnym Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Dobrze będzie w każdej miejscowości powołać do życia komitet lub komisję obchodu Święta Młodzieży. W skład tego komitetu wejść powinni przedstawiciele władzy duchownej i świeckiej, ziemiaństwa, nauczycielstwa i rodziców a także młodzieży (najlepiej zarząd Stowarzyszenia).

Komitet na zebraniach swych zesumowawszy projekty, opracowuje program obchodu.

Do prac wstępnych komitetu należy rozejrzenie się w drukowanym materjale, który jest do dyspozycji, powzięcie decyzji, czy Święto Młodzieży poprzedzić akcją informacyjną, odczytową i prasową, rekolekcjami, nowenną, trzydniowem nabożeństwem (triduum), czy zająć się kolportażem obrazków, „Przyjaciela Młodzieży“, nalepek, propagandą za

pomocą afiszów, ogłoszeń, czy przygotować kwestę publiczną, jak porozumieć się z miejscowemi organizacjami i bractwami, z przedstawicielami szkolnictwa co do wspólnego wystąpienia na zewnątrz.

Projekt programu Święta Młodzieży.

Sobota 12. XI. Spowiedź młodzieży w kościele parafjalnym.

Niedziela 13. XI. Przed nabożeństwem zbiórka przed „Ogniskiem", Domem Ludowym, salą zebrań lub na innem miejscu przystępnem dla wszystkich.

Wymarsz do kościoła (ze standarem).

Uroczysta Msza św. połączona z okolicznościowem kazaniem i wspólną Komunją św. Na chórze śpiew druhów (członków kółka śpiewu) lub śpiew ogólny w kościele.

Po nabożeństwie pochód. (Powrót do „Ogniska.")

Wspólne śniadanie.

Krótka pogadanka lub czytanka religijna. Wysyłka „Przyjaciela Młodzieży" i obrazków św. Stanisława do druhów, pełniących służbę wojskową.

Po południu między godz. 2—3 zbiórka w „Ognisku". Ugrupowanie podług zastępów. Jeden zastęp odwiedza groby poległych i zmarłych druhów, drugi odwiedza szpital, trzeci sierociniec, czwarty staruszków i ubogich itd., wszędzie rozdając obrazki z wizerunkiem św. Stanisława, „Przyjaciela Młodzieży" oraz inne drobne dary, wyróżniając osoby noszące imię Stanisława.

Udział w nieszporach.

Po południu lub wieczorem akademja ku czci św. Stanisława Kostki, względnie wieczornica połączona z uroczystem składaniem przyrzeczeń.

Projekt programu wieczornicy.

I. Śpiew chórowy.
II. Przemówienie wstępne.
III. Deklamacje.
IV. Wykład.
V. Składanie przyrzeczeń.
VI. Popisy (kółka muzycznego, śpiewu itd.).
VII. Utwór sceniczny.
VIII. Żywy obraz. (Apoteoza św. Stanisława Kostki.)
IX. Zakończenie. (Śpiew wspólny.)

Dobrze przygotowane Święto Młodzieży z pewnością da poważne rezultaty. Pogłębi się przez nie życie religijne stowarzyszonych. Sprawność organizacyjna młodzieży zachęci luzem chodzących chłopców do wstąpienia do Stowarzyszenia. Mniej przychylne jednostki będą miały sposobność zapoznać się z organizacją S. M. P., przez co zyska się życzli-

wość a zczasem może poparcie i pomoc osób dotąd oziębłych lub uprzedzonych. Ponadto kwesta publiczna może dać zyski materjalne, podobnie wieczornica.

Pożądanem jest, aby każde męskie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w swojej siedzibie pierwsze dało inicjatywę do uczczenia św. Stanisława, aby ono przy życzliwej pomocy komitetu aranżowało uroczystość i pociągnęło za sobą wszystkich — dzieci, młodzież szkolną i dorosłych!

W miejscowościach, gdzie dotąd niema Stowarzyszenia Młodzieży, — grono osób wpływowych w porozumieniu ze Związkiem Młodzieży Polskiej w uroczystość św. Stanisława Kostki mogłyby zwołać wiec rodzicielski celem omówienia kwestji młodzieży pozaszkolnej i ewentualnego założenia Stowarzyszenia. Możnaby także zwołać młodzież męską i urządzić zebranie inauguracyjne. Oczywiście tylko tam, gdzie istnieją warunki rozwoju i możność uzyskania pomocy etycznie wyrobionych i pewnych jednostek, należy zachęcić młodzież do założenia Stowarzyszenia, a jeśli się na to zgodzi, założyć je i zapisywać członków.

Wskazówki, jak urządzić Święto Młodzieży, znajdujemy w rocznikach „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży" i „Przyjaciela Młodzieży." (Nabyć można w Sp. Akc. „Ostoi" Poznań, Pocztowa 14.)

Święto Młodzieży powinno wszędzie mieć jak najuroczystszy przebieg, trzeba więc dopomóc młodzieży w jego urządzeniu. Kto z wyższego stanowiska patrzy na te często bardzo skromne poczynania jednostek starszych i młodzieży, ten wie, że podjęto prace i trudy, aby wspólnie

iść z mocą i wiarą
Ku roztworzonym wieczności bezmiarom!

C. **Wolniewiczówna.**

Rezultaty pracy Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

(Zestawione na podstawie VIII Sprawozdania Zjedn. Mł. Pol.*)

Porą żniw i plonów cieszą się nietylko rolnicy-gospodarze, ale także ci, którym danem jest oglądanie plonów pracy i wysiłków swoich. Doczekanie się tych plonów a niekoniecznie zgarnięcie ich do własnego śpichlerza jest momentem najwyższej radości, bo choćby zebrane ziarna zostały rozdane, sprzedane lub wysłane zagranicę, rzecz w tem, aby spełniło swój cel, a spełniając go wyżywiło głodnych i pod-

*) VIII. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1926. Skład główny „Ostoja" cena 1.50 zł.

trzymało siły jednostek, rodzinnych zespołów, czy wreszcie wielkich skupień ludzkich w miastach.

Podobna rola przypada także organizacjom społecznym. Plonami pracy swojej odżywiają one całe społeczeństwo.

Gospodarzy-rolników od szeregu lat naśladuje Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. Przed ośmiu laty wyszedłszy na ugór urabiania młodzieży najszerszych warstw, organizacja ta napotykała zrazu na pozornie nieprzezwyciężalne trudności i przeszkody. Lecz raz postanowiwszy podjąć i przeprowadzić zorganizowanie młodzieży na terenie całej Rzeczypospolitej, nie rychlej miała prawo o sobie powiedzieć, że pracuje i działa w całej Polsce, dopóki nie przygotowała gruntu pod zdrowy posiew. Chcąc mieć żniwo godne wielkiej, ogólnokrajowej organizacji, musiała tak postąpić. Przygotowaniem gruntu było zjednanie sobie względów, wzbudzenie zainteresowania dla akcji organizowania, oświecania i wychowania młodzieży pozaszkolnej w duchu katolickim i narodowym, uzyskanie pomocy i poparcia w kołach inteligencji i to: duchowieństwa, ziemiaństwa, nauczycielstwa, ludzi dobrej woli, etycznie pewnych przedstawicieli starszego społeczeństwa. Zczasem zajęli oni w organizacji stanowiska w zarządach Związków, w Radach Związkowych, w protektoratach i patronatach Stowarzyszeń, w Kołach Przyjaciół Młodzieży i w gronie członków wspierających.

Ponieważ interesujemy się poważnemi już dzisiaj plonami pracy, zajrzyjmy do VIII Sprawozdania Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1926. Zesumowano w niem dorobek ośmiu lat pracy i to dorobek wręcz imponujący. Aby nie przeoczyć faktu, że szczególnie ostatni rok był rokiem rozwoju, porównajmy dorobek z r. 1925 z wynikami pracy za rok 1926.

Pomimo wciąż jeszcze trudnych warunków gospodarczych w kraju, pomimo przewrotu politycznego w maju w roku sprawozdawczym, pozycje Zjednoczenia i jego diecezjalnych central związkowych w stosunku do r. 1925 przedstawiają się bardzo poważnie.

Jak wiadomo, w organizacji młodzieży polskiej stowarzyszenie jest najmniejszą jednostką organizacyjną, Związek ogniwem pośredniem, a Zjednoczenie ogólnokrajową centralą, skupiającą wszystkie Związki i Stowarzyszenia, rozsiane po całej Polsce.

Praca w centralach związkowych w ostatnim roku wzmogła się nadzwyczajnie. Diecezjalne centrale te miały swe siedziby w Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łomży, Łodzi, Mikołowie, Poznaniu, Płocku, Przemyślu, Radomiu, Siedlcach, Tarnowie, Warszawie, Wąbrzeźnie, Wilnie, Włocławku i (w powstających Związkach) w Kowlu oraz Pińsku.

Tabelka składu Związków.

	r. 1925	r. 1926	przybyło	
Do Zjednoczenia należało				
Związków diecezjalnych	17	23	6	25%
Członków Rad Związkowych było	197	310	113	57%
„ Zarządu Związków „	20	29	9	45%
Pracowników związkowych było	42	75	33	79%

Jak z zestawienia tego wynika, nietylko liczba Związków podniosła się o 35%, ale i osób czynnych w Związkach przybyła ilość poważna. Członków Rad Związkowych, bezinteresownych współpracowników, przedstawicieli starszego społeczeństwa, zajmujących w niem poważne stanowiska, przybyło 57%. Dostarczyła ich prawie wyłącznie zawodowa inteligencja. Osób, zasiadających w zarządzie 23 Związków, przybyło 45%. Liczba płatnych pracowników związkowych (różnej kategorji, po większej części siły instruktorskie i biurowe) wzrosła o 79%. Wobec tak wyjątkowo korzystnych zmian w ostatnim roku intensywność pracy w Związkach zaznaczyła się bardzo wyraźnie.

Działalność Związków.

	r. 1925	r. 1926	przybyło		ubyło	
Korespondencyj wpłynęło	15 578	22 844	7 266	47%		
„ wysłano	13 398	34 873	21 475	160%		
Wizytacyj odbyło się	1 104	1 035	—	—	69	6%
Okręgów było	66	75	9	14%		
„Okólników' związkowych wydano	142	178	36	25%		

Wszystkie więc cyfry, odnoszące się do działalności Związków, podniosły się, z wyjątkiem cyfry wizytacyj. Jeszcze w r. 1925 wpłynęło 16% listów więcej, aniżeli ich wysłano. Tłumaczy się to tem, że na szereg spraw, poruszonych w korespondencji Stowarzyszeń, Związki miały możność (i zawsze mieć będą) odpowiadania i omawiania w „Okólnikach" związkowych, których z reguły nie zalicza się do korespondencji indywidualnej, gdyż wysyła się je do wszystkich Stowarzyszeń.

W r. 1926 korespondencyj do Stow. ze Związków wysłano o 12029 czyli o 52% więcej, aniżeli odebrano. Jest to objaw propagowania ideowej pracy zapomocą indywidualnych rad i wskazówek, jest zarazem dowodem sprawności techniczno-biurowej Związków.

Co sądzić o tem, że liczba wizytacyj obniżyła się? Osobom bliżej zapoznanym z pracą w Związkach wiadomo, że jeszcze przed rokiem instruktorzy związkowi dość często wizytowali Stowarzyszenia. Faktem jest, że organizacja Stowarzyszeń Młodzieży nie posługuje się systemem instruktorskim. Nie czas tu i miejsce na usasadnienie, dlaczego tego nie czyni. Trzeba się liczyć z faktem, że część instruktorskich

wizytacyj nie przyniosła korzyści. Sprawiedliwość przyznać każe, iż poważna liczba odwiedzin instruktorskich rzeczywiście dała dobre wyniki. Szczególnie wizytacje członków zarządów Związków (sekr. jen.) i członków Rad Związkowych nietylko odznaczały się uroczystym przebiegiem, ale niejednokrotnie zaważyły na losach Stowarzyszeń, ożywiły w nich pracę, poprawiły w nich stan organizacji i oświaty, a zwłaszcza czytelnictwa. Sześcioprocentowy ubytek wizycyj nie oznacza pogorszenia stanu pracy, gdyż odpadły tylko wizytacje mniej uzdolnionych jednostek.

Rozrost Okręgów (poczęści powiatowych) z natury rzeczy musi być powolny. Praca w Okręgu rozwijać może się tylko na gruncie bardzo dobrze przygotowanym. W zarządzie okręgowym skupić trzeba wybitniejsze i wyrobione już siły kierownicze. Bez odpowiednich warunków działalność Okręgu przynieść może szkodę. Powolny rozrost Okręgów, wynoszący tylko 14%, jest wyrazem roztropności Związków, zdających sobie sprawę z powagi prac podejmowanych w imię dobra młodzieży.

Odbiciem żywotności Związków były „Okólniki". Niektóre Związki wydawały je co miesiąc, inne raz na kwartał, jeszcze inne w razie niezbędnej potrzeby. Trzy Związki nie wydawały ich wcale. Wzrost drukowanych „Okólników" wynoszący 25%, świadczy, że Związki gorliwie zabiegają o ustalenie bytu i rozwój Stowarzyszeń.

Rozrost i potęgę całej organizacji ilustruje najlepiej następująca tabelka.

	r. 1925	r. 1926	zwyżka:
Do Zjednoczenia należało Związków	17	23	6 35%
Stowarzyszeń	1 998	2 681	683 34%
Członków Stow. Młodzieży	80 000	105 161	25 161 31%

Z niewielu liczb tej tabelki statystycznej **bije siła** organizacji, jaką nie pochlubi się żadna inna instytucja społeczna w kraju naszym. Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej przypada zatem dominujące stanowisko wśród organizacyj młodzieży w całej Rzeczypospolitej. Przy końcu roku sprawozdawczego Zjednoczenie Młodzieży Polskiej skupiało

w 23 Związkach 2681 Stowarzyszeń i 105.161 członków.

Warto to zapamiętać! Idea Stowarzyszeń Młodzieży i akcja katolicka nie są więc utopjami!

Praca w patronatach Stowarzyszeń rozwinęła się także bardzo dobrze.

	r. 1925	r. 1926	zwyżka:
W patronacie współpracowało osób	5 100	8 164	3 064 60%
W kołach „Przyjaciół Młodzieży"	88	365	277 315%
Członków wspierających było	3 655	4 319	664 18%
Ogółem współpracowało osób dorosłych	8 843	12 848	4 005 45%

Nie licząc członków honorowych potężna armja blisko **13 tysięcy osób dorosłych** moralnie i materjalnie popiera Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Na 2681 Stow. pracuje 12,848 osób. Na każde Stow. przypada więc 4 do 5 osób dorosłych przeciętnie. Na 100 członków w Stow. osób popierających było 4. W stosunku do potrzeb Stowarzyszeń i potrzeb współczesnej młodzieży najszerszych warstw jest to jeszcze liczba daleka od niezbędnej liczby przedstawicieli starszego społeczeństwa, jakich pozyskać pragniemy dla organizacji. Bo chociaż 8—10 osób przypada na 100 członków w Stow., znaczny procent członków patronatu mógł służyć tylko dorywczą pomocą.

	r. 1925	r. 1926	zwyżka:
Zebrań patronatu odbyło się	5 100	8 164	3 054 60%
W Stowarzyszeniach wygł. wykładów	16 394	24 256	7 862 48%
Z tego sama młodzież wygł.	4 310	6 049	1 729 40%
Członkowie patronatu oraz zaproszeni prelegenci	12 084	18 207	7 123 51%

Nadwyżka liczbowa wykładów młodzieży w r. 1926 wynosi 40%, nadwyżka wykładów osób dorosłych 51%. Wzajemny zaś stosunek wyraża się w tem, że młodzież w r. 1925 wygłosiła 27% wykładów, osoby dorosłe 73%. W r. 1926 na młodzież przypada 25%, na dorosłych 75%. Zrozumiałą rzeczą jest, że członkowie nowo założonych Stowarzyszeń nie mogli dostarczyć prelegentów.

	r. 1925	r. 1926	zwyżka
Wykładów na zebraniach wygł.	16 394	24 257	7 852 48%
Zebrań plenarnych w Stow. odbyło się	23 794	28 901	5 107 21%
Posiedzeń zarządu odbyło się	15 763	21 984	6 221 39%

W Stowarzyszeniach prawidłowo pracujących ilość zebrań plenarnych powinna być równą z liczbą posiedzeń zarządu i z liczbą wykładów. Cała organizacja Stow. Młodz. nosi przecież na sobie wybitną cechę oświatowej pracy. A jednak w r. 1925 aż 7400 wykładów wygłoszono za mało, zebrania odbyły się bez nich, a w r. 1926 brak było 3645 wykładów na zebraniach plenarnych. Były to zatem zebrania nieoświatowe, a raczej informacyjne lub wyłącznie rozrywkowe. Podniesienie się ilości posiedzeń zarządu jest bardzo pocieszającym objawem, choć w stosunku do liczby zebrań plenarnych jeszcze nie dostateczne.

W każdem normalnem Stowarzyszeniu, mającem oświecić i wychować zorganizowaną młodzież, zebrań z wykładami powinno odbyć się 24 i to 2 na miesiąc, aby wpływ Stowarzyszenia nie był za słaby. Na 2681 Stowarzyszeń w r. 1926 powinny były odbyć się 32.172 zebrania plenarne z taką samą liczbą posiedzeń zarządu i wykładów.

Jak z powyższego wynika, potrzeba jeszcze więcej ofiarnej współpracy osób dorosłych, rozumiejących i wyczu-

wających potrzeby młodzieży, osób zdolnych do poświęceń, siewców zdrowego ziarna na jednej z najurodzajniejszych niw, jaką jest praca dla młodzieży i razem z nią.

Ze Stowarzyszenia Młodzieży pewien procent przeszedł już do innych organizacyj z powodu ukończenia statutem przepisanego wieku. Stowarzyszenia skupiają tylko młodzież do 25 roku życia. Organizacja zatem nie przetrzymuje członków swoich poza wiek określony, dopływem urobionych jednostek bogaci społeczeństwo oraz przeróżne organizacje, skupiające ludzi dorosłych. Najzdolniejsze jednostki bardzo często przechodzą do patronatu, do Koła Przyjaciół Młodzieży lub stają się członkami wspierającymi swego Stowarzyszenia.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej jest istotnie śpichlerzem, z którego płynie dopływ nowych sił i dzielnych jednostek w nasze społeczeństwo. Praca tej organizacji odżywia to społeczeństwo, a nie zatrzymuje plonów swej pracy wyłącznie dla siebie. Jest to cechą odróżniającą Zjednoczenie od innych organizacyj. Cieszy się ono dopływem członków, ale nie martwi się ich upływem, o ile członkowie jako jednostki dojrzałe wchodzą w szersze życie społeczne. Oczywiście tak poważnie pojęta i przeprowadzona praca nie uznaje koedukacji w szeregach młodzieży. Prowadzi równorzędną, równowartościową pracę dla młodzieży żeńskiej i męskiej. I dlatego właśnie daje gwarancje uczciwej roboty i dlatego w stosunkowo krótkim czasie doczekała się już żniw. Przy pomocy starszego społeczeństwa doroczne żniwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej będą coraz obfitsze.

WYKŁADY I ODCZYTY.

Zofja Rzepecka.

Dlaczego wołamy o szkołę wyznaniową?

W życiu moralnem i społecznem każdego narodu są zagadnienia tak poważne, mające na rozwój jego sił duchowych i materjalnych wpływ tak doniosły, iż każdy dojrzały, uświadomiony obywatel winien sprawy te gruntownie poznać i szczerze się niemi interesować.

Do tych najważniejszych kwestyj zaliczyć trzeba bezsprzecznie sposoby wychowania i kształcenia młodzieży.

Wiemy, że przedewszystkiem rodzice mają przez Boga nałożony najświętszy obowiązek wychowywania swych dzieci, po rodzicach zaś szkoła, której zadaniem jest kształcenie młodzieży odpowiednio do typu odnośnej szkoły, i która za spełnienie tego zadania ponosi całkowitą odpowiedzialność.

Niemniej ważnym obowiązkiem szkoły jest wychowywanie moralne i fizyczne młodzieży, za którego wynik dzieli odpowiedzialność z rodzicami, Kościołem i społeczeństwem.

Stąd tego, który uczy w szkole, nazywamy nietylko nauczycielem, lecz także wychowawcą. I dział wychowania w przygotowaniu zawodowem poważne zajmuje miejsce.

Z tego drugiego zadania szkoły, zadania wychowawczego, wynika dla dojrzałego ogółu obowiązek pilnego śledzenia, jakiego rodzaju wychowanie otrzymuje młodzież przez szkołę.

Nie sądźmy, że kwestja szkolna winna obchodzić jedynie rodziców lub nauczycieli. Z pewnością, że w pierwszym rzędzie mają rodzice najświętszy obowiązek interesować się duchem szkoły, do której dzieci swe posyłają lub posłać zamierzają. Nie ulega też wątpliwości, że nauczyciele badają szczegółowiej aniżeli reszta społeczeństwa sprawy szkolnictwa, naogół czynią to jednakże nieraz z obowiązku zawodowego, niewszyscy zaś pod kątem moralnego znaczenia wpływu szkoły na młode pokolenia.

Jednakże każdy obywatel ma obowiązek brać pod rozwagę, jakiego rodzaju jest w kraju szkoła, czy i o ile odpowiada naszym potrzebom i wymaganiom w kierunku

wychowania młodzieży na dobrych katolików i Polaków.

O kwestjach nauczania i wychowywania szkolnego młodzieży decyduje ustawodawstwo, na nie więc jako obywatele wpływać powinniśmy.

Z chwilą wyzwolenia się z niewoli znaczna część społeczeństwa zaczęła się zajmować osobistemi sprawami, i to przeważnie zapewnieniem sobie nietylko dobrobytu, ale i użycia, wszelką inną troskę, czy to w dziedzinie pracy społecznej, oświatowej, dobroczynnej czy wychowawczej składając na państwo, na rząd.

Ta nasza obojętność i nieznajomość ważności niejednych spraw uwydatniła się przedewszystkiem w kwestji szkolnictwa. Miało to ten skutek, że nasza konstytucja przewiduje tak zwaną szkołę mieszaną (symultanną).

Wtrącę tutaj kilka słów objaśnienia o rozmaitych rodzajach szkół:

Pod względem kształcenia dzielą się na

1) powszechne, zwane dawniej elementarnemi. Dają one zasób wiedzy niezbędny każdemu obywatelowi;
2) szkoły średnie czyli gimnazja — przygotowują do wyższych uczelni;
3) szkoły zawodowe — do nich zaliczają się szkoły rzemieślnicze, kupieckie, zdobnicze;
4) szkoły wyższe czyli uniwersytety i akademje, np. akademje rolnicze, handlowe, politechniki, gdzie uczą się inżynierzy budowy mostów, dróg, kolei, domów, maszyn.

Pod względem zasadniczego kierunku odróżniać trzeba:

1) mieszaną, symultanną dla dzieci rozmaitych wyznań, od
2) szkoły wyznaniowej, przeznaczonej dla dzieci jednego wyznania.

Szkoła mieszana dzieli się na 1) szkołę, zwaną świecką, wykluczającą naukę religji z programu szkolnego, i 2) szkołę mieszaną z obowiązującą nauką religji, osobną dla każdego wyznania. Nauczyciele takich szkół mogą być rozmaitych wyznań lub bezwyznaniowi. Taką szkołę uchwalono w Konstytucji polskiej z 17-go marca 1921 r.

Trzeci zasadniczy kierunek szkół to szkoła wyznaniowa. Zasada szkoły wyznaniowej, katolickiej wymaga, aby a) uczęszczały do niej wyłącznie dzieci katolickie, b) wszyscy nauczyciele byli katolikami, c) aby treść nauki wszelkich przedmiotów, zarówno w podręcznikach, jak i w nauczaniu ustnem, była w zgodzie z zasadami Kościoła, d) aby nauka religji i wychowania katolickiego, religijnego była pod nadzorem władzy kościelnej, b) aby szkoła popierała i ułatwiała praktyki religijne.

Ci, co głosowali za szkołą mieszaną, wysuwali rzekome narodowe korzyści szkoły mieszanej. Szkoła taka według ich mniemania, łącząc dzieci wszelkich wyznań, łatwiej miała spolsz-

czyć mniejszości narodowe, mieszkające w Polsce, jak np. Białorusinów, Niemców, Żydów nawet. Tu znów okazała się nasza słabość i nasza nieświadomość pod względem katolickim, gdyż nawet, gdybyśmy z powodu mieszanej szkoły zdołali nieco prędzej spolszczyć kilkaset tysięcy obywateli polskich obcej narodowości, to nie godziło się lekceważyć niesłychanej doniosłości wychowania katolickiego olbrzymiej większości Polaków-katolików. Stała się dzieciom naszym wielka krzywda moralna. Należy uświadomić sobie, iż posłowie polscy niedostatecznie w tej kwestji się zorjentowali, podczas gdy mniejszości narodowe, t. j. Niemcy, Rusini, Żydzi, dla których osłabiliśmy dobro moralne miljonów Polaków, byli od nas sprytniejsi, więcej chytrzy i traktatem o mniejszościach narodowych zapewnili sobie własną, odrębną szkołę. Stwierdzić należy, że szkoły językowe, odrębne dla mniejszości narodowych, w Polsce, będą zarazem wszystkie szkołami wyznaniowemi, gdyż narody te należą przeważnie do jednego wyznania. W rezultacie Żydzi mają prawo do własnej żydowskiej szkoły, Białorusini i Ukraińcy do prawosławnej, Niemcy do protestanckiej, utrzymywanej przez rząd, a jedynie my, Polacy-katolicy, w tak olbrzymiej większości, z własnej winy, we własnem państwie nie mamy prawnie zapewnionej szkoły wyznaniowej — szkoły katolickiej.

Krótkowidze, to jest tacy, którzy w przyszłość nie patrzą, smutnych skutków pewnych przyczyn nie dostrzegają, jak i ci, którzy nie doceniają ważności czysto katolickiego wychowania, — starają się uśpić nasz niepokój uwagą, że cieszyć się możemy, iż nie mamy szkół t. zw. świeckich, to znaczy takich, z których nauka religji jest zupełnie wykluczoną. Jest to tak, jakgdyby ktoś rodziców, mających głupiego lub złego syna, pocieszał tem, że syn ten nie jest jeszcze warjatem lub zbrodniarzem. Z pewnością, że szkoła „świecka“ byłaby znacznie większem złem, lecz coraz lepiej przekonywamy się, iż nawet przyznanie nam szkoły „mieszanej“ nie wystarcza już ludziom bez wiary, których liczba mnoży się w Polsce i niestety także wśród nauczycieli szkół powszechnych, zwłaszcza w innych dzielnicach. Są dążenia, by szkołę z e ś w i e c z c z y ć, czego dowodzi oburzenie, wywołane rozporządzeniem b. ministra oświaty, Bartla co do praktyk religijnych w szkole, które nie jest niczem innem jak prawnem dostosowaniem się konkordatu, t. j. umowy państwa z Kościołem.

Jeżeli bezwyznaniowcom i Żydom szkoła mieszana jeszcze jest za nadto religijną — to dla nas katolików stanowczo nie może być wystarczającą.

Szkoła winna współpracować z domem rodzinnym, ma nietylko uczyć, lecz wychowywać, a to wychowanie jest ważniejszem niż nauczanie. Nauczanie wyszkoli i wykształci rzemieślników, kupców, adwokatów, doktorów — lecz wychowanie jedynie może dać społeczeństwu obywateli, ludzi o silnych charakterach, takich, którzy na każdem stanowisku, zacząwszy od najskromniejszego do

najwybitniejszego, będą chcieli i umieli służyć dobru ogółu, dobru kraju, którego są obywatelami. Typ takiego obywatela może dać społeczeństwu szkoła wyznaniowa, katolicka, która zapewnia dzieciom wychowanie w jednolitym kierunku na jednych zasadach.

Szkoła mieszana ze względu na obecność dzieci różnych wyznań nie może w całej pełni współdziałać z Kościołem. Dopuszczalność w szkole mieszanej nauczycieli rozmaitych wyznań a nawet bezwyznaniowców umożliwia, iż lekcje historji, literatury i przyrody mogą zachwiać a nawet ośmieszyć lub zohydzić w sercach młodzieży te prawdy, które wpoił dom, które ma ustalić i pogłębić nauka religji. Mamy na to liczne przykłady i z czasów niewoli i niestety już i z nowszych czasów.

Nowsze metody nauczania historji zdążają do przedstawienia dziejów ludzkości jako dziejów kultury. Jakież piękne zadanie dla katolickich nauczycieli wskazać uczniom, ile kultura świata zawdzięcza chrześcijaństwu, ile do podniesienia sztuki i nauki przyczynili się papieże, zakony!

W szkole mieszanej ze względu na protestantów tego się nie mówi, natomiast jak często spotyka się młodzież z uwagą o ujemnych stronach przedstawicieli lub instytucyj kościelnych i to w tak umyślnie ujemnem oświetleniu, iż w niedojrzałych umysłach młodzieży budzą się nieraz poważne wątpliwości, gdzie prawda?

Ważnem i koniecznem jest, aby dzieci nasze poznały p i ę k n o p i ś m i e n n i c t w a polskiego czy obcego. W szkole, która nie ma charakteru wyraźnie katolickiego, o ile łatwiej dla poznania pięknej formy poezji czy powieści zlekceważyć treść, której czystość wyobraźni i myśli młodzieży zbrukać może! Mamy prawo żądać, aby zgniłym pokarmem duchowym nie zatruwano młodzieży, aby truciznę nazwano trucizną, śmiercią, a nie zdrowiem, życiem". Za wiele czasu zająłby przegląd wszystkich przedmiotów wykładowych w szkole, jednego jednakże przedmiotu pominąć nie można, t. j. nauk przyrodniczych, na które dziś tak silny kładzie się nacisk. Jest to nauka, która najwięcej daje okazji czerpania argumentów przeciw wierze.

Najczęstszym argumentem przeciw wierze ma być niezgodność wiary z nauką. Gdyby między temi dwoma światami taka niemożliwa do pogodzenia istniała sprzeczność, to żaden umysł prawdziwie głęboki i uczony nie mógłby wierzyć. Tymczasem liczne są szeregi tych uczonych, którzy zdobyli dla swej wiedzy uznanie nieomal całego świata, a byli praktykującymi katolikami, jak np. filozof francuski Kartezjusz, który odbywał pielgrzymki na cześć Matki Najświętszej. Jeden z największych uczonych 19-go wieku, Pasteur z dziecięcą pobożnością przystępował co tydzień do Stołu Pańskiego, a codziennie odmawiał koronkę. Największy zaś wódz czasów naszych, Foch, pogromca Niemców w wojnie światowej, odznacza się wielkiem nabożeństwem do Serca Jezusowego. O takich postaciach w szkole mieszanej nie słyszy się, natomiast nie zapomni się wykazywać mądrości Lutra i t. d.

Szkoła mieszana skazuje dzieci na towarzystwo młodzieży innych wyznań, także Żydów. Jak strasznie ujemnym jest wpływ Żydów na dzieci katolickie pod względem moralnym, o tem szeroko można mówić.

Oswojenie się z innemi wyznaniami nie wytwarza pożądanej przez niektórych słabych znawców duszy ludzkiej — wyrozumiałości czyli tolerancji, lecz chwiejność i niepewność w nieustalonych poglądach młodocianych umysłów, które jeszcze całej prawdy swej wiary poznać nie zdołały i nie pogłębiły. Młodzież wychodzi z takiej szkoły bardzo często z zachwianą wiarą, a już co najmniej obojętna dla swojego wyznania, głosząca zdanie, że każda religja jest równie dobra.

Może najwięcej ujemnym skutkiem szkół symultannych to dostosowanie do ich typu podręczników szkolnych. Z obawy narażenia uczuć jakiegokolwiek innego wyznania nie porusza się spraw religijnych, milczy się całkiem o Bogu, nawet w elementarzach i czytankach, i przez to jak strasznie uboży się duchowo dzieci, jak krzywdzi moralnie, odbierając im poznanie i ukochanie Tego, który ma być prawdą, dobrem i ukochaniem ich całego życia. Szkoły mieszane z czasów niewoli, nie dając dostatecznego uświadomienia katolickiego, wytworzyły całe szeregi katolików z metryki tylko, z paszportu bez dostatecznie silnych przekonań i wiadomości katolickich — owych katolików tylko z tradycji i uczucia, którzy gotowi są modlić się w kościele, ale tylko wówczas, gdy organy pięknie grają, gdy zmrok w kościele tworzy odpowiedni „nastrój" lub promienia słoneczne, przechodzące przez pięknie malowane witraże, dają kościołowi artystyczne oświetlenie. Rezygnują natomiast z kościoła i mszy św., gdy niepogoda, gdy śpiew na chórze niedostatecznie wyszkolony, a ksiądz, mszę św. odprawiający, nie cieszy się ich sympatją. Tacy ludzie będą dowodzili, że „przystoi — wypada" Polakowi być katolikiem, bo Polska zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa, lecz ci sami, co tak pięknie dowodzą, nie zdobędą się na odwagę i energję walczenia o szkołę katolicką. Polak, wychowany w szkole mieszanej, rzadko kiedy zdoła walczyć o swe katolickie przekonania, bo fałszywe pojęcie tolerancji, t. j. za daleko idące uwzględnianie innych wyznań, każe własne mu w cień usuwać.

Katolik, który przeszedł szkołę mieszaną, powie, że wiara dobra dla kobiet, bo je czyni uleglejszemi, mężczyznom natomiast jest ona mniej potrzebną, i stąd tworzą się pojęcia „dwojakiej moralności", innej dla kobiet, innej dla mężczyzn.

Szkoła mieszana nie wychowa katolika prawdziwie i gruntownie uświadomionego, a tymczasem Polsce dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba ludzi zdecydowanych, z głęboką, niewzruszoną wiarą, ludzi, umiejących odeprzeć argumenty niedowiarków i bezwyznaniowców, gotowych znieść w obronie swych przekonań prześladowania, a choćby śmierć.

Przez długie wieki o piersi polskich rycerzy rozbijała się tatarska i turecka nawała — teraz znów trzeba nam stanąć do obrony chrześcijańskiego świata, lecz nie karabiny maszynowe, aeroplany i trujące gazy będą decydowały o zwycięstwie idei chrześcijańskiej, lecz sumienia nasze, nasze charaktery. Zwyciężymy zalewającą nas coraz silniej falę zła moralnego i nienawistnych uczuć, jeżeli przedewszystkiem dom rodzinny da dzieciom szczerze katolickie wychowanie, jeżeli ze szkół i sal uniwersyteckich nikt się nie poważy usunąć krzyża, i jeżeli znamię krzyża wyrytem będzie w sercach młodzieży przez naukę w duchu szczerze katolickim. W znaku krzyża i z jego pomocą zwyciężymy masońskie i żydowskie moce, które przeciw światu chrześcijańskiemu się sprzysięgły.

Nie ograniczajmy się jednakże do pięknych słów, do uczuć, choćby najgorętszych.

Niech czyny nasze odzwierciedlają przekonania nasze. Nastąpi przecież rewizja konstytucji naszej, dopilnujmy lepiej w danej chwili tych, którym powierzymy przedstawicielstwo narodu, aby w ustawodawstwie szkolnem przeprowadzili zmianę szkoły mieszanej na wyraźnie katolicką.

Nie obawiajmy się wyszydzań i przekpiwań, nie dajmy się opętać fałszywym argumentem — chodzi o sprawę nieocenionej wprost wagi — o dusze naszych dzieci, naszej młodzieży. Od naszych usiłowań zależy, by w ich sercach, w ich życiu, a tem samem zczasem w życiu całego narodu i państwa zapanował Chrystus Król!

Tylko takie państwo, w którego prawach i w życiu jego obywateli zapanuje Jezus Chrystus i Jego nauka, może dojść do istotnego rozwoju i potęgi.

J. Kączkowska.

Kobieta - matka.

(Wykład dla dziewcząt.)

Zdziwicie się pewnie w pierwszej chwili, kochane druhny, że mówić będę z Wami o macierzyństwie. Pomyślicie może, że to jeszcze od Was dalekie, że niejedna z Was może nigdy matką nie będzie. A przypomnijcie sobie, jak to byłyście małemi dziewczynkami, jakie z Was wtedy były troskliwe mamusie, gdy układałyście do snu swoje lalki! Popatrzcie na swoje małe siostrzyczki: z jakim zapałem kołyszą, ubierają i rozbierają swoje lalki, jak do nich przemawiają, jak je kochają. —

„No, to przecież tylko zabawa“ — powiecie. Ale ta zabawa to naśladowanie troskliwych czynności matki, które dziecko zna z własnego doświadczenia. Ta zabawa to wyraz naturalnego popędu do macierzyństwa, który głęboko jest zakorzeniony w duszy kobiecej, to ćwiczenie się w tem, co jest celem każdej dojrzałej

i szlachetnej kobiety. Każda mała dziewczynka chce być matką. To też jej lalka, często bardzo nieudolnie z gałganków zwinięta, często zeszpecona przez „złe losy" utratą nosa, ręki albo nogi, jest dla niej nie zabawką, lecz ukochanem dzieckiem, z którem ma się dużo kłopotu. Lalkę trzeba rozebrać i do snu położyć, trzeba ubrać i nakarmić. Lalka choruje i trzeba ją wtedy pielęgnować. Mała mamusia jest ciągle na usługach swego dziecka. A zauważcie, jak inaczej bawi się lalką chłopiec. Przez chwilę z zadowoleniem ogląda nową zabawkę. Potem probuje zrobić z niej jakiś dla siebie użytek, zastosować ją do swoich pomysłów. Wreszcie budzi się w nim instynkt badacza. Chce wiedzieć, jak wygląda zabawka wewnątrz, i oto wkrótce biedna lalka leży rzucona w kąt z rozprutym tułowiem, oberwaną głową, ręką albo nogą. Jeśli to była własność jego siostrzyczki, zmartwiona mamusia tuli ze łzami swą dziecinę, przeżywając całem sercem krzywdę, jaką jej uczyniono.

Dawać i pielęgnować, ochraniać i troszczyć się, współczuć i zapominać o sobie w służbie dla swego dziecka — oto co jest istotą macierzyństwa. Sam fakt urodzenia dziecka jest rzeczą zupełnie naturalną, macierzyństwo w tem znaczeniu nie jest niczem wzniosłem i wielkiem. Prawdziwe macierzyństwo jest miłością, tryskającą z serca kobiety, miłością, o której mówi apostoł, że „nie szuka siebie". Jest najprawdziwszą potrzebą kobiecej natury, wybłyskiem najistotniejszych, najżywszych sił kobiecej duszy.

By to dobrze zrozumieć, kochane druchny, trzeba sobie uświadomić głęboką różnicę, jaka istnieje między naturą duszy męskiej i kobiecej.

Mężczyzna chce zazwyczaj, by to, co robi, odpowiadało jego własnym myślom. Te jego cele mogą być dobre, wzniosłe, jego działanie może być skierowane całkowicie dla dobra drugich. Zupełne zadowolenie wewnętrzne jednak znajduje mężczyzna wtedy, gdy osiąga cele, które sam sobie postawił. Kobieta, przeciwnie, naogół chętnie współdziała w osiągnięciu czyjichś celów i ideałów, znajdując zadowolenie w pomaganiu i zajmowaniu się kimś. Ta potrzeba zapominania o sobie a myślenia troskliwego o innych, najwyższy stopień osiąga w tem, co nazywamy uczuciem macierzyńskiem. Chociaż słowo macierzyństwo pochodzi od wyrazu: matka, serce niekażdej matki wypełnia uczucie macierzyństwa. A znowu niekoniecznie trzeba być matką, by mieć serce przepełnione najtkliwszą miłością matczyną. Popatrzcie na obraz Najświętszej Panny z Dzieciątkiem na ręku! Oto połączenie najbardziej niepokalanej czystości z najwyższem ludzkiem dostojeństwem. Oto przedziwna tajemnica dziewiczego macierzyństwa!

Wydaje mi się, że słaby odblask aureoli, otaczającej głowę Najśw. Matki, dostrzec można na czole każdej Siostry Miłosierdzia, pochylonej nad łożem chorego, by ochłodzić gorączką rozpalone czoło, usłyszeć ledwie szeptane życzenie, pokrzepić zwątpiałe serce. Odblask ten pada i na czoło nauczycielki-opiekunki,

co czystemi i dobremi dłońmi ochrania dzieci jej opiece oddane. Ileż jest takich czystych dziewic, które są prawdziwemi matkami!

Miłość macierzyńska jest tem dla świata, czem słońce dla ziemi. Bez niego życie byłoby zimne i ciemne. Pamiętajcie, druchny kochane, że i wasze życie pozbawione zostanie najistotniejszej treści, odarte z tego, co w niem najszlachetniejsze, jeśli nie przepoicie go duchem miłości macierzyńskiej. Każda dobra skłonność może się rozwinąć tylko przez poważną i świadomą celu pracę nad sobą, przez samowychowanie. Długa droga dzieli pierwsze macierzyńskie odruchy dziecka od dojrzałego uczucia kobiety, która „służy w miłości".

Ileż to każda z Was, druchny, musi w sobie przewyciężyć, by zrozumieć głębokie i rozległe znaczenie słów, w których zamyka się istota macierzyństwa: służyć w miłości. — Tylko codzienne ćwiczenie, czyny każdego dnia obudzić w Was mogą ducha prawdziwego macierzyństwa. I tu zacząć trzeba od rzeczy bliskich i małych. Sto razy w ciągu dnia spełnić można mały uczynek miłości usłużnej dla innych — jako córka i siostra w domu, jako koleżanka i towarzyszka w pracy i zabawie. Ba, gdziekolwiek się znajdziecie, nietrudno Wam będzie znaleźć okazję do usłużenia komuś, do pomyślenia o kimś, udzielenia pomocy, a choćby tylko dobrego słowa, które często może być pokrzepieniem i pociechą. Cały wasz dzień powinien być wypełniony takiemi czynami, które dowodzą, że potraficie zapomnieć o sobie i znaleźć w swem sercu miłość gotową do usług dla innych.

Gdy nauczycie się zapominać o sobie w służbie dla tych, których kochacie, będzie to pierwszy krok do przejścia w szeroki krąg miłości chrześcijańskiej, ogarniającej wszystkich ludzi jako braci i siostry? Serce wasze nie będzie już pytać innych: co mi dacie? lecz: czem być mogę dla was, co wam dać? Wtedy serca wasze staną się wielkie i rozległe, uderzą zgodnym rytmem z wszystko ogarniającem sercem Boga. Do tego bowiem stworzył Bóg nasze serce — na obraz i podobieństwo swoje.

Sławny kaznodzieja francuski Bossuet powiedział kiedyś: „Gdy Bóg stworzył serce ludzkie, włożył weń najpierw dobroć".

To przedewszystkiem dotyczy serca kobiety! Jeden z naszych poetów rzekł: „Kobieta może być piękna, powinna być mądra, ale musi być dobra". Jest coś przedziwnego w tej kobiecej dobroci, którą ktoś nazwał „słonecznem ciepłem miłości". Dobroć ta nie jest jakąś mdłą słabością, lecz cichą a mocną siłą, która buduje tam, gdzie inni rozbijają, leczy i koi, gdy inni ranią i kaleczą. I gdziekolwiek ta dobroć zwróci się ku ludzkiej słabości i nędzy, tam pada jakby odblask najświętszej i największej dobroci, jaka kiedykolwiek nad rodzajem ludzkim zajaśniała. Odblask miłości, która połączyła w sobie niewypowiedziany ból z powodu wszystkich grzechów i najwyższe miłosierdzie dla wszystkich grzeszników: miłości Zbawiciela.

Miłość macierzyńska ma być cząstką tej miłości Zbawiciela. Ma być zarazem poczuciem odpowiedzialności za wszystkich ludzi. Miłość ta wiąże nas ze wszystkimi ludźmi, każe żywo odczuwać błędy i braki innych, czuć cierpienie Chrystusa z powodu wszystkiego, co złe i nieczyste na tym świecie. Chce być stróżem i opiekunem swych bliźnich, zawsze gotowa do serdecznej pomocy. Ten, czyje serce taka miłość wypełnia, nie odwróci się nigdy obojętnie tam, gdzie może powstrzymać kogoś od grzechu, od złego czynu lub lekkomyślnego postępku. Ileż złych rzeczy nie byłoby wykonanych, ile łez możnaby oszczędzić, ile dusz ocalić, gdyby ludzie nauczyli się przezwyciężać słowa wypowiedziane kiedyś przez bratobójcę Kaina: „azali jestem stróżem brata swego?" Pomyślcie tylko, ile to razy i ilu ludzi powtarza te słowa w różnej formie. „A cóż mię to obchodzi" — oto najczęstsze stanowisko w stosunku do spraw bliźniego.

A jakże wielkie jest królestwo miłości! Nie ogranicza jej ani stan, ani rodzaj, ani wiek. Nie zna klasowej nienawiści ani stanowych uprzedzeń. Czy pochylisz się ku starcowi, by wesprzeć jego słabość, czy otoczysz troskliwą opieką dziecko, zawsze jest to objaw błogosławionego dążenia, by wszystkich objąć miłosiernem uczuciem: umocnić to, co słabe, podnieść upadłe, oczyścić, co splamione, uspokoić rozpalone namiętności i złagodzić ciosy losu, o ile tylko to leży w mocy ludzkiej. Wszędzie, gdzie potrzebujący wyciąga dłonie, gdzie czyjaś dusza po złych drogach błądzi i w grzechu się pogrąża, gdzie czyjeś serce pragnie zrozumienia i ukojenia, tam jest królestwo macierzyńskiego serca kobiety.

W serce mężczyzny wlał Bóg dążenie do siły, do władzy. I kobieta chce władzy. „Ale jakiej władzy? — pyta angielski filozof Ruskin — „Czy władzy niszczenia? O, nie! Władzy uświęcania, odpuszczania, prowadzenia (kierowania) i ochraniania. Tronu, zbudowanego na skale sprawiedliwości, z którego schodzi się tylko po stopniach miłosierdzia".

Wielu chwali się, że doświadczenie zrobiło ich przewidującymi. Istotnie, doświadczenie uczy patrzeć głęboko; ono pozwala nam dostrzec wewnętrzną marność pod niejedną błyszczącą powierzchnią, odkryć prawdziwą pustkę pod pozorem wartości. Ale oko macierzyńskiej miłości widzi stokroć głębiej i jaśniej: ono dostrzega skarby wśród kamieni, dobro i piękno wśród najgorszego zła i nędzy. Niema duszy, w którejby się nie tliła choć mała iskierka Bożego płomienia. Triumfem prawdziwie macierzyńskiego serca kobiety jest tę iskrę odnaleźć i w nowy płomień wzniecić. W średniowieczu często otaczano świątynie kręgiem, który uchodził za poświęcony. Nie wolno było tam prowadzić ani walki ani sprzeczki, nawet przestępca był nietykalny, póki na tem miejscu szukał schronienia.

Każda kobieta, z której promieniuje miłość macierzyńska, jest otoczona takim kręgiem pokoju. W jej otoczeniu panuje pokój Bo-

ży, milknie walka, nie ma miejsca nic, co jest pospolite i ordynarne. W tem oddziaływaniu serca kobiecego na otoczenie leży tajemnica tego, co nazywamy „atmosferą domu“. Zauważyliście pewnie, miłe druchny, że są domy, w których zewsząd wieje jakieś zimno i pustka, mimo że mieszkanie jest ogrzane i wcale nie brzydko umeblowane. Wszystko wydaje się sztywne i nieprzytulne. Człowiek źle się w takim domu czuje. A gdzie indziej znowu najuboższy sprzęt wydaje się ładnym, wszystko stoi na swojem miejscu, wszystko jakby zapraszało, by człowiek poczuł się dobrze, bezpiecznie. Jakieś dziwnie bliskie ciepło płynie zewsząd, a przez maleńkie okienko wchodzi tyle słońca, że rozświetla promiennym blaskiem każdy kącik, wypłasza wszelki mrok i zda się w sercach wszystkich rozpalać jasne iskierki. Czujesz, że w tym domu mieszka dobry duch — niewidzialny i nieuchwytny. Ale czyż tak bardzo nieuchwytny? Spójrzcie na matkę albo córkę tej rodziny, z jakim słodkim uśmiechem i cichą pogodą służy wszystkim, jak o wszystko się troszczy, wszystkiem zajmie, o wszystkiem pamięta, zapominając tylko o jednej osobie w domu — o sobie samej! Ona to jest tym dobrym duchem, który napełnia dom ciepłem i spokojem. Ona jest służebnicą wszystkich, ale zarazem jest królową, bo serce jej wielkie obejmuje włości.

Jeśli myśl Wasza wybiegnie kiedy w przyszłość i przedstawi Wam obraz rodzinnego domu, który chciałybyście sobie kiedyś stworzyć; domu o nigdy niestygnącem cieple ogniska, gdzie spoczywa się po wszystkich troskach, walkach i nieprzyjemnościach życia; domu, który wypełnia błogosławiony spokój; z którego okien wygląda szczęście — nie zapominajcie, miłe druchny, że w pierwszym rzędzie od was to wszystko zależy. Teraz już, w dniach swej młodości, musicie doskonalić i wychowywać swe serca, by umiały służyć, cierpieć i poświęcać się dla innych, by dostąpiły tego nieporównanego szczęścia, jakie daje czystej i dojrzałej kobiecie macierzyństwo.

Św. Augustyn powiedział kiedyś do kobiet: „Drogą pokory wejdziecie na wyżyny“.

Pamiętajcie, druchny, o jednej z większych tajemnic Waszego życia: ze służebnic staniecie się królowemi, jeśli służbę Waszą pełnić będziecie w imię miłości!

„Kochajmy!“ wzywa św. Tereska, której życie było najpiękniejszą miłością, „kochajmy, bo serce nasze nato jest stworzone, aby kochać“.

Z. B.

Młody Polak wobec kobiet.

Polacy słynęli zawsze z grzeczności wobec kobiet. W ostatnich czasach rzecz ta nieco się zmieniła, poczęści także może z winy kobiet samych. Mimo to jednak stosunek młodzieńca do ko-

biety, świadczy o jego charakterze i cnocie, o jego wychowaniu i obyczajach. Godzi się więc poświęcić powyższemu tematowi kilka poważnych uwag.

Rycerz.

Przed oczyma naszemi stoi rycerz średniowieczny, uzbrojony w pancerz i tarcz, miecz i kopję: wzór nieugiętego męstwa. Zanim młodzieńca pasowano na rycerza, musiał on przejść twardą szkołę na dworze jakiegoś możnego pana. W sam dzień pasowania po przyjęciu Sakramentów św. składał uroczystą obietnicę, że będzie walczył tylko dla słusznych spraw, będzie bronił uciśnionych, zwłaszcza wdów i sierot, będzie bronił słabych, szczególnie kobiet.

Minęły pancerze i tarcze, minęli dawni rycerze, ale do dziś trwa obowiązek, by młody Polak wobec kobiety *zachowywał się, jak przystoi na rycerza.*

Więc chociaż to już może nie modne, chętnie ustąpi miejsca kobiecie w tramwaju, w kolei, *pomoże* jej umieścić walizkę, wyręczy w razie potrzeby. Przytem nie będzie zważał na to, czy to jest elegancka dama, czy też prosta kobieta z ludu. Postępowanie takie dobrze świadczy o grzeczności młodzieńca.

W rozmowach będzie unikał tonu, pełnego lekceważenia, pogardy lub szyderstwa, jakim nieraz młodzi ludzie odzywają się o kobietach. Owszem, będzie mówił o nich zawsze z czcią i powściągliwością taką, jakby chodziło o siostrę własną lub kogoś bardzo bliskiego. Niestety, kobiety same nieraz są winne, bo same siebie za mało szanują; mimo to jednak my zachowajmy ton rozmowy taki, jakiego wymaga dobry obyczaj rycerski.

Nieraz się może zdarzy, że wypadnie nam odprowadzić panienkę do domu, nieraz może przypadek sprawi, że będziemy sami z nią przez pewien czas. Cóż wtedy? Czy godzi się korzystać z takiej *sposobności*, by rozpocząć lekkomyślny flirt, by pozwolić sobie na zbyt czułe zbliżenie się? O nie, tak postępuje złodziej, który korzysta z okazji, ale tak nie postępuje rycerz. Nawet, choćby panienka ośmielała młodzieńca postępowaniem swojem, on — chcąc pozostać rycerzem — będzie silnym za nią i za siebie, i zachowa się tak, aby wobec ludzi honoru nie potrzebował się wstydzić. Choćby na straży nie stała żadna stara ciotka, pamiętajmy, że na straży stoi sumienie i honor.

W jakiemś towarzystwie stawiono pytanie: Kto jest dżentelmenem czyli człowiekiem rycerskim, dobrze wychowanym? Odpowiedź brzmiała: Dżentelmenem jest ten, kto umie rozmawiać z kobietą jak z człowiekiem, nie dając jej odczuwać na każdym kroku, że jest kobietą. Sprzeciwiają się stanowczo dobremu wychowaniu żarty swawolne i wszelkie *poufałości*; niebezpieczna to przytem zabawka, bo kto raz przekroczy granicę dobrych obyczajów, ten łatwo narazi siebie i drugą stronę na grzech i wstyd.

Dziwna rzecz: dawne polskie wady i przywary — niezgoda, lekkomyślność i t. d. — zachowały się wśród nas więcej niż potrzeba, zato obyczaje staropolskie, uczciwe a dobre, poczynają coraz więcej zanikać. Nie pozwólmy my, młodzież polska, aby miała zaniknąć cnota, którą zawsze słyszeliśmy na świecie: rycerskość wobec kobiety.

Pierwsza szkoła.

Nie posyłają nas dziś na książęce dwory, abyśmy się tam uczyli rycerskich obyczajów. Szkołą naszą, pierwszą ale najlepszą, jest dom rodzinny.

Niektóremu z nas zdaje się, że grzeczność rozpoczyna się dopiero po wyjściu na świat, wśród obcych ludzi. O nie, zasady grzeczności winniśmy stosować w pierwszym rzędzie wobec swoich najbliższych.

Kto umie odzywać się do matki z czcią i miłością, ustąpić jej miejsca, podać krzesło, podnieść jaki przedmiot, który upadł na ziemię i t. d., ten i w późniejszem życiu będzie umiał zachowywać się wobec pań, starszych wiekiem i godnością.

Może w domu mieszka babcia, starsza ciotka; bądźmy dla nich cierpliwi, grzeczni, znośmy chętnie ich słabości lub ułomności wieku.

Siostry, dlatego że jest siostrą, nie godzi się lekceważyć; owszem brat dla siostry winien w pierwszym rzędzie być rycerzem, bronić jej, dopomóc, wyręczyć. Przykry to widok, gdy elegancki niby młodzieniec ofiaruje usługi swe bliższym i dalszym kuzynkom i niekuzynkom, zaniedbując swoich najbliższych. Tą drogą nigdy nie nabędzie prawdziwej grzeczności i ducha prawdziwie rycerskiego.

Jeżeli wśród obcych kobiet i dziewcząt chcemy kogo wyróżniać, to wyróżniajmy te, które najmniej są ładne, a najwięcej są opuszczone i zaniedbane; pokażemy tym sposobem, że nietylko znamy rycerski obyczaj, ale że mamy serce.

Koleżeństwo.

Dawniej przedział między młodzieżą męską a żeńską był o wiele większy aniżeli dziś. Obecne stosunki tak się ułożyły, że nieraz młodzieńcy i panienki spotykają się ze sobą w szkołach i biurach, handlach i warsztatach. Miejsce kolegi zajmuje dziś nieraz koleżanka.

Dziś często panienki muszą opuścić dom, by pracować na siebie, na matkę, nieraz na rodzinę całą; muszą iść w świat same, bez opieki. A świat często jest zły, chciałby wyzyskać bezbronną kobietę, by ją sprowadzić na złe drogi.

Młodzieniec polski zrozumie, że koleżanka jakakolwiek nie jest dla niego kobietą, lecz w pierwszym rzędzie kolegą jak każdy inny. Nie będzie więc zbliżał się do niej z słodkiemi uśmiechami i kawalerskiemi grzecznościami, ale będzie przestawał z nią poważnie a grzecznie jako z towarzyszem pracy.

Kobieta nie jest dziś już tylko zabawką lub partnerką do tańca, lecz coraz częściej jest obywatelką i pracowniczką, która w swoim zakresie i wedle sił swych kobiecych spełnia obowiązki swoje. Uczmy się szanować tę nową godność kobiety.

Miłość.

Przyjdzie czas, u niektórego może już przyszedł, kiedy poczyna się budzić w sercu młodzieńca pierwsze uczucie miłości. Niestety, jest to temat zbyt obszerny, aby móc go wyczerpać w krótkim wykładzie. Wszakże pisano już o tem książki, powieści, poezje bez końca. Trudno też bardzo dawać nauki o miłości, bo kto jest zakochany, ten nauki żadnej słuchać nie chce.

Mimo to warto spamiętać sobie kilka krótkich zasad, zaczerpniętych z doświadczenia życiowego.

Unikaj miłości zbyt wczesnej i zbyt późnej. Zbyt wczesnej — gdy jeszcze nie mamy chleba w ręku, gdy przed nami jeszcze całe lata nauki. Uczucia młode zmienne są; dziś ci się zdaje: ta lub żadna! a po roku żałujesz. Nie godzi się też zawiązywać życia panience, kazać jej czekać na siebie kilka lat. Dla mężczyzny kilka lat mniej lub więcej nic nie znaczy, dla kobiety nieraz bardzo wiele. Ale i zbyt późnej miłości należy unikać. Stary kawaler — taki dla swobody i wygody — jest to rodzaj ludzi, który trzeba usunąć ze świata, chociażby twardemi podatkami za wzorem Mussoliniego.

Bądź ostrożny wobec pięknych twarzy. Przestroga ogromnie ważna i potrzebna. Jak ćmy lecą do światła, paląc sobie skrzydła i tracąc życie, tak nieraz młodzieniec daje się skusić pięknej twarzy. Najpierw twarze te nieraz nie są prawdziwe. Te piękne brwi i cudne rumieńce i biała jak mleko cera i włosy bujne — wszystko to można wywołać sztucznie różnemi środkami, a mężczyzna zwykle tego nie widzi, bo się na tych rzeczach nie zna. Powtóre: chociażby piękna twarz nawet była prawdziwa, bądźmy ostrożni! Dlaczego? Otóż kobieta, wiedząc, że jest piękna, staje się nieraz próżna, lekkomyślna; wiedząc, że jest piękna, nie uczy się, nie kształci, pozostając — za przeproszeniem — głupią jak gąska.

Żona piękna a głupia, żona piękna a zła, próżna, lekkomyślna — to początek wielu nieszczęść małżeńskich. Piękność bez serca, bez duszy szybko się sprzykrzy, jak sprzykrzą się słodkie ciastka, któreby ci dawano codziennie kilka razy. Ale nie sprzykrzy ci się dusza jasna i szlachetna, serce głębokie a kochające.

Dlatego — powtarzam — ostrożnie z pięknemi twarzami! Nie mówię ja, abyś koniecznie wyszukał sobie brzydką żonę, o nie — ale przy wyborze towarzyszki życia patrzmy nietylko na to, jaką ma twarz, ale jakie ma serce, charakter, jaką jest córką, siostrą, jak się ubiera i zachowuje, jak pracuje i modli się. Wtedy nie tak łatwo zbłądzimy, nie tak często opłakiwać będziemy zmarnowane szczęście całego życia, jak to niestety się dzieje w licznych przypadkach.

K o c h a j, a l e s z a n u j. Miłość bez szacunku nie może być trwałą. To też narzeczony z najgorętszą choćby miłością będzie łączył najgłębszą cześć dla przyszłej swej żony, i nie będzie jej namawiał ani od niej żądał niczego, coby sprzeciwiało się sumieniu, wstydowi, czci. Małżeństwo jest rzeczą zbyt ważną i zbyt świętą, aby można przygotowywać się do niego przez grzech. Warto panować nad sobą i trzeba, gdy chodzi o szczęście całego życia.

Zewnętrzne formy.

Trudno wymieniać wszystkie formy grzeczności, jakie obowiązują wobec kobiety. Kto zrozumiał obowiązek rycerskości, ten zwykle odczuje sam, jak należy się zachować; a więc: że kobiecie trzeba się przedstawić, ukłonić pierwszemu i z szczególną grzecznością; że kobiety zamężne i starsze całuje się w rękę; że kobiety idą po stronie prawej, mężczyzna po lewej; że nawet do panny mówi się nie „panno" lecz „pani"; że chcąc zapalić papierosa w towarzystwie kobiety, prosi się najpierw o pozwolenie; że znajomym kobietom odbiera się większe pakunki itd.

Cześć dla Matki Boskiej.

Wiele z form grzeczności odziedziczyliśmy po czasach rycerskich. Obyśmy umieli też zachować inne dziedzictwo ojców: cześć Matki Boskiej. Kto w sercu swem żywi miłość i cześć dla Królowej Korony Polskiej, dla Tej, która jest błogosławioną między niewiastami, ten będzie umiał uszanować w każdej kobiecie córkę Marji.

Ewa była dla Adama pobudką grzechu, Marja niech będzie dla nas nauczycielką cnoty i miłości, szlachetnej a czystej.

Dr. A. N.

Alkohol a robotnik.

Nie można powiedzieć, żeby się dobrze wiodło robotnikowi w czasach obecnych a szczególnie robotnikowi polskiemu. Wprawdzie bywały już czasy większej jeszcze nędzy, ale dziś już jedynie najstarsi sięgają pamięcią w ten okres, w którym nie było jeszcze żadnej ochrony przed wyzyskiem, ani związków robotniczych, ani ustawodawstwa. Niemniej i dziś, choć mamy to wszystko, dola robotnika jest nader ciężka. Składają się na to najróżniejsze przyczyny. Przedewszystkiem oczywiście kryzys gospodarczy, nieuniknione następstwo wielkiej wojny i związane z tem bezrobocie. To są rzeczy, które od nas nie zależą, i najwięcej można pod niejednym względem złagodzić ich następstwa przez umiejętną politykę społeczną. Ale obok tych przyczyn niezależnych od nas są i inne, które są wyłącznie skutkiem naszych własnych błędów. Nawet w najcięższych czasach człowiek, który dobrze gospoda-

ruje swemi siłami duchownemi i materjalnemi, jako tako może wystać, a nawet czasem dojść do pewnego dobrobytu. Z drugiej strony na nic nie zda się pomyślne nawet położenie, jeżeli człowiek nie umie go wykorzystać i marnuje swoje siły i pieniądze i zamiast na swój pożytek, obraca je na swą szkodę. Człowiek taki, powiecie z pewnością, musi być bardzo nierozumny. Niestety takich jest wśród nas ogromna ilość. Są różne moce, które potrafią opętać i zniszczyć rozum i wolę człowieka i do zguby go doprowadzić. Największą bez porównania, najpotężniejszą z nich jest alkohol. Spowodował on — jak powiedział sławny angielski mąż stanu, Gladstone, — więcej nieszczęść niż wszystkie klęski głodu, ognia, moru i powodzi razem wzięte.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej nieco tej złowrogiej potędze. Alkohol jest to pewna trucizna, która zabija, gdy się jej używa w większej ilości, a w mniejszych dawkach powoduje najróżniejsze fatalne skutki dla organizmu. Oczywiście, że tak fatalnego napoju nikt nie wziąłby nigdy do ust, gdyby nie to, że alkohol narazie wywołuje pewne przyjemne uczucia. Człowiek zapomina o troskach, staje się wesołym, mówi same głupstwa, staje się nawet odważnym. Ale na tem nie koniec. Rzeczy przyjemnych jest dużo — ale każda przyjemność ludziom po pewnym czasie się przykrzy i przestaje pociągać. Tak np. jest z jedzeniem ciastek i czekolady. Inaczej z alkoholem. Czem więcej się go używa, tem większe wytwarza on pragnienie i to wkońcu coraz silniejszego alkoholu — aż ostatecznie człowiek zupełnie miarę straci — stanie się nałogowcem, który bez alkoholu żyć nie może; oczywiście kończy się to okropnie.

Napoje alkoholowe znane były od najdawniejszych czasów — bo nic niema łatwiejszego jak sfermentowanie jakiegoś słodkiego napoju owocowego. Ferment wytwarza się bowiem sam pod wpływem maleńkich, niedostrzegalnych dla oka grzybków, które się dostają z powietrza. Dopóki ludzie jedynie napoje fermentowane wyrabiali, a więc wino i piwo, sprawa alkoholizmu nie była jeszcze tak groźna. Gdy jednak nauczono się wyrabiać czysty alkohol, a z niego przez słabe rozcieńczenie i dodawanie różnych zapraw dla smaku — zaczęto wytwarzać t. zn. napoje palone — wódki, likiery, konjaki i t. p., alkoholizm przybrał przerażające rozmiary. Szczególnie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i kraje północnej Europy stanęły na początku ubiegłego wieku nad krawędzią przepaści. Doszło do tego, że w takiej Szwecji każdy dom był gorzelnią i knajpą zarazem, i wódkę piło się w każdej porze dnia i nocy. I zdawało się, że nic nie uratuje obłąkanego narodu. A jednak Szwedzi zabrali się do ratunku, i dziś należą oni do najtrzeźwiejszych narodów. I u nas w Polsce, zwłaszcza odkąd — od niedawna rozpoczął się zwyczaj wyrabiania win domowych, zagraża nam coraz większe pijaństwo — a i stan obecny już jest przerażający. Nie potrzeba chyba nikogo o tem przekonywać.

Zastanówmy się teraz bliżej nad spustoszeniami, które alkohol wyrządza wśród robotników. Przyjrzyjmy się najpierw bezpośrednim następstwom gospodarczym dla przeciętnej rodziny robotniczej. Dochody dzisiejsze robotnika, nawet jeśli posiada pełne zatrudnienie, starczą przy obecnej drożyźnie w najlepszym razie na to, żeby rodzinę jako tako wyżywić i ubrać — a wyjątkowo tylko i na to, by jakiś grosik odłożyć na czarną godzinę. Wyobraźmy sobie teraz, że taki robotnik, zarabiający 150 zł. miesięcznie, wyda na wódkę tylko 20 zł. Jest to cyfra, przypadająca na względnie umiarkowanego alkoholika. Tych 20 zł. oczywiście zabraknie — i albo wypadnie głodować lub chodzić obdarto — albo wpadnie dany robotnik w długi, z których już zwykle nie wybrnie, lecz przeciwnie, będzie się staczał coraz dalej, aż do zupełnej ruiny — a w każdym razie będzie prowadził żywot nędzarza. Niestety jednak na 20 zł. zwykle się nie kończy, ponieważ „pragnienie" wzrasta stopniowo, w miarę, jak się je zaspakaja, a przytem rychło znajdzie się dobrane grono „przyjaciół", którym naturalnie trzeba „postawić"... wszystko jedno, że tam żona i dzieciaki z głodu przymierać będą. „Zastaw się a postaw się". Przysłowie to odnosiło się niegdyś do tej szlachty z czasów saskich, co to „jadła, piła i popuszczała pasa" — aż roztrwoniła ojczyznę. Dziś jednak, w czasach demokracji, niestety i dawne wady i nałogi narodowe zdemokratyzowały się — i hołduje im chłop i robotnik współczesny niemniej niż niegdyś szlachcic polski. Przykre to, ale prawdziwe stwierdzanie: Oby tylko na tej samej drodze nie doszedł do tych samych wyników...

Przyjrzyjmy się teraz gospodarce człowieka, który już stał się nałogowym pijakiem. Z dochodu jego już połowa, a nieraz, zdarza się to, wszystko prawie idzie do knajpy. Do domu zagląda blade widmo głodu... żona z dziećmi idzie żebrać lub... kraść, a mąż pijany tacza się w rynsztoku albo też bije żonę i rozbija sprzęty, ku zgorszeniu dzieci i radości bezlitośnej gawiedzi. Rychło następuje ostateczna katastrofa. Pijaka wydalają z pracy. Zostaje na bruku. Ale i to niezawsze starczy, by człowieka doprowadzić do opamiętania. Niezmiernie liczne są wypadki, podobno do 3 procent, że bezrobotni otrzymawszy swe zapomogi, wystarczające akurat na to, by z głodu nie umrzeć, corychlej zanoszą znaczną ich część szynkarzowi.

Omówiliśmy pokrótce następstwa wyłącznie gospodarcze. Przyjrzyjmy się teraz skutkom pijaństwa dla zdrowia, które przecież jest warunkiem zdolności do zarabiania. I tu musimy stwierdzić, że wbrew rozpowszechnionym przesądom tzw. lekkie napoje nie są mniej niebezpieczne niż mocne trunki, pije się je bowiem w odpowiednio większej ilości, i ostatecznie wypija się nawet więcej alkoholu. Najbardziej rozpitym narodem na świecie są Francuzi, właśnie dlatego, że mają te swoje bardzo tanie lekkie wina. Szczególnie szkodliwem jest też piwo, które się pije wielkiemi kuflami, i które powoduje oprócz zwykłych następstw alkoholu —

jeszcze otłuszczenie serca, które się zwykle kończy przedwczesnym zgonem na udar sercowy.

W jaki sposób działa alkohol? Nie wdając się w bliższe szczegóły, uprzytomnimy sobie pokrótce jego działanie. Jest ono zabójcze dla wszystkich prawie części naszego ciała. Pierwszą ofiarą pada żołądek. Mówi się, że alkohol ułatwia trawienie. Nauka wykazała błędność tego przesądu. Alkohol pędzi wprawdzie soki żołądkowe i pobudza do nadmiernego jedzenia, ale równocześnie uniemożliwia ich działanie, i z pokarmów tych jest tylko szkoda dla organizmu. To też katar żołądka, to pierwsze następstwo piwa. Dalej wysusza alkohol gardło, struny głosu (stąd chrypka pijaków) i powoduje coraz większe pragnienie. Gasić je alkoholem, to tak jak ogień benzyną. Wyrodnieją też nerki i twardnieją, jest to choroba spotykana wyłącznie u alkoholików. Kończy się ona puchlizną, która jest śmiertelna. Podobny jest los wątroby. Gorzej jeszcze, że alkohol ścina białe ciałka krwi i uniemożliwia im spełniania ich zadania, które polega na zabijaniu chorobotwórczych drobnoustrojów. Dlatego alkoholik traci odporność na choroby, bezpośrednio niezwiązane z pijaństwem, jak np. zapalenie płuc, przy którem kilkakrotnie łatwiej umierają pijacy niż abstynenci. Najsilniej jednak działa alkohol na nerwy i mózg. Działanie polega przedewszystkiem na tem, że usuwa on te hamulce, które każdego powtrzymują od tego, żeby pójść za swemi pożądaniami czy porywami gniewu. Człowiek trzeźwy może np. wpaść w pasję i przyjdzie mu nawet może myśl, żeby swego przeciwnika uderzyć lub, broń Boże, nożem pchnąć. Ale uprzytomni on sobie skutki takiego czynu. Wyobrażenie następstw działa tu jako hamulec. Te hamulce przytępia już najmniejsza dawka alkoholu, a silniejsza usuwa je zupełnie. Zaznacza się to w utrzymaniu równowagi cielesnej (zataczanie się) i duchowej. Jakie są skutki tego usunięcia hamulca? Jak samochód, pędzący po pochyłej drodze, bez hamulca niechybnie stoczy się w przepaść, tak samo i człowiek. Przedewszystkiem znikają hamulce wstydu. Na trzeźwo mało kto rzuci się w otchłań rozpusty. Ale alkohol dodaje „odwagi". A kto raz wszedł na tę drogę, ten już niełatwo z niej zawróci. A koniec tej drogi, to rozbite rodziny, upadłe kobiety, i mężczyzna, konający w szpitalu. Nie koniec jednak na tem. Alkohol wytwarza niesłychaną drażliwość. Mały zatarg, który między trzeźwymi odrazu załatwiłby się krótkiem „przepraszam", u pijaków kończy się bijatyką, ranami, a często nawet zabójstwem. I dla jednej chwilki złudnej przyjemności marnują się życia ludzkie. Człowiek, który mógł być szczęśliwym ojcem rodziny i pożytecznym obywatelem społeczeństwa, teraz kona w szpitalu od rany, zadanej mu bez potrzeby... nie dla świętej sprawy ojczyzny, ale dla nędznego kieliszka wódki. A jego zabójca idzie do więzienia, i jego życie też jest złamane, i po nim zostaje rodzina, matka, dzieci i żona nieszczęsna. Czyż to nie rzecz straszna, że takie wypadki niewyjątkowe, ale codzienne, mają tyle ofiar pochłaniać, zbytecznych i niewin-

nych, o ile chodzi o rodziny. I to dla nędznego kieliszka wódki? I gorzej stokroć, że nietylko ciała giną, ale i dusze... i to także tych, którzy sami nie brali udziału w pijatyce, nie zaglądali do zatrutego kielicha rozkoszy. Bo jakiż będzie los pozostawionych dzieci i żon? Czy wiele z nich z nędzy nie pójdzie na drogi występku, rozpusty i złodziejstwa?

Nie koniec jednak na tem. Nawet ci, którzy nie popadną w nędzę, cierpieć muszą za winy ojców. Jak często widzi się nieszczęsne kaleki od urodzenia, różnych ułomnych, chorych na padaczkę, a co najgorsze, niedorozwiniętych umysłowo i moralnie, głupkowatych lub zupełnie obłąkanych! Czy wiecie, że to w dużej części są ofiary pijaństwa rodziców? Bo ten przeklęty nałóg zatruwa krew potomstwa aż do czwartego pokolenia, jak wykazali różni uczeni zapomocą doświadczeń. Czyż widok tylu niewinnych, nieszczęsnych ofiar, które są ciężarem społeczeństwa i ani żyć ani umierać nie mogą, nie wstrząśnie do głębi naszemi sumieniami?

Jedna jest jeszcze dziedzina życia, a raczej śmierci i nieszczęcia, w której alkohol decydującą odgrywa rolę. Dzisiejsze coraz bardziej skomplikowane życie, w którem wszystko odbywa się przy pomocy potężnych a szybkich niezmiernie maszyn, wymaga szalonego napięcia uwagi, ciągłej poprostu przytomności umysłu. Tymczasem przytomność tę stale sobie zmniejszamy zapomocą alkoholu. Najmniejsze dawki tej trucizny, jeden kieliszek lekkiego wina, który napozór tak mile nas podnieci, rozgrzeje, siły doda, w rzeczywistości osłabia działanie naszego umysłu. I tu chociaż najdrobniejszy ubytek przytomności wystarczy, żeby się dostać w tryby maszyny, nie zauważając samochodu lub też przechodnia, o ile samochodem kieruje. I oto skutki: z dnia na dzień rośnie liczba wypadków nieszczęśliwych — a z tem i kalek, niezdolnych do pracy i przedwczesnych zgonów.

Przekonaliśmy się, że alkohol jest najgroźniejszym z wszystkich nieprzyjaciół robotnika, jest on największym jego wyzyskiwaczem, żywiącym się krwią i łzami miljonów ojców, matek i dzieci i zatracającym niezliczone szeregi ciał, i, co najgorsze, dusz ludzkich. A z krzywdy tej korzystają nieliczne stosunkowo jednostki, ci, którzy wytwarzają i sprzedawają tę truciznę. Czyż mają oni prawo do litości ze strony społeczeństwa, czyż mogą uważać swój zawód za godziwy sposób zarabiania, któremu się należy ochrona? Niestety przedewszystkiem dziś, dzięki monopolowi, państwo ciągnie zyski z tego nieszczęsnego nałogu. I lepiej to, niż gdyby mieli zagarniać chciwi kapitaliści. Lecz stokroć lepiej, by tego dochodu nie było. Na trzeźwości narodu skarb nie straciłby z pewnością. Powiedział niegdyś wspomniany już Gladstone: „Czyż sądzicie, że nie potrafiłbym budżetu zrównoważyć, mając do czynienia z narodem abstynentów?“ A rząd angielski stosunkowo jeszcze znacznie większą niż Polska część swego dochodu czerpał z pijaństwa swych obywateli. Nie troszczmy się więc o skarb

w ten sposób. Do tego podatku żadne poczucie obywatelskie nas nie zmusza. Płaćmy wszystkie inne podatki uczciwie, a przeszło miljard złotych, który naród polski rocznie przepija, obróćmy na inne, szlachetniejsze cele. A wtedy z pewnością Polska stanie między pierwszemi narodami świata — a szczególnie jej klasa robotnicza stanie na innym zupełnie poziomie życia.

Powie może niejeden: „Burżuje" chcą nam zabrać i tę ostatnią pocieszycielkę, a sami zapijają wina i likiery. Tym, którzy to robią, naprawdę zazdrościć nie powinniśmy. Sami pobiorą zapłatę za swe czyny, a robotnik naprawdę potrzebuje lepszej „pocieszycielki". Znajdzie ją w oświacie, sporcie i godziwych rozrywkach. Sport jest dobrym zużyciem wolnego czasu, ponieważ służy zdrowiu, o ile się go rozsądnie uprawia i odciąga od nieszczęsnej karczmy. A prawdziwy sportowiec, chcąc do lepszych wyników doprowadzić, z konieczności jest trzeźwy.

W jaki sposób można otrzeźwić naród? Niełatwa to walka, tam gdzie przeciwnikiem są namiętności i nieszczęsne obyczaje. Nieświadomość u nas jest jeszcze straszna. Toć nie braknie ludzi, którzy wciąż jeszcze, jak przed stu laty, uważają napoje alkoholowe za zdrowe, za „lekarstwo na wszystko". Z głupotą walczyć nam trzeba przez szeroką akcję uświadamiającą, odczyty, broszury, wystawy. Namiętność trudno jest opanować. Jeżeli kogoś już opętała, wtedy trzeba cudu, by go ocalić. To też trzeba przedewszystkiem zapobiegać powstaniu namiętności. Z natury człowiek, o ile nie jest dziedziczną skłonnością obciążony, nie ma zamiłowania do alkoholu. Wytwarza się ono dopiero przez używanie. A do picia nakłaniają nas inni. Człowiek chce we wszystkiem mieć towarzyszy. Mało stosunkowo ludzi pije bez towarzystwa. I tu największym nieszczęściem są przesądy towarzyskie, które każą nam gościom podawać truciznę i pić ją „na zdrowie" — a kto tego nie czyni, ten uchodzi za niegościnnego i sknerę. Zwyczaje były zrozumiałe w tych czasach, w których alkohol uważano za „wodę życia". Dziś jednak, gdy wiemy już niezbicie, że „woda życia" jest w rzeczywistości „wodą śmierci", zachowywanie tych przestarzałych obyczajów tłumaczy się tylko bezmyślnością ludzką. Ażeby uratować tych, którzy sami się ratować nie chcą, trzeba wkroczenia władzy państwowej na drodze ustawodawczej. Są różne ostre ustawy, od prostych ograniczeń aż do zupełnego zakazu. Ograniczenia mają tę dobrą stronę, że zmniejszają sposobność do grzechu. I Polska ma ustawę przeciwalkoholową, która zyskała uznanie zagranicy. Niestety szynkarze drwią sobie z tego prawa — a władza nie poczuwa się do jego przestrzegania. Jest to nietylko naszym obowiązkiem obywatelskim, żeby prawu zapewnić posłuch, ale leży to w interesie robotnika, ażeby jak najmniej było sposobności do upadku. Niech na miejscu karczmy powstają domy ludowe, czytelnie, bibljoteki oraz jadłodajnie bezalkoholowe, a życie nasze stanie się lepsze, szlachetniejsze i zmieni się powoli smutne oblicze tej ziemi.

N.

O Talmudzie.

Kto chce nieco głębiej poznać Żydów, powinien przedewszystkiem zapoznać się z tą nauką, którą im ich religja od najwcześniejszej młodości wpaja. Bliższe zapoznanie się z jej treścią nie tylko ukaże nam naszego najgroźniejszego wroga w właściwem świetle, ale przewróci zupełnie nasze będące w obiegu wyobrażenia o religji żydowskiej.

Przedewszystkiem mylnem zupełnie jest nazywanie Żydów „starozakonnymi", jak to oni sami chętnie czynią. W rzeczywistości i Żydzi mają swój Nowy Testament, t. zw. Talmud, który przynajmniej tyle różni się od Starego co Ewangelja. Talmud jest dla Żydów „jedynem źródłem, z którego żydostwo wypłynęło, jest gruntem, na którym żydostwo istnieje, jest duszą żywiącą, która żydostwo kształtuje i utrzymuje". Tak wyraża się o Talmudzie jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych żydowskich, Samson Hirsch. Wychowanie religijne odgrywa u Żydów stosunkowo bez porównania ważniejszą rolę niż u nas chrześcijan, co tem bardziej nas zadziwiać powinno, że przecież dla żydów cele doczesne są jedynie istotne, gdy dla nas życie przyszłe, w myśl naszej wiary — powinno być najistotniejszym celem. Ale fakt ten, dziwny pozornie, można łatwo zrozumieć przy głębszem nieco wniknięciu w istotę judaizmu. Otóż cała ta religja właśnie dlatego, że służy wyłącznie celom ziemskim, jest tak niesłychanie żywotna. Bo ludzie dla rzeczy bliższych łatwiej zapalają się, niż dla dalszych, a niskie moralnie, ale pochlebiające samolubstwu cele zawsze łatwiej znajdą licznych wykonawców. Stary Testament, który niewątpliwie w dziejach ludzkości odgrywał olbrzymią rolę, stał się punktem wyjścia dla dwóch zupełnie przeciwnych prądów — chrześcijaństwa i judaizmu. Pierwsze wzniosło się wysoko powyżej Starego Testamentu, drugie oznaczało niesłychane wprost obniżenie poziomu, cofnięcie się wstecz. Wprawdzie twierdzą Żydzi w bezprzykładnej wprost zarozumiałości, że Talmud wyprzedził o całe wieki naukę i że jest wogóle niezmiernie wzniosłą księgą religijną. Przyjrzyjmy się więc bliżej Talmudowi, żeby móc rzeczowo ocenić jego rzeczywistą wartość i jego rolę w historji żydowskiej i powszechnej.

Słowo Talmud może być używane w szerszem i ciaśniejszem znaczeniu. W szerszem oznacza ono całe pobiblijne piśmiennictwo naukowo-religijne Żydów, w ciaśniejszem zaś dwa zbiory komentarzy czyli objaśnień do Pisma św., palestyński i babiloński, spisane od I. do V. wieku po Chrystusie, a poprawione później jeszcze kilka razy. W średniowieczu przybyli jeszcze dalsi tłumacze, wśród których najgłówniejszym był sławny filozof Majmonides z Kordowy, żyjący w XII w. Talmud dzieli się na dwie

główne części, M i s z n a, tj. nauka, i G e n a r a tj. uzupełnienie wzgl. objaśnienie. Treść Talmudu jest nietylko religijna, ale zawiera ona zarazem szczegółowe przepisy, odnoszące się do najdrobniejszych i najpospolitszych czynności życiowych. Pochodzenie tych nauk i wierzeń jest starodawne i sięga częściowo w czasy poprzedzające powstanie Starego Testamentu. Przekazywano je drogą tradycji ustnej i dopiero po zburzeniu Jerozolimy w r. 70 zostały one stopniowo spisane. Jak wiadomo, niewszyscy uznawali te tradycje za obowiązujące, tak np. Samarytanie, Karaici, których i w Polsce mamy, i tych jedynie możnaby naprawdę uważać za starozakonnych. Na tem tle toczyły się też namiętne spory między Faryzeuszami i Sadyceuszami. Późniejszy rozwój zatarł te różnice, gdy jedna część Żydów przyjęła naukę Chrystusa Pana, reszta skupiła się dokoła swych rabinów, którzy teraz dopiero z przekazanych im tradycyj utworzyli właściwy n o w y z a k o n żydowski, dostosowany do nowych potrzeb narodu żydowskiego. Dwie były myśli przewodnie tego nowego ustawodawstwa: podtrzymać w Żydach poczucie ich odrębności, oraz podtrzymać i rozwinąć nadzieję, że kiedyś staną się panami świata. Stary Testament zawiera niewątpliwie pewne nauki i przepowiednie, które można było w tym kierunku mylnie tłumaczyć. Duchowi przywódcy Żydów obawiali się bowiem, by ich współwyznawcy przy czytaniu Starego Testamentu nie dochodzili do przekonania, że jego proroctwa odnosiły się do Chrystusa. Dlatego też niechętnie patrzeli na Stary Testament — i starali się obniżyć jego powagę na korzyść Talmudu. Ogłoszono nawet, że „wszystkie księgi Pisma św. kalają ręce“. Były i dalsze powody, dla których Stary Testament odsunięto w cień. Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że starodawne zwyczaje i obyczaje niezawsze były zgodne z naukami Mojżesza i proroków, którzy, jak wiemy, ciężkie musieli staczać walki, by utrzymać Żydów w posłuszeństwie wobec przykazania Boga. Talmud można więc uważać za częściowy nawrót do dawnego pogaństwa.

Przyjrzyjmy się teraz bardziej szczegółowo naukom tej dziwnej „religji“, nie posiadającej dziś zresztą ani kapłanów — bo nie są nimi rabini — ani świątyń. Kapłani mogli tylko tak długo istnieć, dopóki istniała świątynia. Po zburzeniu jej w r. 70 przez Tytusa Żydzi kapłanów już mieć nie mogą. Rabini są tylko uczonymi w Piśmie nauczycielami. Są to o s o b y ś w i e c k i e, a nie duchowne. Tak samo synagoga to „dom Boży“, ale nie świątynia, tylko dom zebrań i modlitwy. Błędem jest więc wielkim zestawiać je z naszemi kościołami, a rabinów z księżmi.

Żydzi zawsze skwapliwie u k r y w a l i swoją naukę przed oczyma „gojów“, wiedząc dobrze, że jej wykrycie powodowało zawsze skutki fatalne. Goj, który studjował Talmud, był winien śmierci, i gmina żydowska miała obowiązek za wszelką cenę go sprzątnąć. Mimo wszystko niejednokrotnie zdarzało się w ciągu

dziejów, że znalazł się ciekawy, który wyuczył się języka hebrajskiego i dobrał się do „świętych ksiąg“ „wybranego“ narodu.

Przyjrzyjmy sią najpierw wyobrażeniom Talmudu o Bogu. Jahwe, jak Boga Żydzi nazywają w Talmudzie, to tylko bóg plemienny, który jedynie o Żydów się troszczy. Nie jest on bynajmniej nieomylny ani wszechpotężny. Przeciwnie, dopuścił się Jahwe wielkiego błędu, że pozwolił zburzyć swoją świątynię. To też, jak twierdzi Talmud, „każdej straży (nocnej) Pan siedzi (nad gruzami świątyni) i ryczy jako lew: Biada mi! Zburzyłem swój dom i rozproszyłem synów swoich wśród narodów“. Żydzi mają oczywiście słuszne pretensje do swego Boga, ale i Bóg do nich. To też rachunki wyrównują się wzajemnie. „Opuściłeś nas, my ci przebaczamy, ale zapomnij o złotym cielcu.“ „To się zapomni“, odpowiada Jahwe. Pomijając stronę moralną, wszystkie wyobrażenia żydowskie o Bogu są wprost nieprawdopodobnie dziecinne. Do zajęć Jahwy należy m. i. zabawianie się rybą lewjatanem i przedewszystkiem — czytanie Talmudu.

Cała nauka moralności Talmudu jest w gruncie rzeczy wysnuta z tych wyobrażeń o Bogu. Skoro Bóg tylko dla Żydów pracuje i dla nich cały świat stworzył, a wszystkie inne narody świata są jako zwierzęta, to, rzecz oczywista, jedynie swoi są bliźnimi, wobec których obowiązują przykazania Boże. W stosunku do „gojów“ wskazane jest jedynie na tyle uczciwe postępowanie, na ile tego wymaga rozsądne liczenie się z ich potęgą. Chodzi zawsze tylko o to, ażeby „imię Boże nie zostało znieważone“, czyli — żeby się nic nie wydało ku szkodzie Izraela. Świat cały zasadniczo należy do Żydów, gdyż dla nich został stworzony. „Majętności gojów są jako pustynie, kto je zajął, niech je zdobywa“. Oto jest prawo podstawowe, z niego wynikają dalsze. „Jeżeli nieżyd dał za wiele, nie trzeba mu zwracać, jeżeli Żyd, trzeba“. W pierwszym wypadku rzecz niczyja została znaleziona... kawał pustyni został zajęty. Wolno też oczywiście ukraść gojowi lub oszukać go, byleby się nie wydało. Kto ukradł, musi się podzielić ze wspólnikami, ale ew. szkody ponosi sam. Wolno też kupować u złodzieja (t. zw. paserstwo), a nawet namawiać do kradzieży, bo zawsze Żyd może powiedzieć, że on nie przypuszczał, by namówiony to zlecenie miał wykonać. Zguby nietylko nie potrzeba gojom zwracać, lecz nawet nie wolno, chyba gdyby chodziło o poprawienie opinji Żydów, bo wielkiem nieszczęściem jest, jeśli własność żydowska przejdzie w obce ręce. Żyd, który się trzykrotnie do tego przyczyni, jest winien śmierci. Żyd nie może nigdy świadczyć w sporze żydowsko-chrześcijańskim przeciwko Żydowi, a gdy to uczynił, winien jest dać pełne zadośćuczynienie pod grozą heremu, czyli tej strasznej klątwy, która uniemożliwia życie i zwykle kończy się poddaniem się — lub katastrofą majątkową, a nawet utratą życia. Tak samo sędzia żyd ma obowiązek zawsze wydać wyrok na korzyść Żyda, a jeśli jawnie tego uczynić nie może, to ma „postępować chytrze“.

Przysięga nie ma dla Żydów znaczenia żadnego. Żydowi wolno sobie powiedzieć: „Wszelki ślub, który uczynię, niechaj będzie unieważniony". Lecz powinien on o tem pamiętać podczas składania przysięgi. Mogłoby się jednak komuś przytrafić, że w zdenerwowaniu zapomni o unieważnieniu cichem przysięgi. Ażeby się uwolnić od złych następstw takiego krzywoprzysięstwa, Żydzi w święto dnia sądu odczytują formułkę „kol nidre", która na rok przyszły unieważnia zgóry wszystkie przysięgi, jakie zostaną złożone. A więc wynika z tego, że Żydowi religja pozwala urzędowo na wszelkie krzywoprzysięstwa.

Uważa się powszechnie, że Żydzi przynajmniej dziesięciorga przykazań powinni się trzymać, gdyż te ich przecież obowiązują. Wyobrażenie to jest zupełnie fałszywe. Talmud przykazania te zupełnie poprzekręcał i wypaczył. Przyjrzyjmy się im pokolei, jak wyglądają one w ujęciu Talmudu.

I przykazanie. Talmud pozwala oddawać cześć bogom obcym dla uniknięcia „znieważenia imienia Bożego", czyli przyłapania na oszustwie. Innemi słowy wolno Żydom udawać nie-żydów, skoro im tak jest wygodnie. Jakże inaczej postępowali zawsze chrześcijanie!

II przykazanie. Wobec gojów przysięgi nie obowiązują. Zresztą można się zawsze od nich uwolnić za zgodą trzech wybranych w tym celu współwyznawców.

III. Prawo szabasu można obchodzić, otaczając całe miasto lub okolicę drutem, zwanym „ejruw", przez co łączy się wszystkie domy w jeden.

IV. Obowiązku względem rodziców można się pozbyć, oświadczając, że wszystko, co im się należy, jest „korban", czyli ofiarą na świątynię.

V. Zabić Żydowi wolno swoje własne dziecko, jeśli sądzi, że jest niezdolne do życia, chociażby się i mylił. Wolno też zawsze zabijać goja i Żyda, który swoim szkodzi, w tym wypadku nawet podstępnie. Tak uczą rabini, a kto ich nie słucha, winien jest śmierci. Za niesłuszne zabójstwo goja sąd należy do nieba. Nie wolno jednak, broń Boże, gojowi zabijać Żyda — bo to jest straszną zbrodnią.

VI. Cudzołożyć wolno z żoną innowiercy.

VII. Kraść się nie powinno, ale jeśli się ukradło, należy się sprawiedliwie podzielić ze wspólnikiem. Jedni pozwalają kraść, drudzy zakazują — jedno i drugie jest „słowem Bożem".

VIII. Fałszywe świadectwo dać na korzyść Żyda przeciwko gojowi jest nawet obowiązkiem religijnym.

IX. Żony bliźniego nie należy napróżno pożądać, bo można mieć więcej żon, a własną żonę można, jeśli się ona sprzykrzy i znajdzie się „łagodniejsza", oddalić.

X. Nie pożądaj majątku innego Żyda, bo na to są majątki gojów, żebyś je objął.

W ten to sposób przekształcili Żydzi przykazania Boże.

A teraz przyjrzyjmy się tym przepisom, zapomocą których Talmud w najdrobniejszych szczegółach uregulował życie rodzinne prawowiernego Żyda. Przepisów tych jest niesłychane mnóstwo. Mówi się, że jest ich razem 613, mianowicie 248 nakazów, bo tyle rzekomo jest członków ciała, i 365 zakazów, bo tyle jest dni w roku. W rzeczywistości jednak jest ich o wiele więcej. Rozumiemy teraz, dlaczego nauka religji tyle u Żydów zajmuje miejsca.

Najgłówniejszy zwyczaj żydowski to obrzezanie. Zwyczaj ten jest z pochodzenia prastary; znają go również i inne narody wschodnie.

Maglowanie trupów to oczyszczanie ich z brudów wewnętrznych przed pogrzebem. Zestawmy ten płytki i zewnętrzny zwyczaj z naszem oczyszczeniem się moralnem przez spowiedź św., a zrozumiemy całą tę nieprzebytą przepaść kulturalną, która dzieli Żydów od chrześcijaństwa.

Mikwa to kąpiel oczyszczająca Żydówek, przeprowadzana również w sposób urągający higjenie. Że chodzi tu o czyste zabobonne „oczyszczenie", a nie zabieg higjeniczny, o tem świadczy taki np. przesąd, że „jeśli Żydówka, wychodząca z mikwy, spotka goja lub zwierzę „nieczyste", to staje się znowu „nieczysta" i musi cały zabieg powtórzyć.

Zachował się u Żydów zwyczaj składania ofiar ze zwierząt, na które się przelewa wszystkie własne grzechy. Żyd ofiaruje koguta, Żydówka kurę. Podobne zwyczaje panowały u pogańskich Litwinów, którzy mieli swego kozła ofiarnego. Tylko że Litwini byli jeszcze narodem dzikim, a Żydzi chcą należeć do najstarszych narodów kulturalnych. Na tym samym poziomie stoi też zwyczaj żydowski wytrząsania grzechów do wody. Śmieszne już wprost wrażenie robi „ceremonjał religijny" podskakiwania do księżyca ze stopą przy stopie, przyczem powtarzają Żydzi słowa: „jako ja do ciebie podskakuję, a nie mogę cię dotknąć, tak niechaj mnie dotknąć nie może żaden nieprzyjaciel ani wyrządzić szkody". Jest to niewątpliwie przeżytek z czasów pogańskich.

Wspominaliśmy już o zwyczaju „ejruw", który polega na tem, że „łączy się" wszystkie domy miasta w jeden dom żydowski — i w ten sposób Żydzi uzyskują możność swobodniejszego obracania się w dni świąt i szabasu. Jak daleko sięgają te przepisy, o tem, niech świadczy m. i. taki ich przesąd. O ile ejruwu niema, to w szabas Żydom nie wolno śliny w ustach dłużej „dźwigać" niż na odległość czterech łokci. Ejruw uwalnia jednak od uciążliwego obowiązku częstego wypluwania flegmy. Przeszkodą pod względem „jednolitości domu", zrobionego z całego miasta, nie są domy gojów, bo uważa się je jako stajnie.

Szczególnie ściśle uregulowane są też sprawy pożywania pokarmów. Jak wiadomo, pokarmy dzielą się na czyste (koszer) i nieczyste (tref, tarafa). Przypuszcza się nieraz, że rozchodzi się tu o przepisy higjeniczne. Tak np. zakaz jedzenia wieprzowiny chce się nieraz tłumaczyć obawą przed trychinami. Jest to zu-

pełnie fałszywe zrozumienie sprawy. Zając trychinom nie podlega, a jest również zakazany.

Ta cała „czystość“ żydowska kończy się zupełnie, gdy chodzi o moralność. Niema tak ohydnego grzechu przeciw czystości, któregoby Talmud w jakiś sposób nie usprawiedliwiał. Czyta się tam rzeczy wprost nieprawdopodobnie plugawe, a czyny, o których Talmud mówi bez zająknienia, to zbrodnie, u nas karane ciężkiem więzieniem.

Wogóle przypowieści talmudyczne, które dla Żydów są „oazą w pustyni, uroczą legendą“, mocno trącą bezwstydem. I taka księga ma uchodzić za księgę „świętą“, stawianą przez naszych wolnomyślicieli w jednym rzędzie z ewangelją!...

Taki to jad sączy się do umysłów młodzieży żydowskiej, i czyni się to pod opieką państwa, gdyż mozaizm jest religją, uznaną przez państwo. A ci, którzy ten stek zabobonów i krętactwa uważają za źródło swej wiary, sami mają tę czelność drwić z innych wierzeń wzniosłych. I oni chcą nas uczyć „postępu“ i „tolerancji“. Jedno i drugie to zasady fabrykowane na wywóz dla ogłupienia gojów i rozbrojenia ich. Wiedzą oni bowiem dobrze, że nic tak silnie nie spaja jak zachowywanie dawnych zwyczajów, chociażby najbardziej niedorzecznych. A tolerancji domagają się zawsze dla siebie; gdy jednak dojdą do władzy, to prześladują w sposób najbardziej wyuzdany i brutalny wszystkich, którzy mają inne niż oni, niemiłe im przekonania. Pokazali oni to w Rosji i Meksyku. Ale ostatecznie i „niemądrzy“ goje nauczą się rozumu. I zrozumieją, czem są Żydzi karmieni, nauką Talmudu, i znajdą sposoby na obronę przed tym wrogiem tak groźnym a tak potężnym. I będą także umieli wyzwolić się z pod opieki wszystkich ukrytych sprzymierzeńców Żydów, których poznać przedewszystkiem po tem, że zwalczają Kościół, że usiłują zabrać ludowi wiarę.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Instytut Społeczny w Pradze.

Od r. 1920 istnieje w Pradze czeskiej Instytut Społeczny, mający na celu badanie naukowe zagadnień społecznych. Liczy on obecnie 109 zwykłych i 49 członków-korespondentów. W latach 1925 i 1926 odbył 36 konferencyj i zebrań dyskusyjnych. Wydawnictw naukowych ukazało się zaś 15. W roku bieżącym ogłosił Instytut konkurs na dwie rozprawy: o radach fabrycznych i o czechosłowackich związkach zawodowych. W projekcie jest stworzenie muzeum społecznego. Poza tem przygotowuje się wydawnictwo zbioru ustawodawstwa społecznego.

Projekt ustawy o karach za porzucenie rodziny.

Do sejmu wniesiono za inicjatywą posłanki p. Ładziny projekt ustawy o karach za porzucenie rodziny, wzorowany na analogicznej ustawie francuskiej. Każdy, który ma nieco wglądu w stosunki społeczne, zrozumie, jakiej wagi jest ten projekt i jak wielkiej potrzebie on odpowiada. To też należy powitać wniesienie tego projektu z wielką radością i życzyć, by jak najrychlej stał się prawem obowiązującem.

W szczegółach przewiduje projekt, że osoba, która zobowiązana jest wyrokiem sądowym do wypłacania alimentów dzieciom małoletnim, małżonce, małżonkowi, wstępnym krewnym a tego nie czyni, dopuszcza się przestępstwa porzucenia rodziny, za co ma być karaną więzieniem od jednego miesiąca do roku lub grzywną od 100—500 złotych. Za recydywę przewiduje się tylko więzienie. Pozatem mogą oskarżeni być skazani na utratę praw obywatelskich. Do odpowiedzialności karnej może pociągać nietylko poszkodowany wzgl. jego opiekun, ale także z urzędu prokurator.

Sekcja młodzieży Międzynarodowej Unji Katolickich Lig Kobiecych.

W maju r. z. utworzyła się przy Międzynarodowej Unji Katolickich Lig Kobiecych sekcja młodzieży. Do zarządu tej sekcji weszły p. de Hemptinne (Belgja) jako przewodnicząca, p. du Rostu (Francja), p. Mikola (Austrja), pp. Barelli i Muretti (Włochy), p. Doria-Dernałowicz (Polska), p. Buczkowska (Niemcy). Sekretarjat tej sekcji znajduje się w Gandawie, 2 rue des Baguettes.

Kobieta w policji.

Potrzebę użycia kobiet w policji uznały najprzód Stany Zjednoczone. Tam też i w Anglji najwięcej stosunkowo kobiet pracuje w służbie policyjnej. Kraje te przyjęły bowiem ten system, że wszystkie sprawy kobiet lub dzieci, które dla jakichbądź powodów zetkną się z policją, winny być załatwiane przez kobiety. Najróżniejsze działy powierza się więc tam kobietom, zajętym w policji. Używa się ich nasamprzód do służby informacyjnej i śledczej; przeprowadzają one badania nad stosunkami społecznemi jednostek i gmin, wyszukują jednostki, potrzebujące szczególnej opieki lub nadzoru, śledzą przestępstwa, w których kobiety i dzieci są bądź delikwentami, bądź ofiarami, patrolują w miejscach policyjnych, szczególnie niebezpiecznych dla kobiet i dzieci pod względem moralnym i t. d. Wypełniają one dalej pewne funkcje policyjne w sądach. Uczęszczają więc na rozprawy karne przeciw kobietom i dzieciom oraz zasiadają w komisjach, które zajmują się sprawami warunkowo skazanych kobiet i dzieci. Oprócz tego opiekują się kobietami i dziećmi uwięzionemi, kontrolując stosunki higjeniczne i moralne więzień.

Poza Stanami Zjednoczonemi i Anglją wprowadziły kobietę do policji Niemcy, Czechosłowacja, Holandja, Austrja, Danja, Norwegja, Finlandja, Szwajcarja, Belgja, a także i Polska. Francja jednak i Włochy nie mogą się przekonać do tej nowości.

Dobroczynność prywatna a państwowa opieka społeczna.

Nowoczesne państwo owiane jest tendencją ekspansji wewnętrznej. Pragnie ono skupić możliwie jak najwięcej agend w swych rękach. Dlatego też widać w wielu państwach usiłowania zastąpienia także dzieł dobroczynności prywatnej przez instytucje państwowej opieki społecznej. Szczególnie jaskrawo uwydatniają się te usiłowania w Polsce. Na ich niebezpieczeństwo i szkodliwość zwróciła ostatnio w „Cahiers de l'Union internationale des Ligues féminines catholiques“ uwagę p. Helena Weber, radca w pruskiem Wohlfahrtsministerium. Podnosi ona, że katolicy zaniedbaliby swój obowiązek miłosierdzia, które wymaga ofiar i poświęcenia osobistego, gdyby je miał zastąpić mechanizm urzędowy. Tendencja powierzania wszystkiego państwu osłabia poczucie odpowiedzialności w jednostkach i rodzinach. Neutralność wyznaniowa dzieł, któremi państwo kieruje, zabiera dobroczynności jej główny cel: ratować dusze drogą pomocy materjalnej. Dzieła dobroczynne są tem skuteczniejsze, im szlachetniejsze są motywy, z których one powstały. Wywody swe kończy autorka temi słowy: „W wszystkich instytucjach urzędowych, w których katolicy mają głos, winni oni bronić zasady wolnego wykonywania dzieł miłosierdzia. Odważne słowo i pełne poczucia odpowiedzialności postępowanie zdziałają tu nieraz więcej, niż to można przewidzieć. Katolicy winni jak najenergiczniej występować przeciw

próbom uszczuplenia praw miłosierdzia przez ustawodawstwo państwowe."

Na sprawy te winniśmy w Polsce zwracać szczególnie baczną uwagę, gdyż, jak już zaznaczono, jest tutaj niebezpieczeństwo pochłonięcia dzieł dobroczynności prywatnej przez państwową opiekę społeczną bardzo wielkie. Świadczą o tem ostatnie zarządzenia naszych władz rządowych.

Nauka społeczna w katolickich szkołach w Francji.

Arcybiskup z Tuluzy zarządził wprowadzenie nauki społecznej do katolickich szkół powszechnych i średnich swej diecezji. Zarządzenie to uzasadnia on tem, że olbrzymia większość tych, którzy opuszczają szkołę i rozpoczynają pracę zawodową, nie posiada żadnego przygotowania społecznego a bywa natychmiast ogarnięta propagandą rewolucyjną, skutkiem czego mniej lub więcej świadomie przechodzi na stronę przewrotu. Dlatego już w szkołach powszechnych i potronatach należy młodzież zapoznawać z nauką społeczną Kościoła. Praca t. zw. „cercles d'études" nie wystarczy, gdyż obejmuje ona bardzo szczupłe koła. Podobną ignorancję w tak ważnych sprawach spotyka się i wśród młodej burżuazji, co ma bardzo fatalne następstwa; ignorancja ta podkopuje bowiem spokój społeczny, niweczy braterstwo chrześcijańskie, podważa sprawiedliwość. Program nauki społecznej w szkołach powszechnych obejmuje najważniejsze zagadnienia moralności społecznej; w szkołach zaś średnich wykłada się główne zasady ekonomji społecznej, historję klasy robotniczej i ruchu robotniczego, ustawodawstwo robotnicze, katolicką naukę społeczną i aktualne zagadnienia społeczne.

Praca zarobkowa kobiet zamężnych.

Ruch przeciw pracy zarobkowej kobiet zamężnych przybiera coraz więcej na sile. Akcję tę podjęły głównie katolickie organizacje społeczne a szczególnie kobiece. Walczą one temi argumentami, że praca zarobkowa kobiet zamężnych pociąga za sobą bardzo poważne niebezpieczeństwa pod względem cielesnym, umysłowym i duchowym. Jest ona wprost sprzeczną z naturą i winna być dlatego zwalczaną wszelkiemi sposobami. Przedewszystkiem niszczy ona u kobiet instynkt macierzyństwa i zagraża rozrodczości narodu. Badania naukowe poświadczają to w całej pełni. Śmiertelność niemowląt matek zarobkujących jest bardzo wielka. We Włoszech przeprowadzono ankietę co do śmiertelności niemowląt, i wykazało się, że na 5000 matek zarobkujących poza domem po 15 latach małżeństwa umierało 25% niemowląt, gdy na tę samą liczbę matek, żyjących w tych samych warunkach społecznych i gospodarczych, lecz nie pracujących poza domem, umierało tylko 14,8% niemowląt. W Anglji zaś stwierdzono, że zmniejszenie płodności u mężatek zarobkujących poniżej 45 lat jest powszechne. I tak u aktorek zmniejszyła się płodność w porównaniu z przeciętną

cyfrą płodności kobiet wogóle o 67%, u kobiet, pracujących w dziedzinie sztuki lub nauki, o 49%, u nauczycielek o 48%, u urzędniczek prywatnych o 45%, u urzędniczek państwowych o 40%, u modystek i personelu restauracyjnego o 37%, u robotnic w fabrykach tytoniu o 35%. Niezależnie od tych szkód krzywdzi jeszcze praca mężatek męża i dzieci, dezorganizuje i rozbija życie rodzinne.

W kwestji tej wypowiedział się m. i. wyraźnie VI. Międzynarodowy Kongres Unji Katolickich Lig Kobiecych w Rzymie w r. 1925, uchwalając następującą rezolucję: „Domagamy się, by płaca męża wystarczała na utrzymanie jego rodziny i czyniła zbyteczną pracę zarobkową jego żony poza domem". Ostatnio uznał Chrześcijański Związek Zawodowy Robotników Tekstylnych w Niemczech na kongresie swym konieczność rozwinięcia ożywionej propagandy przeciw pracy zarobkowej mężatek. Nawet neutralne organizacje podobne wyrażają poglądy, jak Międzynarodowy Kongres dla przygotowania zawodowego kobiety, odbyty niedawno w Paryżu, jako też t. zw. „Congrès de la Natalité", obradujący również w Paryżu.

Ważne uchwały zjazdu księży patronów katolickich stowarzyszeń młodzieży belgijskiej.

W przygotowaniu ogólnego kongresu katolickiej młodzieży belgijskiej, który się odbył w ostatnim tygodniu sierpnia w Leodjum, zwołano na dzień 3 sierpnia do Namur zjazd księży patronów katolickich stowarzyszeń młodzieży. W zjeździe tym wzięło udział 25 księży, a przewodniczył mu biskup z Namur, ks. Heylen. Przedmiotem obrad była kwestja treści i metody pracy społecznej w stowarzyszeniach młodzieży. Obrady te były o tyle ułatwione, że w przeddzień zjazdu ks. biskup Heylen w liście do kierowników ruchu wykreślił zasadnicze linje akcji; z listem tym zsolidaryzował się Prymas Belgji, ks. kard. Van Roey. Uchwały zjazdu wytknęły takie podstawy pracy w stowarzyszeniach młodzieży: 1. Praca w stowarzyszeniach młodzieży ma się odbywać wedle nauki i wskazówek encyklik papieskich, a nie według własnowolnie ustalonych celów i programów. 2. Praca ta, o ile ma być owocną, musi być prowadzoną metodycznie i wedle jednolitego planu dla całego kraju we wszystkich diecezjach. 3. Związki młodzieży należy zakładać osobne dla młodzieży wiejskiej, robotniczej, gimnazjalnej i uniwersyteckiej. Młodzież katolicka całego kraju ma jednak stanowić wielki krajowy związek, do którego, jako części składowe, wchodzą poszczególne stowarzyszenia.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Dr. Leopold Caro: **Droga do odrodzenia społeczeństwa.** Kraków, nakładem Związku Stowarzyszeń Katol. robotników diecezji krakowskiej 1927.

Znakomty ekonomista i socjolog, dr. Leopold Caro, prof. lwowskiej politechniki, zaproszony przez krakowskie koło akademickie „Odrodzenia", wygłosił w połowie maja 1927 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim mowę, poświęconą encyklice „Rerum Novarum". Wydane w osobnej odbitce, ma utrwalić głębokie myśli i trafne obserwacje życia społecznego, które zostały rzucone na odczycie.

Prof. dr. Caro, poddaje encyklikę Leona XIII analizie sumiennej, starając się uwypuklić podstawowe jej idee. Są to: chrześcijańskie pojęcie pracy i własności, misja społeczna Kościoła, obowiązki państwa względem warstw ekonomicznie słabszych.

W ten sposób z encykliki „Rerum Novarum" wyłania się idealny obraz społeczeństwa, opartego o zasady solidaryzmu. Tu daje prof. Caro sposobność do scharakteryzowania dwóch ekstremistycznych kierunków społecznych: liberalizmu i socjalizmu, wytyka ich wady i wskazuje niebezpieczeństwa. Odbija od nich kierunek chrześcijańsko-społeczny swym realizmem, znajomością natury ludzkiej i idealizmem.

Odczyt prof. Caro winien przyczynić się do pogłębienia społecznego wykształcenia naszego społeczeństwa. Inteligencja nasza znajdzie w nim syntezę zasad i celów kierunku chrześcijańsko-społecznego.

N.

C. Zyberkówna: **Kobieta ogniskiem w rodzinie.** Wydanie 3. Poznań, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, 1927.

Nakładem Księgarni św. Wojciecha ukazało się wydanie trzecie książki Cecylji Plater „Kobieta ogniskiem w rodzinie".

Pisała ją kobieta o gorącem sercu i głębokim umyśle, rozumiejąca znaczenie kobiety w społeczeństwie. Za najważniejsze zadanie kobiety uważa autorka jej działalność w rodzinie, która jest podstawą społeczeństw i narodów. Kobieta w rodzinie winna być ogniskiem, które oświeca, ogrzewa, zaradza potrzebom rodziny, skupia i rozwesela. Aby podołać ogromowi tych zadań, kobieta musi w równym stopniu kształcić umysł, serce i wolę, umieć myśleć, czuć i działać. Musi być mądrą (niekoniecznie jednakże musi mieć wykształcenie uniwersyteckie), aby umieć zorganizować całe swoje gospodarstwo, wychować swe dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa i wreszcie zaspokoić potrzeby rodziny i służby; musi umieć kochać, aby budzić uczucie miłości u drugich, i musi być silną i umieć działać w przeciwnościach i nieszczęściach życiowych. Tylko wtenczas zdoła wypełnić to wielkie i piękne zadanie, jeżeli wyrzeknie się blichtru życia światowego. Tylko wtenczas będzie pomocą i ostoją dla męża, wychowawczynią dzieci i opiekunką służby. Autorka stwierdza, że kobieta doby współczesnej często tego zadania spełnić nie umie, a co gorsza — nie chce. Przyczyna tego leży częściowo w wadliwem wychowaniu dziewcząt, częściowo w źle

zrozumiałych hasłach emancypacji kobiet. Jednakże autorka nie poddaje się pesymizmowi, lecz zwraca się z gorącym apelem do sumienia kobiecego, starając się obudzić drzemiące w niem pierwiastki szlachetne. Nawołuje do wyswobodzenia się z tyranji mody i użycia, do radosnego spełniania obowiązków. Za główny czynnik moralnego odrodzenia kobiety uważa autorka wprowadzanie w czyn idei chrześcijaństwa i przeciwstawianie się prądom pogańskim współczesnego życia. Kobieta-Polka winna ponadto zerwać z kosmopolityzmem, z bezkrytycznem uwielbianiem wszystkiego, co obce. Winna rozwinąć w sobie dodatnie cechy charakteru polskiego, tak bujnego i bogatego pomimo swych wad. Dom polski powinien stać się znowu twierdzą piękna i dostojności obyczajowej, powinien promieniować prawdziwą kulturą myśli i uczucia. Odrodzona moralnie kobieta-Polka porwie za sobą pokolenie współczesne i powiedzie je ku jasnym szlakom prawdziwego postępu.

Dzieło to, owiane szlachetnym idealizmem, jest cennym przyczynkiem w literaturze współczesnej, zajmującej się kwestją kobiecą. Autorka traktuje to niezmierne ważne zagadnienie współczesne z wielkiem zrozumieniem; zwraca się wprawdzie do kobiety, mającej w swem ręku los rodziny, jednakże nie ogranicza jej działalności wyłącznie do tej dziedziny. Odrzuca to, co było szkodliwe w przeszłości, a jednocześnie przestrzega przed niepożądanemi wybujałościami ruchu emancypacyjnego. To też Księgarni św. Wojciecha należy się wdzięczność za ponowne wydanie tej pożytecznej książki.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Z literatury społecznej ukazały się następujące nowości:

Budownictwo mieszkań robotniczych. Warszawa, Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1927.

Ks. Dr. J. Ciemniewski: Poznanie i kształcenie charakteru, 2 t., wydanie 2. Poznań, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, 1927, str. 241 i 316.

H. Krahelska: Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy. Warszawa, Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1927, str. 46.

J. Lewandowicz: O zespolenie chrześcijańskich związków zawodowych. Katowice, 1927, str. 42.

Rocznik pracowniczych związków zawodowych w Polsce. Rok 1925. Warszawa, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, 1927.

C. Plater-Zyberkówna: Kobieta ogniskiem w rodzinie. Wyd. 3. Poznań, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, 1927, str. 417.

J. Puchałka: Pośrednictwo pracy. Bibljoteki chrześcijańsko - społecznej nr. 10. Kraków, 1927, str. 48.

Spółdzielcza Belgja. Warszawa, Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1927.

A. Starodworski: Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927, str. 128.

Wł. Szczepański: Wskazówki dla obradujących. Warszawa, 1927.

L'Apostolat de la jeunesse ouvrière. Paris, Librairie de la Jeunesse Catholique.

Bissières: L'évangile du chef. Paris, Editions Spes.

G. Bricard: L'organisation scientifique du travail. Paris, Colin, 1927.

Code social. Paris, Edition Spes, 1927.

Abbé G. Malleville: A mes amis les jeunes. Paris, Editions Spes, 1927.

D. Renée Margueritte: La condition des travailleurs dans la Russie des Soviets. Paris, Dallon, 1926, str. 187.

Dr. M. Adler: Politische oder soziale Demokratie? Berlin, E. Laub, 1927, str. 165.

Dr. Bertrams: Wohlfahrtseinrichtungen in der Industrie. Bielefeld, Bennebohm u. Hausknecht, 1927, str. 51.

Boris Brutzkus: Agrarentwicklung und Agrarrevolution in Russland. Osteuropa-Institut in Breslau. Berlin, H. Lach, 1926, str. 249.

A. Erkelenz: Moderne Sozialpolitik. Berlin-Zehlendorf, Sieben Stäbe-Verlag, 1926.

Dr. Johanna Esser: Organisationsformen in der privaten Jugendpflege. M.-Gladbach, Volksvereinsverlag, 1927, str. 76.

Dr. E. Freimüller: Das Arbeitsbildungswesen in der Schweiz. Bern, Steiger, 1925, str. 25.

K. Geyer: Führer und Masse in der Demokratie. Berlin, I. H. W. Dietz Nachf., 1926, str. 135.

L. Gumplowicz: Grundriss der Soziologie. Innsbruck, Universitätsbuchhandlung, 1926.

W. Jerusalem: Einführung in die Soziologie. Wien und Leipzig, W. Braumüller, 1927.

Dr. F. Kanitz: Das proletarische Kind in der bürgerlichen Gesellschaft. Jena, Urania-Verlag, 1926, str. 96.

Fr. Kestner: Der Organisationszwang. Eine Untersuchung über die Kämpfe zwischen Kartellen und Aussenseitern. Berlin, C. Heymann, 1927.

Dr. K. Lugmayer: Lehren und Weisungen der österreichischen Bischöfe über soziale Fragen der Gegenwart. Mit Erklärungen. Wien, Typographische Anstalt, 1926, str. 38.

Hendrik de Man: Der Sozialismus als Kulturbewegung. Berlin, Arbeiterjugendverlag, 1926, str. 45.

Hendrik de Man: Die Intellelktuelen und der Sozialismus. Jena, E. Diederichs, 1926, str. 38.

Dr. R. Passauer: Kapitalismus. Jena, G. Fischer, 1927, str. VII i 136.

Prof. Dr. Reichsberg: Auf dem Wege zur Wirtschaftsdemokratie. Bern, Steiger, 1925, str. 45.

H. Sinzheimer: Grundzüge des Arbeitsrechts. Jena, G. Fischer, 1927, str. 309.

W. Sombart: Der moderne Kapitalismus. Band III, Teil 1. München und Leipzig, Dunker und Humblodt, 1297, str. XXII i 514.

W. Stachowsky: Das grosse Fiasko des Marxismus. Berlin-Köpenick, 1926.

C. Stockhaus: Vom Lohnarbeiter zum denkenden Berufsarbeiter. Wittenberg, Herröse u. Co., str. 69.

F. Tönnies: Fortschritt und soziale Entwicklung. Karlsruhe, G. Braun, 1926.

F. Tönnies: Das Eigentum. Wien u. Leipzig, W. Braumüller.

A. Wagner: Staatsbürgerliche Bildung. Ein Vermächtnis. Frankfurt a. O., Trowitsch 1924, str. 16.

E. Wehrle: Betriebsreform ein Weg zur Reform des Arbeitsverhältnisses. Nürnberg, Krische u. Co., 1924, str. 39.

J. Weiler: Neuzeitliche Dorfführer, Freiburg i Br., Caritasverlag, str. 293.

Dr. L. v. Wiese: Soziologie. Berlin u. Leipzig, W. de Gruyter, Sammlung Göschen.

Dr. V. Winkler-Hermoden: Psychologie des Jugendführers. Jena, G. Fischer, 1927, str. VI. i 126.

Dr. W. Zingler: Einführung in die Politik. Berlin, Zentralverlag, 1927, str. 316.

S. Al. Chaynay: The nature and scope of social work. New-York, American Association of Social Workers, 1926, str. 57.

N. Milnes: The economics of wages and Labour. London, P. S. King, 1926, str. 197.

F. Celentano: La legge e il regolamento sui sindicati. Napoli, Bideri, 1926.

SPRAWOZDANIA.

„Przyjaciel Młodzieży", organ Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Prasa jest potęgą! Odgrywa ona wielką rolę w życiu społeczeństw i narodów. W Polsce czytelnictwo nie osięgnęło jeszcze tego stopnia rozwoju, jaki cechuje najbliższych naszych sąsiadów zachodnich. Czytelnictwo gazet najbardziej rozwinęło się na zachodzie naszego kraju. Warszawa, jako stolica z miljonem mieszkańców, pochłania bardzo wiele zadrukowanej bibuły. Jednakże czytelnictwo w Małopolsce przewyższa czytelnictwo w byłem Krolestwie. Mieszkańcy Kresów Wschodnich obywają się prawie bez prasy. Oczywiście mały procent inteligencji polskiej nie rezygnuje z prasy, owszem żywo się nią interesuje i od czasu do czasu zabiera w niej głos, wołając o nową, dobrą prasę katolicką i narodową specjalną dla Kresów.

W Polsce, podobnie jak zagranicą, organizacje społeczne wydają swoje pisma i pisemka. Własny organ bowiem najlepiej propaguje ideę organizacji, informuje o niej i reprezentuje ją nazewnątrz.

Organizacja Stowarzyszeń Młodzieży w rozkrzewianiu swej idei między innemi środkami propagandy posługuje się swemi organami. Są niemi „Młoda Polka" dla młodzieży żeńskiej i „Przyjaciel Młodzieży" dla młodzieży męskiej. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej jako ogólnokrajowa centrala nie wydaje organów swoich wyłącznie w celach propagandowych i reprezentacyjnych. Przeciwnie, głównym ich celem jest budzenie inicjatywy do samokształcenia i samowychowywania się zorganizowanej młodzieży. Zasadnicza metoda oddziaływania i pewna szlachetna tendencja tkwi w tem, że w pisemkach celowo zaczepia się o zainteresowania młodzieży, aby wychowanie i oświatę, gorliwie krzewioną przez patronat, oprzeć na współmyśleniu i współpracy młodych czytelników. Ponieważ młodzież współczesna rychlej polega sama na sobie, na własnem zdaniu i sądzie, aniżeli to pożądanem jest dla niej samej, trzeba szczególnie umiejętnie kierować nią, nie dając jej nigdy odczuć swej twardej lub ciężkiej ręki. Po wielkiej wojnie światowej musimy się liczyć z faktem, że młodzież zmieniła się poważnie i że warunki życia również uległy zmianie.

Metody, z powodzeniem stosowane do dzieci, metody stosowane w szkołach i uczelniach, w stosunku do młodzieży pozaszkolnej zawodzą zupełnie. To też pisma dla młodzieży podkreślać muszą zalety młodych, pochwalać dążenie do samodzielności i wszystko rozumnie normować, a licząc się ze znaczeniem pierwiastka przyjemności i korzyści, uszlachetniać upodobania i dążenia młodzieży.

W głębokiem zrozumieniu tych spraw Zjednoczenie zapewniło sobie wpływ na czytelnictwo zorganizowanej młodzieży. Ustawa i uchwały mówią wyraźnie o zaprowadzeniu obowiązkowego abonamentu w każdem Stowarzyszeniu. Każdy członek regularnie co miesiąc ma odbierać swoją gazetkę, którą abonuje się na koszt Stowarzyszenia. Tak mówi artykul ósmy ustawy (regulaminu). Niestety Stowarzyszenia i młodzież sama zapoznają wartość tego przepisu ustawy. Nieraz uważają go za

nieznośny ciężar. Dlatego zadaniem patronatu jest czuwanie, aby młodzież wypełniła swój podstawowy obowiązek organizacyjny.

W jaki sposób można to przeprowadzić?

Jednym z najważniejszych argumentów jest wskazanie młodzieży na konieczność poszanowania prawa. Jeżeli prawo istnieje i ma moc obowiązującą, bezwzględnie musi być wykonane. Jeżeli prawo jest szkodliwe, wtedy można i trzeba pracować nad tem, aby je znieść. Należy zapytać młodzież, czy przepisane ustawą dostarczanie gazetki każdemu członkowi wzamian za składkę jest rzeczą szkodliwą?

Wszelkie na ten temat pytania trzeba tak umiejętnie stawiać, aby młodzież jeszcze przed daniem odpowiedzi sama jasno spostrzegła, że nie abonując organu Stowarzyszeń, wiele przez to traci.

Warto młodzież zapytać, czy Stowarzyszenie zasługuje na miano oświatowego, jeżeli się w niem nie abonuje, nie czyta, a więc zupełnie się nie zna swojej własnej gazetki?

Czy na miano oświecającego się i kształcącego zasługuje młodzieniec, stroniący od „Przyjaciela Młodzieży", który już ośmnasty rok cieszy, raduje, poucza i kształci tysiące najlepszych druhów.

Bardzo często przeciw obowiązkowemu abonamentowi organu Stowarzyszeń wysuwa się żałosną skargę: niema pieniędzy! I rzeczywiście w kasie pusto! Zadziwia jednak, skąd w Stowarzyszeniu wzięły się różne, dość kosztowne rzeczy i urządzenia. Ci, którzy najwięcej narzekają na brak dochodów, zazwyczaj wielkim kosztem ufundowali sobie paradny sztandar z francuskiego adamaszku, urządzają zabawy, angażują drogą orkiestrę i na to wszystko, na czem im zależy, pieniądze znajdują, tylko nie na „Przyjaciela Młodzieży", bo widocznie druhom na nim nie zależy. Ci druhowie, którzy najbardziej wymawiają się od płacenia składki miesięcznej, ci, którzy utrudniają opłacanie gazetek, zazwyczaj znajdują grosze na papierosy oraz inne używki. Troskliwy o dobro powierzonej sobie młodzieży członek patronatu może a nawet powinien wykazać, co pożyteczniejsze. Poza tem przemówić można do ambicji młodzieńców. Może oni nie wiedzą, że połowa żeńskich Stowarzyszeń, skupiona wZwiązkach i Zjednoczeniu, przeprowadziła już obowiązkowy abonament „Młodej Polki", swego organu, natomiast w męskich Stowarzyszeniach zaledwie dziesiąta część spełniła swoją powinność! Co o tem sądzić? Czy przypuszczać, że młodzież męska traci energję, że nie zna wysiłków woli, nie umie się decydować, postanawiać i skrzętnie decyzje i postanowienia wykonać? Ta młodzież, która w dziedzinie współzawodnictwa sportowego odnosi zwycięstwa, ustępuje bez wysiłku na innych polach.

Drugiem przedsięwzięciem byłoby zbadanie powodu braku gotówki. Ważną rzeczą jest utrzymanie równowagi w wydatkach. Ogromną wagę posiada obliczenie, na co oświatowo-wychowawcze Stowarzyszenie najwięcej wydało pieniędzy. Może na zabawy, dekoracje sceniczne, kostjumy, przybory sportowe? Członek patronatu, wyznaczony do spełnienia tej niemiłej funkcji, ma prawo członków zapytać, czy Stowarzyszenie uważają za trupę aktorską, za klub sportowy, że na wszystko obraca się osiągnięte dochody, tylko nie na oświatę? Kontrola taka (jeśli jej nie praktykowano stale, choć łagodnie i nieznacznie) w wyniku przynieść powinna uzdrowienie stosunków w Stowarzyszeniu. Nato jest patronat, aby nie dopuścił do wypaczenia naczelnych celów i zadań organizacji. A celami temi są: organizowanie, oświata i wychowanie. Życzenia i zamiłowania młodzieży mogą doznać uwzględnienia, ale bez szkody dla zasadniczych postulatów.

Przy wygotowywaniu planu pracy (co należy do czynności patronatu i zarządu) na półrocze jesienno-zimowe jest pora na zawrócenie na właściwą drogę, dążenie do równowagi wszystkich działów pracy i równowagi budżetu. Teraz jest pora odpowiednia do prostowania błędów, naprawiania pomyłek. Teraz wydatki na oświatę mogą się pod-

nieść. Teraz należy wprowadzić abonament obowiązkowy „Przyjaciela Młodzieży“ i tak się do niego przywiązać, nauczyć druhów korzystać zeń, aby wiosną i latem mu byli wierni. Niech nie daremno nosi tytuł „Przyjaciela“, niech za staraniem patronatu każdemu druhowi będzie przyjacielem, a nawet towarzyszem i kolegą. Wspólne czytanie go na zbiórkach zastępu, powoływanie się na „Przyjaciela Mł.“ przy pogadankach, wykładach, omawianie pewnych jego artykułów na zebraniach plenarnych przyczyni się do ogólnego zainteresowania się pisemkiem.

Jeżeli jednak Stowarzyszenie wegetuje w wyjątkowo trudnych warunkach, wtedy jeszcze wykrzesać należy w młodzieży iskrę zapału. Młodość prawdziwa to tyle, co życie, werwa, ruch. Biadania, bezruchu i bezczynu nie powinien znać młody wiek! Do pracy trzeba zaprzęgnąć młodzież. Niech podejmie się pewnych prac za opłatą, niech się o nie stara, z imprez coraz to innych czerpie dochody, aby w trudniejszych okresach roku podtrzymać obowiązkowy abonament swego czasopisma. Zabaw nie radzimy urządzać. Są one kosztowne. Zagłuszają potrzeby umysłowe i duchowe młodzieży. Patronatowi na tem powinno zależeć, aby je rozwijać, a rozwinąwszy zaspokoić dostarczeniem pokarmu zapomocą żywego i martwego słowa. To ostatnie reprezentuje „Przyjaciel Młodzieży“. Jako członkowie patronatu popierajmy go nietylko z obowiązku, ale i z ochoty. „Przyjaciel Młodzieży“ ułatwi nam pracę, dostarczy materjału i tematów do dysput i rozmów, zbliży starszych do młodszych, co nie pozostanie bez dodatnich wyników. (Numery okazowe wysyła bezpłatnie „Ostoja“, Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu, ulica Pocztowa 15.)

C. W.

WARUNKI PRENUMERATY.

Abonament kwartalny
wynosi
w kraju
3,75 zł,
zagranicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P.K.O. Poznań 202 932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.
Tel. 1514.
Konto: Pocztowa Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam o każdej zmianie adresu.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.